Rok IX. Czerwiec 1903. Nr. 6.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ

ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Jabłonowskich, 9.

WALKA O PRAWO I ORGANIZACYA NARODOWA.

Kiedy w lutym r. z. do pism naszych zaczęły nadchodzić szybko następujące po sobie wiadomości o wystąpieniach młodzieży w gimnazyach siedleckiem, bialskiem i innych, zrozumieliśmy, że wszczęta w ten sposób sprawa wykładu religii katolickiej w języku rosyjskim otwiera niejako nowy okres w życiu politycznem Królestwa — okres walki o prawo. Przewidywaliśmy, że pierwszy ten krok na nowem polu skończy się naszem zwycięztwem, jeżeli wyraźnie będzie ograniczony cel, do którego się dąży i jeżeli ogół nasz zgodnie poprze tę inicyatywę. «W danym razie — pisaliśmy — nie idzie o nic więcej, jak o zniesienie wykładu religii katolickiej w języku rosyjskim, o cofnięcie systemu rusyfikacyjnego o jeden tylko krok» [1]). Odezwa Ligi Narodowej z lutego r. z., popierająca to wystąpienie młodzieży, ale surowo występująca przeciw rozszerzeniu zajść na inne gimnazya w Królestwie, w których religia wykładana jest po polsku, wyraźnie też dążyła do utrzymania sprawy w granicach walki o przedmiot określony, do skupienia wszystkich sił w celu osiągnięcia tej jednej skromnej zdobyczy. «Walka — czytamy poniżej — rozpoczęta w celu realnym, w celu zdobycia nauki religii w języku ojczystym we wschodnich powiatach Królestwa i Kraju Zabranym, musi tam trwać, dopóki cel osiągnięty nie zostanie, ale musi się nim ograniczyć, nie może zamieniać się w ruch bezcelowy, pozbawiony rozumnej podstawy... Byłoby hańbą dla nas, gdyby choć jeden z wy-

[1]) «Walka polityczna w zaborze rosyjskim». *Przegląd wszechpolski*, Nr. 3, 1902.

dalonych za tę świętą sprawę nie miał możności dalszego kształcenia się, gdyby rodzice tych dzielnych młodzieńców w obawie o ich przyszłość musieli ukorzyć się przed wrogiem, gdyby po tak godnem wystąpieniu młodzieży znalazł się w Królestwie i w Kraju Zabranym choć jeden kapłan katolicki, któryby zgodził się dalej prowadzić wykład religii w języku innym, jak w ojczystym». Przy zachowaniu tych warunków Komitet Centralny organizacyi przewidywał pomyślny wynik sprawy. «Dzielna postawa młodzieży — mówi ta sama odezwa — pozwala oczekiwać, że poświęcenie jej przyniesie skutek, że ta młodzież będzie miała zasługę osiągnięcia zdobyczy narodowej drogą zbiorowego oporu, rozumnie utrzymanego w granicach, odpowiadających celowi».

Akcya zamierzona zrazu na wszystkie gimnazya, gdzie młodzież polska musi się uczyć religii po rosyjsku, nietylko więc na wschodnie powiaty Królestwa, ale i na cały Kraj Zabrany, musiała się w następstwie zamknąć w skromniejszych granicach. W szkołach litewskich młodzież się zdobyla na parę sporadycznych wystąpień, które nie znalazły właściwego odgłosu w miejscowem społeczeństwie, a co ważniejsza — w sferach duchownych. Ograniczona wszakże do wschodniej części Królestwa walka trwała w różnych fazach przez całe szesnaście miesięcy, od znanych zajść aż do ostatniej prawie chwili. Wreszcie zakończenie jej przyniósł ukaz carski, dozwalający nauczać religii katolickiej w całem Królestwie w języku polskim. Zamierzona zdobycz została osiągnięta i możemy powiedzieć, że walka skończyła się naszem zwycięztwem.

Nie jest to zdobycz wielka, którąby się można było upajać. Główne jej znaczenie jest polityczno-wychowawcze: uczy ona nasz ogół, że walczyć z rządem rosyjskim o swoje prawo można, że walka prowadzona rozumnie a wytrwale może przynieść zwycięztwo.

Byłaby to wszakże nauka bardzo powierzchowna, mogąca prowadzić do błędnych wniosków, gdybyśmy się głębiej nie zastanowili nad tem, o ile nam ta zdobycz łatwo przyszła i czemu ją głównie zawdzięczamy. Należy to pamiętać, że w społeczeństwie nie wyrobionem, niezaprawionem w politycznej walce ludzie bardzo łatwo przerzucają się od jednej skrajnej opinii do drugiej. Ten sam niedojrzały polityk, któremu wczoraj nie mogło się pomieścić w głowie, że można do czegokolwiek zmusić

rząd rozporządzający milionami bagnetów, jutro skutkiem swej niedojrzałości gotów jest dowodzić, że wszystko można zaraz osiągnąć, byle ostro a zgodnie wystąpić.

Zwycięztwo w sprawie nauki religii przyszło nam sporym wysiłkiem, ale bez wielkich stosunkowo ofiar. Zawdzięczamy to przedewszystkiem naturze samej sprawy, łatwo zrozumiałej dla całego ogółu polskiego i zdolnej nawet przy dzisiejszem jego politycznem niewyrobieniu pociągnąć go do zgodnego działania, z drugiej zaś niezwykle sprzyjającym okolicznościom, w jakich sprawa została wszczęta.

Niezmiernie pouczający jest cały przebieg tej sprawy.

Jak powszechnie wiadomo, za punkt wyjścia jej posłużyła Wrześnią. W koncercie powszechnego oburzenia na szkołę pruską, narzucającą brutalnie dzieciom polskim naukę religii w języku obcym, pierwsze skrzypce uchwyciła prasa rosyjska, a humanitarny jej patos rozbrzmiewał najgłośniej, odzywając się donośnem echem w naszej opinii. Zdawało się, iż prasa ta nie wie, że w państwie rosyjskiem dzieje się Polakom ta sama krzywda, a i u nas za kordonem na chwilę o tem zapomniano. Ogół polski w zaborze rosyjskim odczuwał cały bolesny fałsz tej gry, w której Moskale, gnębiąc nas u siebie, występowali jako nasi moralni protektorowie za kordonem. Z drugiej strony ludzie jaśniej patrzący na rzeczy widzieli w tem chytrą politykę rządu rosyjskiego, świadomie dążącego do zyskania sobie bez kosztu polskiej opinii zakordonowej w celu użycia jej za narzędzie w swej polityce zagranicznej. Im głośniej prasa rosyjska oburzała się na Prusaków i współczuła krzywdom zachodnich «braci Słowian», tem bardziej wzrastała w Królestwie potrzeba protestu przeciw tej nieproszonej a fałszywej opiece. W zachowaniu się prasy rosyjskiej a w znacznej mierze i polskiej prasy zakordonowej, ogół Królestwa widział zniewagę dla siebie i czuł potrzebę zadośćuczynienia moralnego na jakiejkolwiek drodze. Dla energii, która się mogła była wyładować w jakimś bezcelowym proteście, znaleziono szczęśliwy wyraz w wystąpieniu młodzieży gimnazyalnej przeciw tej samej zbrodni, jaka się działa we Wrześni i na jaką obłudnie oburzali się Moskale.

Wystąpienie tedy młodzieży znalazło odrazu moralne poparcie opinii, a z drugiej strony postawiło rząd rosyjski w trudnem położeniu. Prowadząc propagandę moskalofilską między

26*

Polakami zakordonowymi, nie wypadało uciec się do ostrej represyi względem swoich w wypadku, gdy protestują oni przeciw krzywdzie, napiętnowanej świeżo u Prusaków przez całą prasę rosyjską. Nie można sobie wyobrazić chwili odpowiedniejszej dla tego rodzaju akcyi, zrozumiałe też jest, dlaczego organizacya narodowa w zaborze rosyjskim ujęła ją natychmiast energicznie w swe ręce i poprowadziła, chroniąc od zboczeń z właściwej drogi.

Gdyby zajścia gimnazyalne rozciągnęły się na całe Królestwo — w tym kierunku próbowano je ze strony socyalistycznej rozdmuchać — sprawa nauki religii zostałaby zepchnięta w cień, a rząd mając do czynienia z ogólnymi rozruchami młodzieży, stłumiłby je najkrótszymi sposobami, nie krępując się niczem. Społeczeństwo polskie, nie widząc celu takich rozruchów, nie dałoby im poparcia moralnego, a na zewnątrz sprawa przedstawiałaby się w najkorzystniejszem dla rządu świetle. W tym kierunku też musiały mieć instrukcye władze szkolne, bo w całem Królestwie zachowywały się one w najwyższym stopniu prowokacyjnie, starając się młodzież doprowadzić do gwałtownych wystąpień.

Zorganizowanym usiłowaniom, popartym znaną odezwą Ligi, udało się uchronić rozpoczętą akcyę od zboczeń i utrzymać we właściwych granicach. Władze tedy rosyjskie zostały zmuszone do traktowania sprawy wyraźnie, do przyjęcia wyzwania na ściśle określonym gruncie.

Zajścia szkolne w Siedlcach, Białej, Zamościu były tylko początkiem walki, która, poczynając od nich, z obu stron rozwija się dalej i trwa przez kilkanaście miesięcy. Znając bojaźliwość naszego ogółu i jego uległość względem rządu, zwłaszcza gdy idzie o los synów, władze zrazu opierają rachuby na rodzicach zbuntowanej młodzieży. Dyrektorowie gimnazyów wzywają ojców, żądając od nich, ażeby podpisywali deklaracyę, iż życzą sobie, ażeby ich synowie uczyli się religii po rosyjsku. Tu jednak natrafili odrazu na opór. Z jednej strony wpływ opinii, która stanęła po stronie młodzieży, z drugiej stanowcze zachowanie się ich własnych synów skłoniło obywateli podlaskich do oporu. Wytworzyło się porozumienie między ojcami i synami: ostatni przyrzekli, iż zachowają się nadal spokojnie, a pierwsi dali zapewnienie, że nie ulegną wobec władzy i nie złożą deklaracyj przeciwnych. Ojcowie nawet poszli dalej i po-

parli opór synów, organizując petycyę do cara o przywrócenie wykładu religii w języku polskim.

Mając do czynienia z rządem rosyjskim, nie można było na tem poprzestać. Rząd ten, jak wiemy, nie lubi ustępować a urzędnicy jego umieją wynajdywać środki zwalczania oporu uciskanej ludności. Trzeba teby było zapewnić się u innej jeszcze strony, która w tej sprawie miała głos poważny. Chodziło o duchowieństwo. Gdyby ono oparło się stanowczo i solidarnie, wykład religii katolickiej po rosyjsku byłby niemożliwy. Niestety, stan naszego duchowieństwa nie jest taki, ażeby można było na nie pod tym względem w zupełności liczyć. W szczególności we wschodnich powiatach Królestwa, tam gdzie przymusowe prawosławie zastąpiło zniesioną Unię, księża katoliccy pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Wielu z nich chciwością swoją na grosz i brutalnem obejściem z ludnością jakby umyślnie zniechęca włościan miejscowych do naszego Kościoła i wahających się rzuca w objęcia prawosławnych popów, którym instrukcye rządowe polecają okazywać ludowi jak największą uczynność. I w tej sprawie apetyt na marną pensyę nauczyciela religii w gimnazyum tak był silny, iż rząd nie miał trudności ze znalezieniem między naszymi księżmi ochotników gotowych wykładać zasady wiary ojców w języku najeźdzców. Kiedy młodzież oświadczyła kategorycznie, że nie będzie się uczyła religii po rosyjsku, cała sprawa byłaby ułatwiona, gdyby prefekci odrazu podali się do dymisyi. Ale pożegnanie się z pensyą rządową nie było łatwe dla dbałych zanadto o dobro doczesne pasterzy: pierwszy zdobył się na to prefekt siedlecki, niektórzy wszakże upierali się przez rok cały i dopiero w początku r. b. osiągnięto ten rezultat, że wszystkie szkoły (Siedlce, Biała, Chełm, Zamość, Hrubieszów), w których religia była wykładana po rosyjsku, zostały pozbawione katechetów, ponieważ dotychczasowi podali się do dymisyi. Wpłynął na to nacisk opinii, która z coraz większą zgodnością piętnowała tych, co w tej sprawie pomagali rządowi, z drugiej zaś strony stanowisko wyższych sfer duchownych, które zrozumiały, iż dobro Kościoła i religii wymaga z ich strony poparcia w tym względzie usiłowań społeczeństwa.

Widoki złamania oporu zmniejszały się z biegiem czasu, zamiast zwiększać się, jak to przewidywał rząd przyzwyczajony do naszego braku wytrwałości. Robiono ze strony władz

nadzwyczajne wysiłki. Biskup lubelski, ks. Jaczewski, został wezwany do Petersburga, gdzie trzej dygnitarze państwowi, minister spraw wewnętrznych Plewe, minister oświaty Zenger i dyrektor departamentu obcych wyznań Mosołow odbyli z nim konferencyę, próbując groźbami zmusić go do zajęcia w tej sprawie stanowiska po stronie rządu. Biskup wytrwał w oporze, a ciekawą rozmowę jego z dygnitarzami ogłosiły pisma polskie.

Na miejscu, w kraju władze gorliwie zaczęły poszukiwać księży, którzyby się zgodzili na wykład rosyjski, ale ci pod naciskiem opinii odmawiali, choć niejeden w innych warunkach byłby z chęcią przyjął propozycyę. Jeden nawet już się był zgodził, ale spotkały go przykrości zapowiadające mu niezbyt słodki żywot na nowem stanowisku, i niebawem cofnął swe zobowiązanie. Jeszcze w zeszłym miesiącu generał-gubernator Czertkow osobiście konferował z jednym z księży, cieszących się nieszczególną opinią: ofiarowywał mu 3.600 rubli pensyi rocznej, trzymiesięczny urlop i 600 rubli na przejażdżkę za granicę, a więc wynagrodzenie niebywałe, sześć razy przewyższające zwykłą pensyę katechety. A jednak i ten ksiądz, pomimo usilnych próśb i nacisku dygnitarza, oparł się pokusie i odpowiedział na propozycyę odmownie. Wykład religii w wymienionych szkołach nie odbywał się, a uczniowie zostali zawiadomieni, że w świadectwie dojrzałości nie będą mieli stopnia z religii i, chcąc wstąpić na uniwersytet, będą musieli z niej składać egzamin dodatkowy w jednem z gimnazyów Kraju Zabranego, t. j. tam, gdzie religia katolicka jest wykładana po rosyjsku.

Gdy wszystkie te środki do niczego nie doprowadziły, gdy rząd zrozumiał, że ma do czynienia z wytrwałym oporem całego społeczeństwa, umiejącego wywrzeć przymus moralny na tych, którzyby chcieli je zdradzić — wyszedł ukaz carski, wspaniałomyślnie zezwalający na polską naukę religii we wszystkich gimnazyach Królestwa.

Umyślnie zatrzymaliśmy się dłużej nad historyą całej sprawy, ażeby uprzytomnić sobie te wszystkie warunki, które się złożyły na nasze w niej zwycięztwo. Warunków tych było wiele i wszystkie się składały na naszą korzyść. Zwyciężyliśmy, bo sprawa została wszczęta we właściwym czasie, kiedy i rząd miał nieco skrępowane ręce, i społeczeństwo czuło silniej niż

zwykle potrzebę protestu; bo wszystkie żywioły, od których po naszej stronie ta sprawa zależała — młodzież, jej ojcowie i duchowieństwo — poszły zgodnie w jednym kierunku, bądź z ochoty, bądź pod naciskiem opinii; bośmy się zdobyli na ofiarność, poczynając od młodzieży, która się naraziła na wydalenie ze szkół, a kończąc na ogromnej liczbie tych, którzy pośpieszyli ze składkami pieniężnemi na pomoc dla wydalonych; bośmy wreszcie mieli organizacyę, która, mając wpływ na znaczną część społeczeństwa i na młodzież, czuwała nad całą sprawą, nadając jej charakter akcyi planowej i konsekwentnej.

Któż tedy zwyciężył? Wszyscy, którzy w sprawie brali udział i którzy coś w niej poświęcili, a przedewszystkiem zwyciężyła idea polityczna, która głosi zasadę walki o prawa narodowe, która powiada, że ustępstw od rządu nie uzyskuje się wiernopoddańczemi manifestacyami i żebractwem, ale stanowczością, zgodnem, zorganizowanem działaniem przeciw polityce wrogiego rządu, wreszcie gotowością do ofiar. Stoimy wobec przykładu, który każdemu patrzącemu jasno na rzeczy i uczciwie je oceniającemu okazuje naocznie skuteczność rozumnej polityki czynu.

Przykład ten uczy nas wiele.

Uczy on nas przedewszystkiem, że jeżeli czynna polityka narodowa, stawiająca sobie za zadanie wywalczanie ustępstw od rządu, jest możliwa, to zarazem przedstawia olbrzymie trudności, których dokładna ocena jest koniecznością, jeżeli politykę tę za system mamy przyjąć. Podnosimy te trudności, bo głosząc zasadę walki i ofiar, chcemy walki skutecznej i ofiar niedaremnych. Nie chcemy tedy, ażeby pod wpływem tego jednego powodzenia zrodziły się natychmiast pomysły niewczesne, poczynania niedojrzałe w przekonaniu, że jeżeli w jednem się powiodło, to i we wszystkiem innem czeka nas taki sam skutek.

Nie trzeba zapominać, że jeżeli wytoczenie sprawy o polski wykład religii uwieńczone zostało pomyślnym skutkiem w stosunkowo niedługim czasie, to dlatego, że sama sprawa jest łatwo zrozumiała, dostępniejsza dla szerszych sfer społeczeństwa i że została wszczęta w wyjątkowo pomyślnych okolicznościach; należy być przygotowanym na to, że w innych sprawach trzeba będzie się zdobyć na większy o wiele wysiłek, wytrwać przez czas znacznie dłuższy, ponieść więcej ofiar i zadowolnić się nieraz mniej widocznym rezultatem.

Widzieliśmy z tej sprawy, jak rząd uparcie broni swych, raz osiągniętych zdobyczy. Kto w niej nie pracował? Poczynając od ministrów, próbujących steroryzować biskupa, i od generał-gubernatora, usiłującego przekupić księdza, a kończąc na strażnikach policyjnych, rozpowiadających między ludem podlaskim, iż młodzież się zbuntowała dlatego, że jest bezbożna i nie chce się uczyć religii — czynne w niej były organy państwowe na wszystkich szczeblach hierarchii.

A ileż trzeba było zwalczyć przeszkód w samem społeczeństwie? Bojaźliwość niektórych ojców, gotowych w obawie o los dziecka poprzeć rusyfikacyjne dążności władzy; chciwość pewnych księży, którzy dla marnego zysku pragnęli się utrzymać przy nauczaniu w gimnazyum lub zdobyć posady wbrew sumieniu i głosowi ogółu; nierozwaga części młodzieży w innych gimnazyach, która z tej rozumnej akcyi politycznej gotowa była zrobić bezcelowe rozruchy; maniactwo wreszcie ugodowe i moskalofilstwo części naszej opinii, zwłaszcza za kordonem, które sprawiły, że większość prasy polskiej w Galicyi i zaborze pruskim nie poparła tej sprawy, usiłowała ją przemilczeć lub podawała o niej fałszywe wiadomości w celu przedstawienia rządu rosyjskiego w korzystniejszem świetle — wszystko to były przeszkody poważne, których usunięcie lub ominięcie kosztowało wiele i wymagało znacznego nakładu energii.

Walka o prawo jest tedy z rządem rosyjskim możliwa, ale nie jest łatwa i wymaga uwzględnienia wielu warunków, jeżeli ma przynieść istotne owoce. Cel, o który się walczy i sposoby, którymi się walczy w danej chwili, nie mogą zależeć od przypadku, nie mogą być wynikiem naszych odruchów nerwowych, nieobmyślaną reakcyą na podrażnienia ze strony nieprzyjacielskiej. Trzeba wybierać cel, o który społeczeństwu naszemu w danej chwili łatwiej walczyć i którego jednocześnie rządowi trudniej bronić; trzeba mieć przybliżony rachunek sił, które się do walki uruchamia, i środki do utrzymania wszczętego ruchu w granicach właściwych, odpowiadających postawionemu celowi, uchronienia go od zboczeń, od przelania się po za brzegi łożyska, jakie mu się wytknęło; trzeba wreszcie mieć możność stałego czuwania nad wytoczoną sprawą, wytrwałego prowadzenia jej do końca, bez względu na to, czy szeroki ogół zajmuje się nią żywo w dalszym ciągu, czy też zdążył już o niej zapomnieć.

Większość tych warunków streszcza się w jednym wyrazie: organizacya.

Jakkolwiek żywioły bezpośrednio czynne w sprawie bialsko-siedleckiej nie były zorganizowane, bo ani młodzież, ani jej ojcowie, ani duchowieństwo, grające w tej sprawie doniosłą rolę, nie były w żadnym formalnym związku z działającą w kraju organizacyą, to jednak przeprowadzenie tej sprawy nie byłoby możliwe, gdyby organizacyi w kraju nie było, gdyby nie istniała Liga Narodowa. Tylko dzięki organizacyi zajścia szkolne objęły wszystkie gimnazya Królestwa, gdzie religia była wykładana po rosyjsku, i nie rozszerzyły się po za nie; tylko dzięki niej zgromadzono fundusze na pomoc dla wydalonej ze szkół młodzieży i tylko ona przy pomocy swych rozgałęzionych stosunków i swej prasy zdolna była wytworzyć stały nacisk opinii na te sfery, od których zachowania się cały wynik sprawy zależał.

Społeczeństwo nie zorganizowane, a przynajmniej pozbawione zorganizowanego kierownictwa politycznego musi żyć odruchami: jego czyny polityczne — to nie będą czyny obmyślane, prowadzące do wyraźnego celu, liczące się zarówno z warunkami zewnętrznymi, jak z własnymi środkami. Czyny te będą częstokroć jak chwytanie miecza za ostrze, i nie wróg z nich będzie miał szkodę, ale my sami. I jeżeli trudno znaleźć społeczeństwo na naszym poziomie cywilizacyjnym, którego postępowanie polityczne w takiej mierze byłoby pozbawione rozumnego uzasadnienia i konsekwencyi, to źródła tego szukać należy przedewszystkiem w tem, że nie mamy należytej organizacyi. Barbarzyńskie warunki polityczne, jakie nam stworzył rząd rosyjski, zniosły wszelką organizacyę życia publicznego i na tworzenie jej dziś w najskromniejszej nawet mierze nie pozwalają. Na wszelką zaś organizacyę tworzoną wbrew ograniczeniom rządu, wbrew jego ustawom, a zatem z konieczności tajną, społeczeństwo tradycyjnie przywykło patrzeć jako na spisek, na sprzysiężenie, stawiające sobie za cel — rzucić losy całego narodu na kartę, wbrew jego woli, w jakimś hazardownym czynie. W tym niedorzecznym przesądzie starają się utrzymać ogół, całe rzesze bezmyślnych, politycznie niewykształconych pismaków, zaślepionych co do istoty niebezpieczeństwa grożącego nam ze strony wrogów.

Społeczeństwo nasze nawykłe od dawnego już czasu do

politycznej bierności, do zdawania się na łaskę i niełaskę wroga, nie widziało innej organizacyi narodowej, jak organizacye młodzieży, nieświadomej ani siły wrogów, ani psychologii własnego społeczeństwa, wierzącej, że dobra wola i zapał zdolne są przełamać wszelkie przeszkody. Bało się ono tych organizacyj, trzymało się od nich zdala, ale w końcu jako niezorganizowana masa musiało się poddawać pod ich kierunek. Wiemy dziś dobrze, a właściwie, gdy mowa o szerokim ogóle, nietyle wiemy, ile czujemy na własnej skórze, jak kraj wychodził na tej bierności politycznej dojrzałego ogółu i na oddaniu organizacyi narodowego czynu w ręce młodzieży. Nie rozumiemy wszakże tego, że gubiło nas nie organizowanie się młodzieży, ale bierność i brak organizacyi dojrzałego pokolenia, co sprawiało, że młodzież, jako jedyna siła zorganizowana, panowała w kraju i rządziła społeczeństwem, prowadząc je w kierunku, wskazywanym przez szczery zapał i brak męzkiego hartu, połączonego z wytrawnością. I dziś, gdy widmo dawnych klęsk nas niepokoi, w obawie, ażeby się one nie powtórzyły, sądzimy, że najlepszą do tego drogą jest zwalczać wszelką organizacyę, złorzeczyć wszystkim tym, co usiłują postępowanie polityczne narodu ująć w karby konsekwentnego systemu, uzależnić od stale działającego, odpowiedzialnego przed społeczeństwem kierownictwa.

Naród, który nie chce być igraszką losu i ślepem narzędziem w rękach własnych wrogów, musi mieć organizacye. Gdy mu nie wolno wytworzyć jej jawnie, musi stworzyć tajną. Jeżeli społeczeństwo jest zdrowe, myślące i czynne, organizacya jego, jawna czy tajna, nie będzie niczem innem, jak tylko wyrazicielką woli narodu, jego interesów, potrzeb i aspiracyj. W społeczeństwie politycznie niedojrzałem lub zwyrodniałem nawet tak jawna i legalnie od woli narodu uzależniona organizacya, jak rząd republikański, będzie działała wbrew woli i dążeniom większości, pozwalając sobie na hazardowne przedsięwzięcia, za które naród nie chciałby brać odpowiedzialności i które mu są nawet wstrętne. Ale społeczeństwo czynne, mające świadomość swych potrzeb i dążeń, najbardziej tajną organizacyę od swej woli potrafi uzależnić. To też przyszłość naszego społeczeństwa nie leży w ochranianiu go przed tajną organizacyą, ale w tak szybkiem ćwiczeniu jego niedojrzałych politycznie żywiołów, ażeby żadna tajna organizacya nie mogła

go sprowadzić z właściwej drogi, ażeby przeciwnie każda była tylko wykonawczynią jego woli, tylko ujęciem w system tego czynu, do którego naród dojrzał i który mu do jego samozachowania i postępu jest potrzebny.

Niema może przykładu w historyi, ażeby organizacya tajna tyle zrobiła wysiłków w kierunku zespolenia się z całym narodem, co organizacya Ligi Narodowej w ciągu swego siedemnastoletniego istnienia. Złożona z początku przeważnie z żywiołów niedość politycznie wytrawnych, wykonywa ona szereg prób w celu wypracowania sobie systemu akcyi politycznej, jak najbardziej odpowiadającego położeniu narodu i jego zdatnym do uruchomienia siłom. Główne swe zadanie widzi ona przez długi czas w działalności polityczno-wychowawczej, którą stara się prowadzić we wszystkich warstwach społeczeństwa. A prowadzi ją rzetelnie, bo nie myśli o wytworzeniu sobie rzeszy ślepych zwolenników, lecz wyrabia w społeczeństwie świadomość własnych interesów, zrozumienie położenia politycznego i wynikających z niego zadań. Tym sposobem Liga, wyrabiając w społeczeństwie żywioł czynny i politycznie myślący, sama jednocześnie staje się jego zorganizowaną reprezentacyą. Pod wpływem tego w niej samej odbywa się szybki postęp polityczny — zdobywa ona stopniowo coraz większy realizm, praktyczność, umiarkowanie i, zatracając znamiona konspiracyi, sprzysiężenia, o ile je posiadała, staje się wyrazem dążeń społeczeństwa, organizacyą jego czynnej polityki, w jedynie możliwej pod panowaniem rosyjskiem tajnej postaci.

Chcąc w zupełności rozumieć społeczeństwo i być przez nie rozumianą, organizacya tajność swą ogranicza tylko do szczegółów technicznych, które trzeba ukrywać przed policyą, a ujawnia swoje istnienie i swe cele oraz powiadamia ogól o rozwoju swej działalności. Tajność tu występuje nie jako zasada, nie jako środek do narzucania społeczeństwu obcych mu dążeń, do prowadzenia go tam, dokąd ono iść nie chce, ale jako zło konieczne, wynikające z polityczno-policyjnych warunków bytu społeczeństwa polskiego, i ogranicza się do tych stron działalności, które nie mają znaczenia politycznego. *Cała polityka Ligi Narodowej jest jawna*, a jawność ta wypływa z poczucia obowiązków względem społeczeństwa. Jawność ta pociąga z konieczności za sobą granie w otwarte karty z rządem rosyjskim, co nie przedstawia trudności dla

organizacyi niespiskowej, opierającej swą działalność na ciągłej, systematycznej walce, a nie na przygotowywaniu w ukryciu pojedyńczego zamachu.

Dzięki tej ewolucyi od koniecznej z początku konspiracyi do coraz dalej idącej jawności Liga Narodowa w ciągu siedemnastu lat swego istnienia zdołała już dość ściśle zespolić się ze społeczeństwem, zapuścić w nie korzenie, zapewnić sobie trwały byt i rozwój na przyszłość. Jeżeli twórcy jej i kierownicy mogą być dumni z tego, że w ciężkich warunkach naszego politycznego bytu posiadają organizacyę z nieprzerwaną siedemnastoletnią tradycyą, to o wiele więcej mają do tego tytułu stąd, iż dziś stan tej organizacyi i jej związek ze społeczeństwem jest taki, że państwo rosyjskie nie ma w swem rozporządzeniu środków, któreby ją mogły zniszczyć. Zgodnie z coraz wyraźniejszem wewnątrz niej samej dążeniem Liga staje się organiczną częścią życia narodowego, związaną z niem niezliczonymi węzłami, których przeciąć nikt nie potrafi.

W miarę, jak węzły łączące ją ze społeczeństwem zacieśniają się i mnożą, jak coraz szersza sfera poddaje się pod wpływ polityczny Ligi i tem samem uzyskuje bezpośredni wpływ na nią, naród nasz z luźnej, rozbitej politycznie gromady przekształca się w spójny, zorganizowany zastęp, zdolny do rozumnego, zbiorowego czynu, do konsekwencyi w postępowaniu, do posiadania planu w działalności, do wytworzenia systemu swej polityki.

Rząd rosyjski dotychczas zachowywał się wobec naszego społeczeństwa, jak polityk wobec tłumu: liczył on się z naszym nastrojem, ale wiedział, że można grać na naszych nerwach, że można na ten tłum łatwo rzucić postrach, zahypnotyzować go lub pociągnąć na zgubną drogę pustem słowem. Z początku nie znał nas dosyć, więc nie miał dość pewności siebie i w prowadzeniu nas wolał się trzymać dróg utartych, szablonowych, tradycyjnych dróg wschodniej despotyi, opierającej swe panowanie na postrachu i przekupstwie. Z czasem wszakże, gdy nagromadził w naszym kraju znaczną liczbę dostatecznie uzdolnionych działaczy, ci wystudyowali nas należycie, poznali nasze słabości i zaczęli wskazywać rządowi nowe drogi. Dzięki wzrostowi znajomości psychologii polskiej w sferach rządowych, stanowisko rządu rosyjskiego względem naszego narodu zmieniło się silnie na jego korzyść: dawniej stał on jak polityk

względem obcego sobie tłumu, od którego nie wie czego się ma spodziewać — to mu odbierało pewność siebie i paraliżowało jego ruchy; dziś poznał on ten tłum, wie, jak się gra na jego nerwach, a przez to niebezpieczeństwo z jego strony niepomiernie wzrosło.

Jedyny ratunek dla nas — to przestać być niespójnym, luźnym tłumem, a zamienić się w silnie zorganizowaną, karną armię. Gdy tłum reaguje bozpośrednio na wszelkie, przyjemne lub przykre podrażnienia i przez to staje się igraszką w ręku zręcznych polityków, stojących u steru rządu, armia posuwać się będzie w określonym kierunku, zgodnie z komendą, wynikającą z obmyślanego, krytycznie rozpatrzonego planu akcyi politycznej. Gdy dziś rząd ma w swych rękach środki do wywoływania z naszej strony takiego lub innego zachowania się, gdy pozwoleniem na pomnik Mickiewicza budzi entuzyazm, a puszczeniem kozaków na spacerującą publiczność rzuca postrach, odpowiednio do tego — co mu w danej chwili jest potrzebne, zorganizowanie się w karne szeregi da nam możność postępowania zawsze tak, jak to nakazuje nasz interes narodowy Rząd znów stanie wobec niepojętej dla siebie siły, bo jego sternicy przywykli wewnątrz państwa mieć do czynienia tylko z tłumem i nie rozumieją, co to jest karna armia polityczna. Armia taka dzięki rozwojowi Ligi Narodowej tworzy się stopniowo a pierwsza próba jej sprawności w walce o naukę religii odbyła się, jak widzimy, z pomyślnym skutkiem. Próba ta była względnie łatwa dzięki niezwykle sprzyjającym warunkom, o których wyżej mówiliśmy. Gdy przyjdzie walczyć o inne zdobycze, trudności będą niewątpliwie większe. To też przedewszystkiem trzeba ulepszać organizacyę i obejmować nią, bezpośrednio lub pośrednio, coraz szersze koła społeczne.

ODBUDOWANIE POLSKI.

I.

Ludziom patrzącym na zewnętrzną tylko stronę naszych walk i usiłowań, podejmowanych dla odzyskania niepodległości, nie starającym się głębiej wniknąć w dzieje duszy zbiorowej

i zrozumieć jej zmian, dostrzedz objawów rosnącej dojrzałości, a nadewszystko rozszerzania ducha narodowego na warstwy dla spraw narodu dawniej obojętne, uważającym, że kwestya naszego bytu politycznego stanowczo i nieodwołalnie już została rozstrzygnięta — cały ten szereg prób wywalczenia sobie orężem wolności nie wyda się niczem innem, jak trwonieniem sił, a przedewszystkiem marnowaniem korzystnych warunków zewnętrznych, któreśmy w państwach zaborczych posiadali, a które po każdej takiej próbie zmieniały się na gorsze. Z tego punktu widzenia siła narodowa nieustannie malała w ciągu ubiegłego stulecia, a z nią i widoki pomyślnego dla nas wyniku. Kościuszko miał jeszcze resztę państwa polskiego i wojsko; powstanie r. 30 miało przynajmniej obszar Królestwa, nie zajęty przez nieprzyjaciela, a prócz tego niewielkie wprawdzie, ale doskonałe wojsko, ozdobione tradycyami napoleońskiemi i w części wychowane w szkole wielkiego wodza; ostatnie powstanie nie ma już ani kawałka swojego kraju, nie rozporządza najmniejszym oddziałem wojska, prócz tych, które samo zorganizowało, ale w porównaniu do czasów dzisiejszych ma nienaruszone jeszcze w Królestwie, a silne na Litwie i Białorusi stanowisko polskości, wreszcie niezbyt dawne artykuły kongresu wiedeńskiego i świeże obietnice Rosyi po wojnie krymskiej, dzięki którym sprawa polska posiadała znaczenie międzynarodowe.

Widząc rzeczy tylko w tem świetle, nietrudno dojść do wniosku, że skoro w daleko korzystniejszych warunkach przegraliśmy, to na przyszłość nic innego nie pozostaje, jak troskliwe pielęgnowanie tych resztek bytu narodowego, które nam pozostały po bogatej ongi spuściźnie.

Żaden jednak naród, który czegoś od przyszłości ma prawo oczekiwać, nie zechce poprzestać na tem, co odebrał z rąk ojców, tem mniej zaś może na rolę taką zrezygnować nasz naród, który obecnie nie ma nawet najniezbędniejszych warunków rozwoju. Dla narodu żywego i żyć pragnącego nie to jest najważniejsze i najcenniejsze, co mu zostało pozostawione albo darowane, ale to, co umiał sobie sam wywalczyć i na co sam zapracował: dlatego to nieraz spotykamy się z faktem, że narody jak i jednostki nie umieją cenić tego, co im przyszło zbyt łatwo.

Stąd, że dawniej mieliśmy lepsze warunki do walki z wrogami i do pracy narodowej, nie wynika wcale, aby siła nasza

jako narodu była wówczas większą niż dzisiaj: spoczywa ona przedewszystkiem we wrodzonych albo nabytych właściwościach narodu, w jego moralnej sile, w poczuciu jedności i spójności, w obfitości uzdolnień i t. d. Mieliśmy dawniej warunki zewnętrzne lepsze, aleśmy z braku tych właśnie sił nie umieli z nich należycie skorzystać, mało nawet zdawaliśmy sobie sprawy z tego, co z nich wyciągnąć możemy. Mając doskonałe wojsko i kraj z fortecami w swem ręku, trzymaliśmy się w r. 31 tylko osiem miesięcy, gdy tymczasem w 63 stawialiśmy opór dwa razy dłużej. Zarówno w walce zbrojnej, jak w pokojowem współzawodnictwie, w ostatniej instancyi decyduje wewnętrzna siła narodu, która dopiero z warunków korzyść należytą odnosi, nie zaś one same: dlatego to, mając dość dawno w Galicyi o wiele lepszą podstawę prawną do unarodowienia kraju, niż Czesi, nie zrobiliśmy połowy tego, co nasi energiczni pobratymcy.

Prawodawcy Sejmu Czteroletniego w swych usiłowaniach naprawy walącego się gmachu Rzeczypospolitej zmuszeni byli wejrzeć głębiej w istotę państwa i społeczeństwa, aby usunąć to, co stanowiło naszą słabość i tworzyć te pierwiastki, które mogłyby nietylko państwo odrodzić, ale i w przyszłości być dla niego źródłem zdrowia i siły. Upadek państwa a potem okres burz, który Europa przechodziła, sprawił, że po r. 1831 wśród emigracyi polskiej, myślącej nad podźwignięciem ojczyzny, nie zadawano sobie jasno pytania: czego brakowało Polsce, dlaczego upadła? Pytanie to tem natarczywiej powinno było się narzucać ówczesnym bojownikom, że oni sami nieraz mówili o dwudziestomilionowym narodzie, który ma dosyć sił, aby wygnać z siedzib swych najeźdźców. Ale jak te siły poruszyć?

Nie można winić dawnej demokracyi emigracyjnej, że w ówczesnych warunkach nie umiała zdobyć się na odpowiedź, jaką znalazły czasy obecne. Nietylko nie miała ona kilkudziesięciu lat doświadczenia dziejowego od r. 1848, nietylko nie mogła korzystać z owoców politycznej myśli europejskiej, która w ciągu ubiegłego wieku niemało pracowała nad teoryą zjawisk społeczno-politycznych — ale wychowała się ona w czasie, kiedy zrozumienie praktyczne tych zjawisk trudniejsze było niż kiedykolwiek.

Była to epoka cudowna, niemal fantastyczna, pełna wybuchów entuzyazmu i bohaterstwa, epoka, w której znikała

granica między rzeczywistością a legendą, kiedy odwieczne budowy polityczne waliły się w gruzy, ustępując miejsca nowym potęgom, kiedy z dziejowej nicości wydobywały się nowe siły społeczne, które wczoraj jeszcze były niczem, aby dzisiaj zostać wszystkiem, kiedy potężna dłoń «boga wojny» budowała w ciągu kilku lat nową, niebywałą potęgę i wskrzeszała w nowej, wspanialszej postaci monarchię Karola Wielkiego... Pokolenie to na własne oczy widziało, jak wystarczyło sześciu tygodni, aby pod zwycięzkiem uderzeniem tej dłoni państwo pruskie ze swoją słynną potęgą militarną runęło w gruzy, jak wykreślona z liczby narodów Polska odzyskuje część niepodległości, jak synowie jej na licznych polach bitew zdobywają nietylko uznanie ale podziw dla oręża polskiego, o którym od czasów odsieczy wiedeńskiej Europa już miała była czas zapomnieć.

Kto patrzył na to wszystko, a był więcej działaczem niż myślicielem, temu zdawać się mogło, że wszystko jest możliwe, że wszystko stoi otworem dla potęgi zbiorowego ducha ludzkiego, co więcej, świadek taki mógł zapomnieć, że sama ta potęga, chociaż wybucha przed oczyma jego jak siły wulkaniczne, musi urabiać się, dojrzewać, musi tworzyć się i rosnąć, nim zostanie przez historyę powołana do czynu.

Rozważając dzieje rewolucyi francuskiej i wszystkich późniejszych przewrotów i wojen, historyk i polityk dzisiejszy stara się wszędzie dokładnie określić podłoże społeczne i polityczne, na którem rozegrały się te zjawiska dziejowe, zrozumieć nietylko jakość sił, które odegrały tam rolę decydującą, ale, o ile można, ocenić je ilościowo: na tej drodze dojść można do pewnego zrozumienia przyczyn, dzięki którym te same Prusy, które za Fryderyka Wielkiego imponowały Europie swojem wojskiem i ustrojem państwowym, przy starciu z potęgą napoleońską ulegają natychmiast i to tak haniebnie, jak żaden z jej przeciwników; dlaczego następnie te same Prusy nauczone klęską, zreorganizowane i odrodzone walczą o swe oswobodzenie już całkiem inaczej i zwolna przywracają sobie dawniejszą opinię. Podobnież przy świetle późniejszego doświadczenia i nauki dzisiejszej zdajemy sobie mniej lub więcej sprawę i z innych więcej ciemnych, bo więcej złożonych faktów tej dziwnej epoki, a chociaż światło to jest w wielu wypadkach niedostateczne, chociaż wiele do wyjaśnienia pozostaje, w każ-

dym razie nauczyliśmy się patrzeć na te i inne zjawiska historyczne jako na procesy społeczno-polityczne, a na rewolucye i nagłe przewroty jako na wyładowania odpowiednich sił, które w ukryciu gromadziły się i dojrzewały, nim wywarły swój wstrząsający skutek.

Wtedy w kołach naszej emigracyi a w znacznej części i wśród demokracyi europejskiej sądzono całkiem inaczej: samo pojęcie procesu społeczno-politycznego było tym umysłom dość obce, w podstawie zaś ówczesnych koncepcyj politycznych znajdował się ten sam «człowiek naturalny», którego spłodziła filozofia XVIII wieku. Nie zastanawiano się więc nad przyczynami upadku Polski, nad wadami jej ustroju, które koniecznie trzeba usunąć, nietylko dla odzyskania niepodległości, ale i dlatego, aby Polska jako państwo niepodległe istnieć mogła. Jak upadek ojczyzny w tem pojmowaniu rzeczy był faktem, spowodowanym przez przyczyny zewnętrzne, tak i środków do jej odbudowania ówcześni patryoci szukali, że się tak wyrazimy, w aktach polityki zewnętrznej, w aktach walki z wrogami, nie zdając sobie sprawy z tego, jak wiele trzeba pracy włożyć w odbudowanie, albo wprost zbudowanie tego, czego brakuje jej wewnętrznemu ustrojowi. Niepowodzenia powstań znajdowały wyjaśnienia w błędach poszczególnych jednostek, albo grup lub też równie często w złej woli zdrajców, którymi roi się nasza historya porozbiorowa, opracowywana z tego punktu widzenia. Nie zastanawiano się nad tem np., że postępowanie Krukowieckiego w r. 1831, chociaż zostawiło plamę na jego imieniu, na losy wojny nie miało żadnego wpływu. Słusznie wyraził się Prądzyński, że mógł on tylko uratować swoją cześć, czego nie zrobił, ale nie ojczyznę, bo w tych warunkach, w jakich obejmował władzę, losy powstania były już rozstrzygnięte. To samo mniej więcej możnaby powiedzieć i o innych ludziach, których pamięć przekazana została pogardzie potomności, o ile naturalnie na nią zasłużyli.

Ten rys naszej myśli politycznej mówi wiele: zdradza on nałóg tłómaczenia naszych niepowodzeń przyczynami mniej więcej błahemi, zawielką rolę w historyi przypisuje przypadkom, co pociąga za sobą ten skutek, że zamiast obcowania z surową rzeczywistością, nasza myśl polityczna karmi się historycznemi legendami. Na tle takiem zrozumiałem się staje, że i sprawa odbudowania ojczyzny mogła się przedstawiać po-

koleniu po roku 31 jako jednorazowy akt bohaterstwa nie narodu, ale garstki jego synów, lub nawet jako dzieło jednego opatrznościowego męża, którego nadejście przepowiada nasza wielka poezya. Ten mąż, który «na trzech stoi koronach a sam bez korony», którego imię «czterdzieści cztery», stał się dla myśli naszej czemś więcej, niż zrodzoną z bólu patryotycznego i nadziei wizyą, która największego poetę polskiego nawiedziła, w chwili gdy najgorętszem sercem wcielał się w cierpienia narodu i skupił w swej duszy ukochania i nadzieje milionów. Nigdy poczucie siły wrogów i własnej niemocy a obok tego niezachwiana wiara w zmartwychwstanie narodu nie znalazły pełniejszego wyrazu, jak w trzeciej części «Dziadów» i nigdzie tak wyraźnie nie maluje się dusza Polaka po klęsce listopadowej.

Mickiewicz dał w swej poezyi obraz martyrologii Polski porozbiorowej, ale nie dał obrazu Polski walczącej; jego bohater wskrzesiciel — to wyśniona mara przyszłości.

Drugi z wielkich poetów stwarza bohatera dla swoich czasów: jego Kordyan, chociaż zrodzony przez poetę w atmosferze duchowej po r. 31, zjawia się jako mściciel narodu podczas koronacyi Mikołaja I w Warszawie, a czyn, którym ma wyzwolić ojczyznę — to zamordowanie cara.

A potem kraj nasz wolny, potem jasność dniowa!
Polska się granicami ku morzom rozstrzela,
I po burzliwej nocy oddycha i żyje.
. . . .
. . . .
Dzień naszej zemsty będzie wielki — wiekopomny!
A dzień pierwszy wolności, gdy radość roznieci,
Ludzie wesela krzykiem o niebo uderzą,
A potem długą ciemność niewoli przemierzą,
Siądą... i z wielkiem łkaniem zapłaczą jak dzieci,
I słychać będzie płacz ogromny zmartwychwstania.

Co innego jest poezya, zwłaszcza poezya Słowackiego, a co innego traktat polityczny; niemniej jednak, czytając jego dramat, dzisiejszy Polak, który wiele myślał nad przeszłością i przyszłością swej ojczyzny, doznaje wrażenia, że poetyczny bohater, którego zresztą w chwili stanowczej siły zawodzą, zbyt tanim kosztem myślał okupić wolność ojczyzny. Fakt, który stałby się dopiero wyzwaniem Rosyi, a może całej legitymistycznej Europy na nieubłaganą walkę przeciw królobój-

com, w umyśle Kordyana już jest owym porankiem po «burzliwej nocy».

Nie jest to okoliczność bez znaczenia, że egzaltowany ale krótkotrwały patryotyzm tego typu rewolucyonistów, którego bohater Słowackiego jest wiernym przedstawicielem, czerpie swą siłę w przekonaniu, iż dość jednego śmiałego czynu, jednorazowego poświęcenia, aby ocalić ojczyznę, a imię swe opromienić nieśmiertelną aureolą. Jakikolwiek podziw i uznanie budzić w nas muszą liczne dowody odwagi i poświęcenia, które składali po r. 31 nasi rewolucyoniści, nie może być wątpliwości, że nietylko środki, którymi chcieli zbawić ojczyznę, ale nawet sam charakter ich uczucia patryotycznego były zbyt jednostronne i niedostateczne ze stanowiska nowożytnego narodu.

Nic lepiej nie maluje słabości uczucia narodowego i państwowego dawnego szlachcica polskiego, jak klasyczne słowa: *malo periculosam libertatem quam tutum servitium* [1]). Zawarta w nich zasada głęboko zakorzeniła się w umysłach i sercach: na Sejmie Czteroletnim z niebylejakich ust padają słowa, że lepiej znosić niewolę u obcych, niż u własnego króla i t. d. W tem pojmowaniu rzeczy ojczyzna staje się tylko pewną sumą swobód, albo mówiąc jeszcze wyraźniej, chociaż brutalnie, pewnych łatwych warunków politycznego bytu, gdzie spoczywać można bez troski, bez kłopotów państwowych i bez obowiązków. Nasza demokracya emigracyjna, przeważnie szlacheckiego pochodzenia, pogląd ten w części odziedziczyła, a utrzymać go przyszło jej tem łatwiej, że na emigracyi poddała się ona wpływowi rewolucyjnej demokracyi europejskiej, której z biegiem czasu stała się tylko jednym z oddziałów. Kosmopolityczna w znacznym stopniu jej doktryna doskonale pasowała do starych nałogów szlacheckich i w rezultacie wytworzył się wśród naszej demokracyi emigracyjnej szczególniejszego rodzaju patryotyzm. Nie wypływał on tyle z poczucia związku z narodem, z jego rzeczywistemi potrzebami, ani z rzeczywistym ludem polskim, do którego wówczas demokracya nasza trafić nie umiała, lecz źródło swe miał raczej w doktrynie europejskiego demokratyzmu, wyrosłego na gruncie rewolucyi francuskiej a różnorodne objawy i potrzeby narodowe wtłaczającego w jeden ogólny szablon. Nasza demokracya więcej, niż jakakolwiek

[1]) Wolę niebezpieczną wolność, niż bezpieczną niewolę.

inna, podatna była na prądy kosmopolityczne; jej też najłatwiej było uwierzyć, że są tylko dwa obozy w Europie: z jednej strony sojusz rządów i klas uprzywilejowanych, z drugiej ludy złączone w bratnim uścisku. Jak niepodległość Polski uważano za konieczny warunek wolności europejskiej, tak z drugiej strony przyjęto za pewnik, że, służąc sprawie rewolucyi we Włoszech, w Belgii, czy bodaj w Egipcie, Polak najlepiej pracuje nad rozkuciem kajdan, krępujących ojczyznę. I w istocie, wśród burz rewolucyjnych na licznych polach bitew nie brak nigdzie Polaków: z myślą o ojczyźnie, chociaż bez pożytku dla niej, zraszają oni krwią liczne pobojowiska Europy, marząc o tem, aby módz walczyć bezpośrednio przeciw zastępom wodza reakcyi europejskiej — cara rosyjskiego.

Ale, jakkolwiek serca tych bojowników ożywiała myśl o Polsce, z biegiem czasu i dla nich środek stał się celem: zadługo żyli w atmosferze rewolucyi europejskiej, wynieśli zresztą już przedtem pewne nałogi kosmopolityczne, i oto na tym gruncie powstał typ rewolucyonisty polskiego, dla którego idee rewolucyi i wolności zakryły samą Polskę do tego stopnia, że ta posiada dla niego tylko wartość surowego materyału, który pod jego ręką ma przyjąć kształt z góry określonego ideału. Jest to forma patryotyzmu najbardziej wyspecyalizowanego jako uczucie, prócz tego zaś niemniej jednostronnie objawiającego się w środkach działania; po za walką zbrojną z najeźdźcami albo bezpośredniem do niej przygotowaniem, patryotyzm ten nie otwierał żadnej drogi do czynu, a jak widzieliśmy do walki samej wyzywał często nie właściwych wrogów Polski, lecz domniemanych ich sojuszników t. j. inne rządy, których powodzenie albo klęska żadnego na losy nasze wpływu nie miały.

Z emigracyą, która opuściła kraj po klęsce 31 roku, przeniosło się za granicę całe prawie życie narodowe Polski. Zabrała ona najwybitniejszych ludzi, największych patryotów, pierwszorzędne talenty, zabrała wreszcie ze sobą całą niemal wiarę w przyszłość narodu. W kraju, nad którym zaciążyła żołdacka ręka Paskiewicza, zamarły nietylko jakiekolwiek myśli o odzyskaniu wolności, ale zduszone zostało życie umysłowe: pozostała tylko ograniczona możność zdobywania grosza i nieograniczona, przez sam rząd popierana wolność rozpusty, która tłumionemu zewsząd temperamentowi ujarzmionych miała otworzyć ujście.

Rząd rosyjski odgrodził Polskę od Europy, wydawanie paszportów otoczył trudnościami, nad korespondencyą roztoczył opiekę szpiegów i policyi; w tych warunkach przy najlepszej woli dla emigracyi naszej zachować żywą łączność z krajem było prawie niepodobieństwem. Co gorsza, przedstawiał się on tak wówczas, że trudno było stamtąd czerpać siły moralne i otuchę na przyszłość, niemniej trudno było znaleźć w kraju możność pracy, mającej wyraźne cele narodowe. Krasiński po jednej ze swoich podróży do rodziny opuścił kraj z wrażeniem, że «zewsząd Polska się wali».

Emigracya nasza, skupiona przeważnie we Francyi, uledz musiała wpływowi tego potężnego ogniska idei społeczno-politycznych, z którego promienie rozchodziły się na całą zachodnią Europę. Olbrzymie zjawisko rewolucyi francuskiej, które na czas długi olśniło wyobraźnie i przykuło umysły, szereg świetnych pisarzy teoretyków, których Francya wydała przed i po rewolucyi, retoryczne kaskady mówców opozycyi francuskiej, z któremi Europa nie miała się czasu oswoić, późniejsze wstrząśnienia, z których wtedy oczekiwano wszędzie objawienia nowych, wyższych form politycznych — wszystko to obok tradycyjnej roli Francyi w stosunkach międzynarodowych, zapewniło politycznym wyobrażeniom francuskim panowanie w umysłach całej niemal postępowej i demokratycznej Europy. Temi wyobrażeniami przesiąkła i nasza emigracya i tą drogą doszła do przekonania, że odrodzenie ojczyzny nierozerwalnie jest złączone ze sprawą rewolucyi europejskiej. Przez pierwszą połowę wieku ubiegłego pod Europą wulkan rewolucyjny, jeżeli nie grzmiał wybuchem, to dymił nieustannie: nadzieje patryotów-rewolucyonistów opierały się na tem, na co patrzyli, a co wskutek innej perspektywy porównawczej i ich własnego temperamentu musiało się im wydawać o wiele potężniejszem, niż było w istocie. Jak legioniści nasi połączyli sprawę niepodległości ojczyzny z losami Napoleona i wytworzyli pewną specyalną odmianę patryotyzmu żołniersko-napoleońskiego, tak demokraci nasi opierali nadzieje swe i działalność na potędze, która w ówczesnych warunkach musiała się im wydawać jeszcze większą i w stałych dążeniach «ludów» mającą źródło siły, wciąż odnawiające się i niewyczerpane. Tak powstał patryotyzm rewolucyjny, w którym miłość ojczyzny łączyła się z ogólnem dążeniem demokracyi europejskiej do zdobycia swo-

bód politycznych, z pojęciem braterstwa ludów w walce przeciw tronom, wreszcie z poczuciem tego, że w tej walce Polsce przypada rola najniebezpieczniejszej, ale i najzaszczytniejszej placówki, bo zwróconej wprost przeciw Rosyi, tej najpotężniejszej opoce europejskiego absolutyzmu. To przekonanie w związku z całą ówczesną atmosferą polityczną i moralną nadawało patryotyzmowi polskiemu ów podniosły charakter i wysoko idealistyczny nastrój, którym przejęci byli jego szermierze. Oni wierzyli, że rewolucya europejska prędzej czy później zmierzy się z Rosyą, z upragnieniem tej chwili wyglądali i do niej się przygotowywali, ale na tem nie poprzestawali. Mimo grozy, jaką w Europie całej budził kolos rosyjski, najeżony tysiącami bagnetów, przekraczali emisaryusze demokracyi granicę zaboru rosyjskiego, aby rzucić iskrę i wzniecić płomień rewolucyi. Tu wysiłki ich rozbiły się o niemożliwość, której ani oni, ani nikt inny nie mógłby wówczas pokonać; nie mogli oni poruszyć mas ludowych, ani nawet trafić do nich, bo jeszcze nie wybiła godzina dziejowa. Chłopi w r. 1833 razem z wojskiem moskiewskiem chwytali po lasach uczestników wyprawy Zaliwskiego, którzy granicę przekroczyli w nadziei, że lud zgromadzi się dokoła nich i pójdzie do walki za ojczyznę i wolność. Biegli z gotowością oddania życia swego ojczyźnie, ale nie dostąpili tego, by zginąć na placu boju — w tych warunkach, w jakich postawiła ich historya, oczekiwała ich tylko taka walka, o jakiej mówi Mickiewicz w wierszu «Do Matki Polki». Poginęli na szubienicach albo zostali rozstrzelani. «Duch, z jakim umarł Zawisza, pokazuje, do jakiego stopnia zdecydowani są oni na swą sprawę piekielną», pisze po egzekucyi Mikołaj do Paskiewicza. Los ich nie wstrzymuje innych; dopóki tylko trwa wiara w rewolucyę, czy to na emigracyi, czy nawet w samym kraju pod wpływem emisaryuszów znajduje się dość ludzi, gotowych iść walczyć i zginąć. Ten czas daremnych lecz bohaterskich poświęceń, czas powstania naszej wielkiej poezyi narodowej, czas wysokiego idealistycznego polotu naszej narodowej myśli jest i pozostał dla każdego Polaka drogim, wtedy nawet, gdy myśl jego nie poprzestaje na wydeptywaniu dróg wytkniętych w tej epoce. Wyjątkowe warunki wyjątkową również nadały postać ówczesnemu patryotyzmowi i czynnym próbom wprowadzenia go w życie. Zrozumiałą jest rzeczą, że szukać on musiał oparcia na zewnątrz, czerpiąc sankcyę mo-

ralną w tem, że wskrzeszenie Polski jest koniecznym warunkiem wolności europejskiej, a środki leżą w ogólnej rewolucyi, w poparciu wszystkich partyj demokratycznych, w braterstwie ludów i t. d. A należy uznać, że w tym czasie, stan Europy w znacznym stopniu usprawiedliwiał te nadzieje: tułaczy polskich witano z zapałem nietylko we Francyi, ale nawet i w Niemczech, opinia liberalna i demokratyczna na całym kontynencie niedwuznacznie zwracała się przeciw Rosyi, a nawet, jeżeli chodziło o to mocarstwo, manifestowała się wojowniczo, bo z braterstwa ludów Moskali wyłączano. W tych warunkach ówczesna myśl polska mogła być szczera i konsekwentna. Ponieważ zaś Europę napełniała atmosfera rewolucyjna, która jednych karmiła nadziejami, a drugich obawami wielkich a bliskich przewrotów, więc patryotyzm emigracyi wykształcił się na uczucie egzaltowane, przeznaczone na wielkie chwile i na określoną postać służby ojczyźnie — walkę rewolucyjną.

Tragedya rzezi galicyjskiej przynosi pierwsze straszne rozczarowanie naszej demokracyi, po niem w trzy lata następuje drugie — klęska rewolucyi europejskiej. Z nawałnicy, która wstrząsnęła gmachami wszystkich prawie państw, pozostała niewzruszoną jedna tylko Rosya i tem samem silniej stanęła niż kiedykolwiek. Tyle przyniosła Polsce ta upragniona «wiosna ludów». «Nietylko Węgry, ale cała Europa leżała u nóg cara, był to bezpośredni skutek rewolucyi» [1]) — mówi Engels.

Po tej chwili przełomowej rozpoczyna się i postępuje dość szybko degeneracya demokracyi emigracyjnej. Z upadkiem rewolucyi europejskiej sprzeczność między zrodzonemi przez nią i wśród niej teoryami występowała coraz wyraźniej; nie dostrzegać jej mógł ten tylko, kto już nic więcej nauczyć się nie mógł od życia, albo ten, dla kogo doktryny ważniejsze były od celów, którym miały służyć. Wiara w «potęgi przyszłości», które odrazu miały przebudować Europę, uleciała, a z nią gotowość do poświęceń — pozostał nienaruszony pozornie cały arsenał dawnych haseł, z których coraz wyraźniej z biegiem czasu pozostawał bezduszny frazes. Emigracya, nie zasilana żywiołami nowymi, po stracie najwybitniejszych postaci, nie mogła się utrzymywać na dawniejszym poziomie: nawet tak

---

[1]) Zagraniczna polityka rosyjskiego caratu. Kraków, 1893.

świetna gałęź, jak ta, którą burza listopadowa oderwała od pnia ojczystego, nie może długo zachować świeżości i zdrowia. Część z niej poprzestawać zaczęła na radykalnej frazeologii, zadawalniając się pozą rewolucyjną, część, zwątpiwszy o przyszłości, pogrążyła się w mgłach mistycyzmu i, wyrzekając się walki orężnej, jako niezgodnej z zasadą miłości, złożyła w końcu uroczysty hołd carowi i uczciła knut jako bicz boży [1]), część wynarodowiła się otwarcie...

Cały systemat życia politycznego Europy zmienił się tak, że nie może być dzisiaj mowy o tem, aby znowu nabrały życia i znaczenia te idee, które przed r. 48 były tak potężnymi motorami ruchu politycznego. Marzenia o jednej wielkiej rewolucyi, która wszystko złe zmiecie z powierzchni ziemi, dla współczesnej myśli politycznej są czemś, co się nie nadaje do poważnego traktowania. Rozwój demokracyi inaczej zupełnie idzie i objawia inne właściwości, niż to było w początkach wieku ubiegłego, kiedy zamiast prawdziwych «ludów» przemawiali ich reprezentanci; dawna liberalna demokracya, o ile istnieje, wcale nie jest usposobiona bojowo i nie chce słuchać o żadnej wojnie z Rosyą, której projekt rozbrojenia oklaskiwała niedawno; prawdziwa demokracya wszędzie staje się coraz więcej narodową i w obronie narodowych interesów gotowa jest do walki z demokracyami innych krajów; antyteza wreszcie wolności i despotyzmu rozpłynęła się w aliansie francusko-rosyjskim. Nic nie pozostało z dawnej romantyki w układzie politycznym Europy.

Ani działalność dawniejszej demokracyi, ani dyplomatyczne usiłowania Adama Czartoryskiego nie mogą być wzorem dla współczesnego ruchu narodowego. Ostatni tem radykalnie się różni od obu wymienionych postaci, że zamiast opierania się na siłach obcych, znajduje grunt do pracy i walki w samym narodzie. To zaś nadaje charakter i jego koncepcyom politycznym. Myśl narodowa jest jak mitologiczny Anteusz, który nową zdobywa siłę przez zetknięcie z matką ziemią.

G. Topór.

---

[1]) Patrz adres uczniów Towiańskiego do cara.

WYODRĘBNIENIE GALICYI
JAKO POTRZEBA SPOŁECZNA I POLITYCZNA.

W czasach ostatnich coraz częściej daje się słyszeć w Galicyi hasło jej wyodrębnienia, to jest przeniesienia środka ciężkości prawno-państwowego ustroju tej prowincyi z centrum monarchii na własny jej organizm, inaczej mówiąc — przemiany stosunku ujętego w formułę «Galicya dla Austryi» w stosunek, dający się wyrazić formułą «Galicya w łonie Austryi — dla siebie». Hasło to nie jest dziś jeszcze hasłem agitacyjnem, ale raczej programowem, wyrabiającem sobie dopiero miejsce w szeregu dążeń politycznych kraju.

To samo jednak pojęcie ma zgoła inne znaczenie w ustach grup różnych. Dla jednych jest ono postulatem, platformą programową, żądaniem, ale żądaniem dyktowanem względami ubocznymi, czemś w rodzaju zachcianki politycznej, wysnutej *a priori* z pewnych przesłanek ogólnych, a mającej służyć utylitarnym celom partyjnym. Tem jest hasło wyodrębnienia Galicyi w oczach stronnictwa krakowskiego, tem jest również w znacznej części w ustach stronnictwa ludowego. Dla drugich jest ono wyrazem coraz silniej występującej potrzeby społecznej i politycznej kraju, czemś, co wypływa organicznie z samego toku rozwijającego się życia publicznego i stać się musi prędzej czy później zasadniczym punktem narodowego programu, zanim się stanie realnym postulatem narodowej polityki. Wobec tak różnej treści wlewanej w jedno i to samo pojęcie, jedni drugich nie rozumieją i zrozumieć nie mogą, a walka przekonań toczy się zbyt często o zasady wprost niewspółmierne.

Hasło wyodrębnienia nie jest nowem. Myśl unii Galicyi z Austryą rzucił Franciszek Smolka jeszcze w 1848 r., ujął ją następnie w formie konkretnego wniosku w r. 1866, na co Sejm odpowiedział rezolucyą 1868 r. wystawiającą znacznie okrojony program autonomii, dość jednak rozległy w stosunku do ustaw dziś obowiązujących. Haslo to jednak, mniej lub więcej szeroko pojęte, było wówczas nie odczutą głęboko potrzebą, ale wyrozumowanym postulatem politycznym.

Społeczeństwo galicyjskie u progu ery konstytucyjnej,

wynarodowione w swej masie, wyczerpane społecznie, wyssane ekonomicznie, było w istocie rzeczy dalekiem od poczucia siły wewnętrznej, rwącej się do samodzielnego bytu. Niewyjałowione politycznie żywioły kierownicze żyły w stanie jakby ustawicznego prowizoryum i jeżeli pragnęły odrębności prawno-państwowej, to dlatego tylko, aby zbliżyć się jak najwięcej do typu urządzeń niezależnej Polski. Inaczej niepodobna byłoby nawet sobie wytłómaczyć nagłego zaniku tych dążeń po zręcznem pogrzebaniu rezolucyi sejmowej w Wiedniu. Gdy pod wpływem stronnictwa krakowskiego opinia uznała zależność od Austryi nie za prowizoryum ale za położenie stałe, postulat wyodrębnienia ustępuje z pola i przedzierzga się w platoniczne hasło autonomistów — obrony i rozszerzania samorządu Galicyi. Gdyby program odrębności kraju był wyrazem rzeczywistej, nieodzownej potrzeby życia politycznego kraju, nie dałby się tak szybko pogrzebać, powracałby wciąż na widownię z wzrastającą siłą, a dziś byłby już niewątpliwie faktem dokonanym; ale był tylko postulatem, ustąpił więc z chwilą gdy uległy zmianie przesłanki ogólne, które mu dały początek.

Taki sam charakter nosi on dziś w ustach stronnictwa ludowego. Stronnictwo to miało w swej historyi chwilę, kiedy oczy całego społeczeństwa zaczęły się zwracać ku niemu, kiedy wierzono, że ruch ludowy unarodowi masy włościańskie, zaprzęgnie je do pracy obywatelskiej na miejscu, we wsi i na tej nowej sile oprze odrodzenie upadającego samorządu. Wybory do Rad powiatowych w 1896 r. były tym momentem: jakiś zdrowy powiew samopomocy społecznej zdawały się wnosić ze sobą te nowe żywioły powołane świeżo do pracy autonomicznej. Wtedy to zaczęła kiełkować po raz pierwszy w stronnictwie ludowem myśl rozszerzenia samorządu krajowego, podniesienia Sejmu galicyjskiego od roli wielkiej Rady powiatowej, jaką spełnia obecnie, do roli parlamentu polskiego. Były to zdrowe, żywotne pierwociny wystawionego później hasła wyodrębnienia Galicyi. Ale nadzieje przywiązywane do stronnictwa ludowego wkrótce zawiodły. Włościaństwu w instytucyach samorządu brakło myśli przewodniej, przewódzcy ruchu rozumieli agitacyę — nie rozumieli pracy, urządzali wybory zamiast organizować lud do samopomocy, mówili mu o prawach zamiast budzić w nim poczucie obowiązków obywatelskich, głosili popularne postulaty i żądania a nie mieli programu

pracy społecznej i narodowej, zwracali aspiracye ludu do Wiednia a dyskredytowali w jego oczach instytucye autonomiczne. Były to wszystko czynniki, które nadały hasłu wyodrębnienia charakter zwykłego partyjnego postulatu i zagłuszyły zupełnie pierwotną jędrność tego prądu, tkwiącą w ożywczej sile wierzących w siebie mas ludowych. Dziś dla ludowców samodzielność Galicyi przestała być nawet szczerem pragnieniem, a stała się suchą formułą programową, nadającą się jedynie do politycznych targów.

Nietrudno określić z góry, dla kogo samodzielność Galicyi może być tylko postulatem, własnym lub cudzym, ale wypływającym przedewszystkiem z kombinacyj politycznych, a dla kogo jest ona rodzącą się potrzebą, wynikiem samorzutnie rozwijającego się życia politycznego. Żywioły wyrosłe w atmosferze oktrojowanych swobód obywatelskich, niezdolne do samorządu, chcą z jak najmniejszym wysiłkiem zapewnić sobie znośny dobrobyt i spokojny byt plemienno-narodowy, zadawalniają się więc tem, że Wiedeń za nich rządzi, zaspakaja niezbędne potrzeby państwowego życia, godzi swary wewnętrzne i sprawuje patrymonialną opiekę. Nie wierząc w siebie i we własne społeczeństwo, obawiają się instynktowo autonomii, bo się obawiają wysilku i odpowiedzialności, bo ich napawają strachem przeciwnicy polityczni, w których widzą tylko rywali, trzymanych dziś na wodzy przez obcą władzę, bo wolą prawować się o małostkowe nabytki, wyprocesowywać je lub zyskiwać wpływami, niż osiągać mozolną pracą szerokie zdobycze narodowe. Dyskusya o wyodrębnieniu Galicyi w krakowskim klubie konserwatywnym wykazała dowodnie, jaki bezdenny pesymizm ogarnął te sfery, jak mało wierzą one w siebie, w samorząd, w zdolność społeczeństwa do życia samodzielnego bez kurateli Wiednia.

Żywioły społecznie młode, silne, pełne wiary w siebie i w przyszłość narodu inaczej patrzeć muszą na samodzielność kraju. Chcą one budować Polskę od podstaw, budować ją w instytucyach samopomocy obywatelskiej, w gminie, w powiecie, w kraju, a dla wznoszonych zrębów organizacyi wewnętrznej zyskiwać sankcyę prawno-państwową. Taki proces konsolidacyi narodowej musi dążyć do odpowiednich sobie, własnych, odrębnych form politycznego bytu i na tej drodze występuje sa-

modzielność Galicyi jako potrzeba, wypływająca z najgłębszych instynktów organizującego się samorzutnie społeczeństwa.

W tej formie sprawa odrębności Galicyi występuje po raz pierwszy jako realna potrzeba narodowa, nie jest przeto rzeczą jakiegokolwiek stronnictwa, ale rzeczą wszystkich tych żywiołów, które się budzą do nowego życia i wierzą w skuteczność pracy obywatelskiej na skromnym terenie, przez szerokie jednak koła prowadzonej. Dziś, ktoby chciał szczerze pracować w gminie, uczynić z niej silną jednostkę administracyjno-gospodarczą, spotka się z nieprzepartą zaporą obowiązującej ustawy gminnej; ktoby chciał podnieść samorząd powiatowy do roli samodzielnego koła w machinie krajowej, potykać się będzie co krok o kwestyę reformy administracyi; ktoby chciał nakoniec pracować nad rozwinięciem sił narodowych, politycznych i gospodarczych kraju i postawić go na stopie odpowiadającej rzeczywistej naszej kulturze, uderzać będzie co chwila głową o mur prawno-państwowego stanowiska Galicyi, wyzysku ekonomicznego, któremu ona podlega, obcych jej form politycznych, które przygniatają swym ciężarem wszelką twórczość narodową. Prawować się o władzę, wpływy i stanowiska można przy każdej formie konstytucyjnego ustroju, ale rozwijać normalne a intensywne życie społeczeństwa można tylko w formach politycznych odpowiadających jego charakterowi, potrzebom i właściwościom. Im to życie będzie intensywniejsze, tem bardziej sprawa wyodrębnienia Galicyi stawać się będzie organiczną dla kraju koniecznością.

Kwestya samodzielności Galicyi ma dwie strony, polityczną i narodową. Gdybyśmy byli nie Polakami, lecz Niemcami i Austryakami, ale posiadającymi zmysł organizacyi państwowej i zdolność do samorządu, domagalibyśmy się również samodzielności prowincyonalnej. Na niej opierają się wszystkie mocno zorganizowane nawewnątrz państwa i z niej czerpią swą siłę. Ona to wytworzyła w znacznym stopniu potęgę rasy anglo-saskiej. Francya, pomimo olbrzymich swych zadatków przyrodzonych, już od wielkiej rewolucyi, to jest od chwili zniesienia ostatnich śladów samorządu, choruje na centralizm, a przemijający urok swej potęgi zewnętrznej opłaca dziś głębokim rozstrojem organizacyi wewnętrznej: wysysana przez Paryż i toczona przez biurokracyę, przedstawia obraz wybujałych form państwowych słabymi tylko korzeniami tkwiących

w glebie społecznej. Austrya, mimo pozorów zewnętrznych, posiada po dziś dzień wszystkie ujemne właściwości państwa centralistycznego, podczas gdy dodatnie jego strony zatraciła dawno. Gdybyśmy więc byli Austryakami i Niemcami, dbając o dobro i trwałą przyszłość monarchii, musielibyśmy dążyć do jej federalizacyi, do wydobycia z każdej prowincyi *maximum* tego do czego jest zdolną, do silnej i samodzielnej organizacyi samych podstaw państwa.

Ale tu przyłączają się jeszcze względy narodowe: głęboka odrębność plemienna naszego kraju, inna kultura, odmienne tradycye polityczne, szczególne warunki bytu gospodarczego. Wszystkie te właściwości nietylko kryją w sobie przyczynę różnic interesów i potrzeb w stosunku do innych krajów monarchii, ale domagają się różnic w formach ustroju politycznego, w ustawodawstwie miejscowem i w samym typie organizacyi wewnętrznej. Ostatnia, jeżeli ma odpowiadać rzeczywistym potrzebom Galicyi i charakterowi ludności, musi być nietylko autonomiczną, ale nie może być na jedną modłę dla wszystkich krajów skrojoną, musi być wręcz inną, odrębną, samoistną. Względy więc narodowe roztrzygają kwestyę, czy wyrazem naszych dążeń do samodzielności ma być federalizacya Austryi, czy też unia mniej lub więcej ścisła. Gdyby wszystkie kraje koronne ciążyły w sposób naturalny ku sobie, gdyby rozwój dziejowy ich stosunków wzajemnych polegał na wzmaganiu się samorzutnych dośrodkowych ich dążeń, federacya mogłaby być uważaną za formę przyszłości Austryi; dziś jednak niewątpliwie jedynym łącznikiem pomiędzy nimi są wspólne interesy zewnętrzne i potrzeba utrzymania monarchii, a dla chwiejącego się ustroju państwa niema innego sposobu utrwalenia swego bytu, jak ścisłe przystosowanie prawno-politycznych form jedności do tych punktów, do których się ogranicza rzeczywista solidarność części składowych.

Społeczeństwo bierne, postawione w nienormalne warunki politycznego bytu, będzie się kurczyło w narzuconych mu ramach, ograniczało swe potrzeby i oglądało się ustawicznie na opiekę stojącej nad niem władzy; społeczeństwo czynne i wierzące w swe siły dążyć musi do pełnego ich rozwoju, do zupełnego zaspokojenia wszystkich swych potrzeb, do ekspansyi narodowej i samodzielności politycznej. Byliśmy dotąd w Galicyi niewątpliwie społeczeństwem biernem i dopóki niem pozo-

staniemy, dopóty kwestya prawno-państwowego wyodrębnienia kraju nie stanie przed nami lub stanie w postaci przygodnego i przemijającego postulatu. Ale dziś jesteśmy już na wielu polach społeczeństwem czynnem i w miarę wzrostu naszej żywotności narodowej samodzielność Galicyi występować będzie coraz bardziej jako organiczna nasza potrzeba, jako polityczna konieczność.

Znamiennym symptomatem naszej bierności, jak to wskazywano często, jest dążenie najbardziej uzdolnionych sfer naszego społeczeństwa do zajmowania urzędów, do stwarzania sobie spokojnej, skromnej i zależnej, ale pewnej, nieodpowiedzialnej i pozbawionej ryzyka egzystencyi, podczas gdy w krajach zdrowych i silnych te same żywioły rzucają się w wir życia przedsiębiorczego, walczą o lepszy byt, ponoszą ryzyko i odpowiadają za swą przyszłość, ale pędzą żywot czynny, niezależny i zdobywają w krótkim czasie stokroć więcej, niżby im dać mógł jakikolwiek awans na urzędzie. Otóż my jako społeczeństwo, jako całość, przedstawiamy podobny obraz bierności, obraz urzędnika austryackiego. Ograniczamy swe potrzeby, poddajemy się chętnie wyzyskowi i znosimy bez szemrania obcą komendę, byle mieć zapewnione z góry spokojne stanowisko, nie potrzebować myśleć o sobie, uniknąć kłopotów, odpowiedzialności i ryzyka. Otrzymujemy marną płacę za naszą służbę, a gdy nam stawiają przed oczy obraz naszego położenia, zasłaniamy się tem, że pracując naogół licho i bezdusznie, jesteśmy jeszcze stosunkowo nieźle wynagradzani, że gdybyśmy się rzucili na samodzielne przedsiębiorstwo, kto wie, możeby się dochody nasze zmniejszyły, a kłopoty zwiększyły napewno!

Dla tych, dla których samodzielność bytu jest organiczną potrzebą, nie o wysokość chwilowych dochodów i nie o uniknięcie kłopotów tu idzie, ale o porzucenie biernej i zależnej roli nieodpowiedzialnego urzędnika, która zabija samodzielność charakteru i uwstecznia jego władze, o zdobycie własnego warsztatu pracy i rozpoczęcie nowego zawodu opartego na własnych siłach, o niezależność stanowiska, o możność rozwijania energii i inicyatywy, o szersze nakoniec widoki podniesienia swego bytu, zapewniające pełnię życia na przyszłość.

Między tymi dwoma punktami widzenia zrozumienie wzajemne jest trudne: w oczach urzędnika przedsiębiorstwo będzie

zawsze ryzykownym eksperymentem, w oczach przedsiębiorcy urząd — nędzotą bytu. Ale przyszłość należy do tych, co wiele od życia wymagają i wiele dla jego rozszerzenia dokonać potrafią.

Z. Balicki.

STANOWISKO MOCARSTWOWE ROSYI.

W CIĄGU DWÓCH OSTATNICH STULECI.

Podstawy, na których oparła się potęga państwowa Rosyi i które zapewniły jej szybki wzrost w dwóch ubiegłych stuleciach, stanowią przedewszystkiem jej wyjątkowo korzystne warunki geograficzne, a później jej ustrój państwowy, w którym dla celów zaborczej potęgi zespoliły się pierwiastki europejskie i azyatyckie. Jeszcze przed Piotrem Wielkim państwo moskiewskie staje się pasmem olbrzymich obszarów, z których nawet korzystać nie umie, ale trzyma na nich rękę i może je przekazać następcom. Olbrzymie równiny, na których powstało państwo carów, pozwalają ludności wprost drogą kolonizacyi obejmować wciąż nowe ziemie, a później łączyć je węzłami silnej centralizacyi państwowej, tak, że kolonie zamarzyć nawet nie mogły o niezależności, lecz tworzyły część integralną samego państwa. Potędze tej brakowało tylko dostępu do morza, by ciężko zaważyć na losach Europy, i Piotr Wielki po dwudziestoletniej walce cel ten osiągnął, a założona przez niego na ziemi nieprzyjacielskiej stolica nowej Rosyi wskazywała symbolicznie, że na zaborczej polityce wspierać się odtąd będzie przyszłość dzieła znakomitego reformatora i trwałość samego gmachu państwowego.

Wkraczając w XVIII wieku na arenę polityki europejskiej, miała Rosya za sobą należycie zorganizowane państwo, znaczną siłę materyalną, olbrzymie terytoryum, które uniemożliwiało wprost zadanie jej ciosu stanowczego; rozległy a dziki kraj sam stanowił naturalną obronę przed najazdem, a los Karola XII, jak później Napoleona, pouczał, co znaczy zapuszczać się z armią europejską w te dzikie krainy. Rosya więc była niedostępna wtedy dla wrogów zewnętrznych tem więcej, że otaczały ją państwa słabe: Polska, Turcya i Szwecya, w któ-

rych widziała ona wtedy nie współzawodników, ale swój łup w niedalekiej przyszłości. Prócz tego miała ona jeszcze atut pierwszorzędnej doniosłości: wchodziła po raz pierwszy do systematu polityki europejskiej, gdzie utworzyły się już odpowiednie tradycye i antagonizmy, wkraczała na to pole, gdzie dawne wiekowe współzawodnictwa między Anglią a Francyą, między Francyą a Austryą, między tą wreszcie a Prusami torowały jej drogę do zajęcia w każdem starciu stanowiska *tertii gaudentis*, więcej — bo superarbitra. Mając tylko zachodni front, zwrócony ku Europie, a i na nim zabezpieczona od napadu, mając do swego rozporządzenia znaczne siły, poszukiwana jako sojusznik przez wszystkie prawie większe państwa Europy — mogła Rosya dokonać wiele.

Mając to wszystko w pamięci, powątpiewać trzeba, czy jej dyplomacya wyzyskała należycie doskonałe swoje atuty i czy w stosunku do nich zrobiła tak wiele, jak to się często pisze i mówi. Stosuje się to nawet do panowania Katarzyny II, które przyniosło Rosyi tak wielkie nabytki. Podziały Polski, jak powszechnie wiadomo, były właściwie zwycięztwem polityki pruskiej, w której interesie przedewszystkiem leżały, ze strony rosyjskiej były one co najwyżej posunięciem się po linii najmniejszego oporu. Sprawa wschodnia — opanowanie Konstantynopola z cieśninami — nie znalazła rozwiązania, mimo że zadanie to postawiła sobie polityka Katarzyny II wśród warunków zewnętrznych tak sprzyjających, jakie nie powtórzyły się już nigdy aż do naszych czasów. Szwecyi udało się przez ten czas ujść losu Polski, przeznaczonego jej przez dyplomacyę rosyjską oddawna, do którego wstępem było pielęgnowanie przez nią anarchii w kraju. W każdym razie pod koniec XVIII wieku zostaje Rosya wielką potęgą; jest ona jeszcze wtedy w tak korzystnem położeniu względem państw europejskich, że według wyrażenia Thiersa może prowadzić «wojnę z fantazyi»; w tym wypadku ryzykuje tylko krew żołnierzy i pieniądze, ale żadnej straty terytoryalnej obawiać się nie potrzebuje. W roku 1807 Rosya, wspierająca Prusy, ponosi wraz z niemi klęskę; Aleksander zgadza się na pokój, ale mimo klęski traktuje z Napoleonem jak równy z równym. Najpotężniejsi monarchowie Europy podają sobie ręce, układają się o nakreślenie linii, któraby oddzielała sferę wpływów jednego i drugiego. Nazajutrz po porażce friedlandzkiej Aleksander sięga jedną ręką po Szwecyę,

drugą po Turcyę. W ten sposób starcie stanowcze odwlokło się o kilka lat. Wojna w 1812 roku jest wypadkiem jedynym w całej historyi wojennej. Nie orężowi zawdzięcza Rosya swe zwycięstwo, lecz jedynie i wyłącznie swej rozległości i dzikości swej przyrody. Z gruntownych prac najnowszych historyków widać, że właściwie Moskale nie odnieśli ani jednego większego zwycięztwa; wielka bitwa pod Borodinem zakończyła się niewątpliwem zwycięztwem Francuzów, taktycznem i strategicznem; Kutuzow, decydując się na nią, miał na celu obronić przed nieprzyjacielem Moskwę, obiecawszy uprzednio carowi Aleksandrowi, że zginie raczej, niż pozwoli Francuzom wkroczyć do stolicy. Nie armia rosyjska odniosła tu zwycięztwo, lecz przyroda, nie Barclay de Tolly i Kutuzow, lecz «generał mróz» był właściwym pogromcą niezwyciężonej aż dotąd armii. Tak czy owak Rosya zwyciężyła i stanęła na najwyższym punkcie potęgi i znaczenia w Europie. Był to punkt najwyższy jej wyniesienia, do którego nie dochodziła nigdy przedtem, a którego nie dosięgnęła nigdy potem aż do dni naszych.

Przekonanie o niezachwianej potędze tego kolosu, o jego wielkiej przyszłości opanowało największe umysły, a najdobitniejszy wyraz dał mu sam powalony przezeń Napoleon, rzucając światu ze skały św. Heleny ponurą groźbę: «za lat pięćdziesiąt Europa będzie republikańską, albo kozacką». Wielki wojownik widział dokładnie te warunki, które czynią carat tak silnym, ale nie dostrzegł tych, które są czynnikami jego słabości; nie pięćdziesiąt, ale dziewięćdziesiąt blizko lat ubiegło od tych słów, a Rosya nie tylko nie opanowała Europy, ale raczej straciła, niż zyskała, na stosunkowej sile od czasu zwycięztwa nad nowożytnym Cezarem. Ale wtedy sądzono inaczej. Jej tryumf ówczesny, oprócz korzyści bezpośrednich, miał znaczenie bez porównania większe dla dalszej jej polityki: wszczepiając w umysły wiarę w jej niezachwianą potęgę, ukuł on kapitał, z którego obficie czerpała dyplomacya carska przez całe panowanie Mikołaja I.

Od r. 1815 zaczyna się dla polityki rosyjskiej nowy okres. Od tego czasu ani o piędź ziemi nie posunęła się ona na Zachód. Epoka zdobyczy w Europie, skończyła się dla niej z wyłączeniem naturalnie Turcyi, której do cywilizowanej Europy zaliczać nie podobna. Niektóre atuty polityczne Rosyi wyczerpały się powoli: nie jest już ona nowym przybyszem bez tra-

dycyi, skwapliwie poszukiwanym przez zwaśnione państwa europejskie, lecz niebezpiecznym współzawodnikiem, który miejsce niepoślednie w systemie politycznym tych państw już zajął i jak one już posiada swoje tradycye, swoich sojuszników i przeciwników, nadto zaś aspiracyami do zajęcia roli przewodniej wzbudza obawę powszechną. Ostatnia zbliża w pewnym stopniu państwa europejskie, każe im zapomnieć nieco o dawnych antagonizmach wobec tak poważnej groźby od wschodu. «Cała Europa spogląda z przerażeniem na rosyjskiego olbrzyma, czekającego tylko skinienia, aby się na nią rzucić. W interesie jej więc leży podtrzymanie Turcyi, tego przyrodzonego wroga naszego państwa». Tak pisał w swej depeszy z r. 1825 ks. Liewen, ambasador rosyjski w Londynie, wyjaśniając niepowodzenie dyplomatyczne Rosyi, gdy ta chciała uzyskać zgodę Europy na wkroczenie do księstw naddunajskich. Do wymienionych czynników przyłączyły się inne, działające w tym samym kierunku: granice Rosyi bezpośrednio zetknęły się z granicami europejskich państw militarnych, dzięki czemu carat tracił już cokolwiek przywilej niedostępności, a przyczyniał się do tego powoli rozwój ekonomiczny nabytków zachodnich czyli ziem polskich, które do kraju dzikiego wcale nie były podobne.

Polityka rosyjska za Mikołaja przy pomocy świętego przymierza wywiera silny wpływ na całą Europę, ale nie dąży do zdobyczy na Zachodzie: cała jej uwaga i siła skierowana zostaje na morze Czarne, na opanowanie Kaukazu, a przedewszystkiem na objęcie spadku «po chorym człowieku» nad Bosforem. Na dalszym już nieco planie stały zadania azyatyckie, i najważniejsza z nich kwestya perska. Kwestyę wschodnią wiek XVIII przekazał nierozstrzygniętą swojemu następcy. Rozwiązaniem jej pragnął uświetnić swoje panowanie Mikołaj I; nią zajmuje się zaraz od wstąpienia na tron; ona wtrąca go do grobu i przeżywa nietylko panowanie Mikołaja, ale cały wiek XIX. Raz już mogło się zdawać, że niezadługo nad Bosforem zapanuje dwugłowy orzeł. Było to po zawarciu słynnej konwenecyi w Unkiar Skelessi w r. 1833. Buntowniczy wice-król Egiptu Mehemed Ali, jeden z najwybitniejszych mężów, jakich w ostatnich czasach wydał Wschód, zagrażał nietylko azyatyckim posiadłościom sułtana, ale nawet jego tronowi. Sułtan zwracał się o pomoc do Anglii i Francyi, ale bezskutecznie. Upokorzonemu padyszachowi pośpieszyła z pomocą Rosya, samą

groźbą kroków stanowczych powstrzymała zwycięzki pochód armii egipskiej, wreszcie, biorąc w opiekę Portę przed jej ewentualnymi nieprzyjaciółmi, przedewszystkiem przed samym jej potężnym a buntowniczym wasalem, zawarła z nią rodzaj przymierza, mającego w ówczesnych stosunkach znaczenie protektoratu. Turcya zobowiązała się wobec Rosyi do tego, że zamknie Dardanele (nie Bosfor) przed okrętami wojennymi wszystkich państw. Wprawdzie na mocy umowy nawet dla Rosyi nie zrobiono wyjątku, ale zakaz nie odnosił się do Bosforu, powtóre zaś wobec tego, że konwencya zawarta została tylko między temi dwoma państwami, mogła Rosya każdego czasu zażądać przepuszczenia jej floty przez Dardanele, a sułtan nie miałby żadnych środków stawienia jej oporu. Zresztą w umowie były artykuły inne, między tymi jeden nieokreślony a wiele mówiący, który oba państwa upoważniał do zwracania bacznej uwagi na wszystko, co grozi bezpieczeństwu wspólnika: na mocy tego mogła Rosya ciągle wtrącać się w sprawy wewnętrzne państwa Otomańskiego.

Opinia polityczna w Europie powitała traktat w Unkiar Skelessi, jako formalne ogłoszenie protektoratu Rosyi nad Turcyą. I rzeczywiście jeżeli sam przez się nie dawał on jeszcze protektoratu, to prowadził do niego prostą drogą, o ile tylko powiodłoby się Rosyi nowy stan utrwalić i zyskać uznanie mocarstw. Zresztą na mocy traktatu mógł Mikołaj opanować Konstantynopol z cieśninami, i to nie wbrew sułtanowi, lecz na prośbę jego, skoroby zagrażał mu jaki nieprzyjaciel, co wobec ujawnionych już dostatecznie zamiarów Mehemeda Alego miało znaczenie aż nadto aktualne.

Anglia i Francya, których rządy nie przewidziały, dokąd zmierza Rosya i zostały zaskoczone przez fakt dokonany, wzięły się za ręce, aby zapobiedz jego skutkom. Przez lat kilka zagrażała z tego powodu Europie wojna, na którą Mikołaj był zdecydowany, nie zamierzając ustępować ani kroku z zajętej nad Bosforem pozycyi. «Cóż mogą nam zrobić? — pisze w początkach roku 1834 Mikołaj do Paskiewicza – co najwyżej spalić Kronsztadt, ale nie bez kosztu; Windawę? Czyż zapomnieli z czem przyszedł i z czem wrócił Napoleon? Zrujnować nasz handel? Ależ i oni stracą. Na Morzu Czarnem jeszcze zabawniejsza sprawa; przypuśćmy, że Turcy ze strachu, głupoty, albo przez zdradę ich wpuszczą, ukażą się przed Odessą i spalą

ją, — przed Sebastopolem, przypuśćmy, że go zniszczą, ale gdzież się podzieją, jeżeli w 29 dni marszu wojska nasze zajmą Bosfor i Dardanele!»

Chwila przełomowa nadeszła niedługo. Mehemed Ali rozpoczął ponownie wojnę z sułtanem i również z powodzeniem. Poprzednio już rosyjski ambasador w Londynie Pozzo di Borgo ostrzegał rząd swój, że do tej chwili stanowczej należy się odpowiednio przygotować i wystąpić z dostateczną siłą: «jak tylko jeden rosyjski batalion znajdzie się na brzegach Bosforu, słowa «Indye, Konstantynopol, ambicya Rosyi» rozlegną się potężnem echem w Londynie i w Paryżu. Dlatego też, jeżeli zazdrość i niechęć chcą przed nami postawić wszelkie przeszkody, to rozsądek i nasz interes nakazuje zamiast demonstracyi zdobyć się na silną okupacyę, zdolną stawić opór naszym nieprzyjaciołom». W dalszym ciągu pisze poseł: «Jak tylko wojska cesarskie opanują brzegi Bosforu i Dardanelów bez obawy ich straty, można będzie spokojnie oczekiwać dalszych wypadków. Zbyteczne będą z naszej strony wszelkie wyprawy ryzykowne do Syryi, a jeszcze bardziej do Egiptu».

Wypadki poszły inną koleją. Anglia wzmocniona przez formalny sojusz z Francyą oświadczyła przez usta Palmerstona, że na oddzielną interwencyę Rosyi nie pozwoli i że zdecydowana jest w tym razie na wojnę. Turcya, którą od lat kilku dusiła opiekuńcza obroża rosyjska, skłaniała się ku państwom zachodnim i nie zwracała się do Rosyi o pomoc. Mikołaj przed krokiem stanowczym cofnął się, odkładając rzecz całą do przyjaźniejszych okoliczności. Spór między sułtanem a wicekrólem Egiptu rozstrzygnęła interwencya wszystkich mocarstw europejskich, Rosya zrzekła się traktatu w Unkiar Skelessi, a neutralizacya cieśnin wraz z Bosforem została poręczona przez wszystkie mocarstwa europejskie. Tak zakończyło się w r. 1841 jedno z groźnych przesileń politycznych. Rosya nie poniosła porażki dyplomatycznej; pod pewnym względem nawet zyskała, bo w jej ówczesnym interesie było zneutralizowanie cieśnin. nadto rozbijała ona alians Anglii i Francyi, skazując jeszcze ostatnią na ciężkie upokorzenie. Niemniej jednak tak bliską upragnionego celu jak w latach między r. 33 a 40, nie była jeszcze Rosya i nigdy już po tem nie znalazła się w tem położeniu względem Turcyi. Wojna krymska jeszcze więcej ją oddaliła, a z ostatniej wojny wschodniej nie odniosła polityka ro-

syjska tych korzyści, jakich się spodziewała. Przez czas panowania Aleksandra III Rosya, zajęta wzmocnieniem finansów i stanowiska rządu wewnątrz państwa, poprzestawała prawie na polityce biernej, a obecne panowanie zaraz od pierwszego roku musiało się zająć nową może jeszcze ważniejszą od Konstantynopola sprawą, mianowicie sprawą Dalekiego Wschodu, jak najściślej związaną ze stanowiskiem Rosyi na Oceanie Spokojnym. Zadanie, przekazane wiekowi XIX przez poprzednika pozostaje po dziś dzień nierozwiązanem!

Zanim przejdziemy do obecnego położenia międzynarodowego Rosyi i do jej dzisiejszej siły państwowej, rzucimy raz jeszcze okiem na całość jej polityki w ciągu ostatnich dwóch wieków, na jej kierunek i rezultaty. Mochnacki po r. 1831 robi uwagę, że ktoby za Iwana Groźnego przewidział do czego dojdzie Moskwa, ten zostałby ogłoszony za wizyonera lub marzyciela, że opanowanie Konstantynopola z cieśninami jest rzeczą względnie łatwą dla państwa, które w przeciągu wieku poprzedniego dokonało nierównie trudniejszych rzeczy. Od czasu, kiedy słowa te zostały napisane, minęło już lat 70, skończył się wiek XIX, który miał być świadkiem ziszczenia się tych przewidywań. Robiąc dzisiaj obrachunek tych zdobyczy, jakie zrobiła Rosya w wieku XIX w porównaniu z tem, co dał XVIII, zmuszeni jesteśmy stwierdzić, że nie wypada on wcale imponująco. Pod koniec XVIII wieku jeszcze widać w Rosyi silne parcie ku Zachodowi: wywiera ona znaczny, czasami decydujący wpływ na stosunki niemieckie, przygotowuje Szwecyi los Polski, sięga po wyspy morza Śródziemnego. Równolegle gotuje się do zaboru Turcyi, a nigdy nie było więcej sprzyjających po temu okoliczności, jak w drugiej połowie wieku XVIII. Azyą zajmowano się również w Rosyi dość wcześnie: wyprawę do Persyi, uwieńczoną dużym rezultatem, urządza już Piotr Wielki. W wieku ubiegłym od r. 1815 rozpęd Rosyi na Zachód zostaje wstrzymany: po wojnach napoleńskich Niemcy wyglądają już inaczej; o rozbiorze Szwecyi zaprzestano już oddawna w Rosyi myśleć, bo została ona zreorganizowana na państwo nowożytne. Pozostała po wieku XVIII kwestya wschodnia, na której wtedy jeszcze nie ciążyły umowy i zobowiązania międzynarodowe i która nie była poprzednio kwestyą w tym stopniu europejską, co później. Przez cały wiek XIX Rosya rozwiązać jej w duchu swych tradycyi nie zdołała, pomimo że stanowiła ona

główne zadanie jej polityki zewnętrznej. Najcenniejszą jej zdobyczą za cały ten okres jest Kaukaz, którego opanowanie ważne samo przez się dało jej podstawę operacyjną do działania w Azyi; Kaukaz według słów Palmerstona jest najpotężniejszą twierdzą naturalną Azyi. Zdobycze Rosyi w Azyi środkowej ani nie mają dla niej dużej wartości same przez się, ani nie stanowiły osobliwej trudności, dopóki Anglia nie stawiała jej rzeczywistych przeszkód. Wbrew często powtarzanemu twierdzeniu do potęgi Rosyi przez cały wiek ubiegły daleko więcej przyczynił się fakt wzrostu ludności, który był tutaj szybszy znacznie niż na Zachodzie, aniżeli powodzenie jej oręża i wogóle polityki państwowej. Zręczność, siła i konsekwencya tej polityki są mocno przesadzone: zbyt często zapomina się o tych nadzwyczajnych atutach naturalnych, jakie Rosyi zapewniały oddawna wyjątkowe warunki geograficzne i ustrój państwowy, oddający rządowi do rozporządzenia wszystkie siły narodu. Zagadnienia polityki zagranicznej wysunąć się mogą na plan pierwszy i być przedmiotem nieprzerwanej czujności ze strony rządu, wtedy gdy w państwach parlamentarnych Europy zdarzają się całe okresy, kiedy polityka zagraniczna jest poprostu spychana na plan dalszy nieraz z uszczerbkiem najżywotniejszych interesów narodu, z powodu walki partyi lub zajęcia się sprawami wewnętrznemi. Ustrój państwa daje caratowi olbrzymią siłę podczas wojny, ale już podczas pokoju zapewnia mu w polityce zagranicznej znaczną łatwość i sprawność działania. Za Mikołaja, jak mówi któryś z historyków rosyjskich, polityka wewnętrzna służyła za środek jedynie do prowadzenia zewnętrznej. Wiedząc o tem, może rosyjska dyplomacya w grze dyplomatycznej np. z Anglią odkładać rozwiązanie drażliwych kwestyi do czasu objęcia rządów przez stronnictwo liberalne, które prowadzi słabą i mniej stanowczą politykę zagraniczną, i uzyskać od niego to, na co nie zgodziliby się konserwatyści. Cała rzekoma mądrość i zręczność polityki rosyjskiej — to tylko wynik korzystnych warunków. Może ona być ciągle czujną, bo sprawy zewnętrzne uważane są w Rosyi za ważniejsze od wewnętrznych, nigdy na nie nie żałują środków a siły państwowe utrzymywane są w gotowości, by poprzeć niemi czynnie w razie potrzeby akcyę dyplomatyczną; polityka ta może być energiczną i stanowczą, bo ma za sobą siłę, wzbudzającą obawę powszechną, może być konsekwentną, bo mniej

niż każda inna, zależna jest od walki stronnictw i partyj, może więc sobie stawiać odległe cele i dążyć do nich wytrwale, bez zbytniego pośpiechu. Ponieważ zaś w normalnym biegu wypadków nie potrzebuje obawiać się zmiany okoliczności na swoją niekorzyść, przeto okazać może jeszcze jeden przymiot w sytuacyach niepewnych — umiarkowanie. Jest ono właściwością tych, których nic nie nagli i którzy czekać mogą na lepszą sposobność. Być może, że świadomość tego właśnie faktu, obok innych więcej ukrytych czynników była przyczyną, że w polityce rosyjskiej nie można odszukać momentów, w których jasno wyrażałaby się myśl: «teraz albo nigdy». Zwłaszcza w wieku ubiegłym nie była ona wcale pochopna do ujmowania za oręż i hołdowała raczej zasadzie zysków małych a częstych, niż metodzie rozcinania mieczem zaplątanych węzłów.

Można dojść do poważnych wątpliwości, czy polityka rosyjska zasługuje na tak pochlebną opinię, czy w jej położeniu każda inna nie okazałaby się tak samo zręczną, czy nawet nie zręczniejszą, a zwłaszcza więcej przedsiębiorczą. Możnaby jej nieraz zrobić taki zarzut niedołęztwa, gdyby nie nasuwało się przypuszczenie, że strasząc cały świat, sama ona nie uważała nigdy swych sił za tak groźne, jak mniemano powszechnie. W istocie ukrywanie swych słabych stron jest jedną z najważniejszych sztuk polityki rosyjskiej. Stwierdziła ona praktycznie zdanie Mikołaja I, powiedziane w chwili dobrego humoru: «armia na papierze jest tyleż warta czasami co rzeczywista, ale jest od tamtej tańszą». Armia rosyjska imponowała oddawna ogromem, ale w chwili decydującej zawsze okazywała się znacznie niższą, niż się należało spodziewać, i to nietylko pod względem organizacyi, przygotowania i talentów dowódców, ale wprost liczebnie. Fakt ten jest zjawiskiem stałem we wszystkich wojnach, które Rosya prowadziła w ciągu naszego wieku; wystąpił on i podczas ostatniej kampanii tureckiej, a jest tem znamienniejszy, że wojna nie wybuchła nagle, gdyż wśród rokowań już przeprowadzano mobilizacyę przynajmniej na trzy miesiące przed wypowiedzeniem wojny. Niewątpliwie rażąca różnica między oczekiwaniem i rzeczywistością wystąpiłaby i dzisiaj, bo chociaż od ostatniej wojny wiele pracy włożono we wzmocnienie i udoskonalenie sił zbrojnych, ale jednocześnie podniósł się niezmiernie poziom ogólny wymagań od nowoczesnego aparatu wojennego. Prawdopodobnie więc stosunek ten

w Rosyi pozostał bez zmiany, jeżeli nawet nie zmienił się na niekorzyść. Dopóki panuje powszechna wiara w wojskową potęgę Rosyi, dyplomacya jej umie ciągnąć korzyści nawet z pewnych oznak jej słabości, tłómacząc je odpowiednio. Gdy kampania turecka w r. 1828 z powodu niewielkich sił, jakiemi w danej chwili Rosya rozporządzać mogła, nie dała rezultatów stanowczych i zaczynała już osłabiać opinię o sile Rosyi, dyplomacya jej dowodzić zaczęła, że to tylko uderzający dowód wspaniałomyślności cara Mikołaja, który, wysyłając przeciw Turcyi tak niewielkie siły, pomimo niewątpliwej potęgi Rosyi, dał tem dowód najlepszy, że mu chodzi jedynie o wymuszenie na Turkach poszanowania dla traktatów, a nie o zburzenie państwa Otomańskiego. W podobny sposób niedawno na konferencyi w Hadze przedstawiciel Rosyi nazywał propozycyę wstrzymania dalszych uzbrojeń na lat pięć — aktem wspaniałomyślności ze strony cara, który posiada przecież, zdaniem jego, znacznie większą, niż jakikowiek rząd w Europie, łatwość podniesienia swoich sił zbrojnych.

Spoglądając na całość dziejów rosyjskich od Piotra Wielkiego, niepodobna przeoczyć faktu, że to państwo *par excellence* zaborcze żywiło się dotychczas łupem zdobytym na państwach słabych i rozkładających się lub też na barbarzyńskich ludach Azyi. Rosya, choć tak wielka i potężna, skoro na drodze swej napotykała silne i dobrze zorganizowane państwa militarne, nawet daleko od niej mniejsze i mniej ludne, zwracała linię swej zaborczej polityki w inną stronę. W XVIII stuleciu była otoczona państwami w stanie upadku i dlatego wiek ten jest okresem niezmiernie szybkiego jej wzrostu we wszystkich prawie kierunkach. Od kongresu wiedeńskiego ma ona od Zachodu militarną Europę i z żądzą zaborczą zwraca się na południe, próbując zrazu skorzystać ze współzawodnictwa państw europejskich, przedewszystkiem Anglii i Francyi, aby z samą tylko Turcyą mieć do czynienia. Przez cały wiek ubiegły dyplomacyi rosyjskiej nie udało się takiej sytuacyi uzyskać; przed ewentualnością zaś wojny z pierwszorzędnemi państwami Europy ona sama cofnęła się i na początku naszego wieku nie bliżej stoi upragnionego celu, niż przed wiekiem. Do niedawnego czasu miała ona dość wiele wolnej drogi w Azyi środkowej. Już około r. 1838 snuła ona obszerne plany utworzenia sojuszu Persyi i Afganistanu pod swoją, naturalnie, opieką, aby go skierować

przeciw Anglii. O opanowaniu Persyi myślała polityka rosyjska jeszcze wcześniej, bo wtedy, kiedy Anglicy nie mieli jeszcze silnego stanowiska w Indyach, t. j. za Katarzyny. Plany te po dziś dzień pozostają nieurzeczywistnionymi na drodze do ich osiągnięcia stoi zatarg z Anglią, a może i z Niemcami. We wszystkich dotychczasowych kierunkach swojej ekspansyi Rosya rozszerzała się szybko, o ile nie miała do zwalczenia poważnych przeszkód. Dzięki jej odosobnieniu politycznemu dawniej przeszkód tych nie spotykała; to też okres jej najbujniejszego wzrostu państwowego, największego znaczenia w Europie i największej stosunkowej potęgi nie przypada na czasy obecne, jak wielu błędnie sądzi, lecz na początek wieku ubiegłego. Należy o tem pamiętać, chociaż nie należy zbyt pośpiesznie wysnuwać stąd wniosków na przyszłość.

Dzieje narodów są zbyt złożonym procesem i od zbyt wielu nieobliczalnych zależą czynników, aby można było, kierując się jedynie symetryą i ogólnym kierunkiem linii wzrostu państwowego, odnaleźć dalszą drogę ich dziejowego pochodu. Tem trudniej odgadnąć chwilę stanowiącą zenit potęgi państwowej. Nie należy też zapominać, że wskazówki, wysnute na zasadzie ubiegłej historyi, a zwłaszcza niezbyt długiego jej okresu, na przyszłość mogą mieć znaczenie bardzo względne, bo warunki dziejowe, które dają tło wypadkom, zmieniają się nieustannie; mówiąc ściśle, żaden fakt w historyi nie powtarza się doslownie. Cały imponujący wzrost Rosyi w dwóch ostatnich stuleciach — to podbój państw słabych i upadających: przed silnemi organizacyami militarnemi Zachodu zatrzymuje się polityka rosyjska, zwracając się ku Morzu Śródziemnemu, gdzie łup łatwiejszy; i tu w połowie drogi zatrzymana przez Europę, zdąża ku Oceanowi Indyjskiemu, zrazu prędko i śmiało, aż trafiwszy na barykadę od strony angielskiej, zatrzymuje się przed nią i poszukuje nowej drogi. I znajduje ją na Dalekim Wschodzie, gdzie nęci ją Ocean Spokojny i łatwe opanowanie zgrzybiałych państw Azyi Wschodniej. Ale zaledwie stawia na tej drodze pierwsze kroki, już w poprzek jej pochodowi stają na drodze starzy jej współzawodnicy europejscy wraz z ucywilizowanymi Azyatami. Nowej drogi już niema dzisiaj Rosya: na ostatniej i na wszystkich tych, które porzuciła na razie, ma do czynienia z cywilizowanymi współzawodnikami. Czy dotychczas uchylała się Rosya od otwartej rozprawy z nimi z niedo-

statecznego zaufania w swe siły, czy tylko dlatego, że dla jej ekspansyi inne drogi stały otworem, to w każdym razie dzisiaj ten okres jej historyi już jest zamknięty i albo państwo carów poprzestać musi na dzisiejszych nabytkach, albo zdobyć się na taką siłę oporu, jakiej dotychczas, przynajmniej od Piotra Wielkiego, nigdy nie potrzebowało. Znajomość ubiegłej historyi nie pomoże nam przewidzieć jaką drogę Rosya wybierze. Nie jest ona pierwszą wielką potęgą, która wzrosła na tych olbrzymich równinach, gdzie łatwiej niż gdzieindziej raz utworzone państwo może się rozszerzać: już przed stuleciami były tu monarchie Czyngischanów i Tamerlanów, którzy również marzyli o panowaniu nad całym światem. *T.*

Z CAŁEJ POLSKI.

Nauka religii w zaborze rosyjskim. — Wiec narodowy. — Wybory do parlamentu niemieckiego w ziemiach polskich.

Od początku roku szkolnego młodzież nasza we wszystkich szkołach Królestwa będzie się uczyła religii w języku ojczystym. Przyznał jej to prawo reskrypt carski do ministra oświaty w terminach, nie pozostawiających żadnej wątpliwości. Mikołaj II «uznaje obecnie za dobre», ażeby porządek rzeczy przyjęty w większości gimnazyów «był rozciągnięty i na te sześć męzkich i dwa żeńskie średnie zakłady naukowe tego okręgu, co do których dopuszczone było ograniczenie», oraz poleca ministrowi «przedsięwziąć środki skierowane ku temu, aby z początkiem roku szkolnego wykłady religii katolickiej w języku ojczystym uczniów dozwolone były we wszystkich bez wyjątku średnich zakładach naukowych kraju, w których kształcą się wychowańcy lub wychowanice tego wyznania».

Prasa rosyjska uznaje słuszność i zbawienność tego zarządzenia i wyraża przekonanie, «że ludność miejscowa przyjmie tę decyzyę z wdzięcznością i niewątpliwie oceni ją jako łaskę monarszą» *(Nowosti)*. Z głosów jej możnaby wnosić, że zwyciężyła tu jakaś zasada wyższa, którą rząd Mikołaja II przyjmuje za kierowniczą, że reskrypt obecny jest tylko rozwinięciem słów manifestu, dotyczących tolerancyi religijnej. Gdyby tak było, to pozostawałoby dla wszystkich niewytłómaczonem,

dlaczego zastosowano zasadę w Królestwie a nie zrobiono tego na Litwie i w całym Kraju Zabranym. Jeżeli wykład religii w języku rosyjskim «wywołuje w rodzinach katolickich uczucia przygnębiające i nie współdziała zbliżeniu Polaków do Rosyan», jak pisze jeden z dzienników petersburskich, to chyba rodziny polskie w Kraju Zabranym nie różnią się pod tym względem od innych, trudno zaś zrozumieć, dlaczegoby rząd miał w Królestwie współdziałać zbliżeniu Polaków do Rosyan, a nie dbać o to na Litwie. Zresztą dziś z powodu reskryptu same pisma rosyjskie przyznają, że w języku rosyjskim niema odpowiednich ani katechizmów, ani książek do nabożeństwa, «przez Rzym zatwierdzonych».

Ogół polski widzi natomiast jedną rzecz jasną; w Królestwie przeciw wykładowi rosyjskiemu zorganizowano energiczny opór wszelkich żywiołów — młodzieży, jej rodziców i duchowieństwa — oraz wytrwale prowadzono walkę blizko przez półtora roku, na Litwie zaś nie udało się tego zrobić. Skutkiem tego rząd zrozumiał, że w Królestwie wprowadzenie wykładu jest potrzebne, co do Litwy zaś nie doszedł do tego przekonania. Jeżeli ktoś chce się upierać przy nazywaniu ustępstwa tego łaską monarszą, można mu tę przyjemność pozostawić; tylko w takim razie ogół nasz musi sobie powiedzieć, że dla wywołania łaski monarszej trzeba rządowi i monarsze uświadomić nasze potrzeby, to zaś można osiągnąć tylko zorganizowanym oporem przeciw szkodliwym ustawom i przepisom. Ogół nasz wie, że uczniowie katolicy po jednej stronie Buga są takimi samymi Polakami, jak i po drugiej, wie to również i rząd i urzędowo ich na Litwie za Polaków uważa, wtedy gdy ich ojcom nie pozwala kupować ziemi; a jednak łaska monarsza spotkała tylko tych, co stanowczo przeciw rządowemu przepisowi wystąpili i w oporze do końca wytrwali.

Kwestya tedy wykładu religii katolickiej w zaborze rosyjskim nie jest zamknięta. Społeczeństwo nasze na Litwie i w południowych Krajach Zabranych dobić się musi z czasem tego, ażeby i jego uczucia w tym względzie uszanowano, i jego potrzebę zaspokojono. Tam zależy to przedewszystkiem od duchowieństwa, a pośrednio od wzmocnienia opinii polskiej, bo gdy opinia ta będzie inna, i duchowieństwo inaczej postępować będzie. Pamiętać trzeba, że żaden ksiądz nie może być zmuszony do wykładu religii w szkole rządowej, że jest to wyłą-

cznie sprawa dobrowolnej umowy między nim a władzą szkolną, że zatem odpowiedzialność moralna za wykład rosyjski spada w znacznej mierze na wykładającego księdza. Nie można zaś tłómaczyć się tem, że rząd na wykład religii po polsku nie zgadza się, bo lepiej, żeby ten wykład, w braku kandydatów na katechetów, wcale się nie odbywał, niż żeby się odbywał po rosyjsku. Nawet wtedy, gdy ktoś, obojętny na interes narodowy, będzie patrzył na tę sprawę z wyłącznie religijnego punktu widzenia, musi się zgodzić, iż lepiej, żeby wykładu wcale nie było, bo jest nonsensem twierdzić, żeby wykład rosyjski mógł podnosić poziom religijny naszej młodzieży. Przeciwnie, przyczynia się on tylko do szerzenia religijnej obojętności i nawet wytwarza nienawiść do religii i Kościoła. Jak nas przekonała sprawa bialsko siedlecka, energiczne wystąpienie młodzieży mogło przynieść skutek tylko przy odpowiedniem zachowaniu się duchownych i całego społeczeństwa. To też niedobrze byłoby zachęcać dziś młodzież naszą na Litwie do wznowienia akcyi o naukę religii, ale należy przygotować tę sprawę przez pracę nad opinią i usposobić odpowiednio sfery duchowne, wywierając na nie silniejszy, niż dotychczas, nacisk moralny.

Sprawa o naukę religii w Królestwie zakończona obecnym reskryptem jest świadectwem znacznego podwyższenia się poziomu moralności narodowej w szerszych sferach miejscowego społeczeństwa. Dowodzi ona, że po krótkim okresie demoralizacyi, wprowadzonym przez akcyę ugodową, ogół nasz zaczyna się skupiać, szeregować i w tych szeregach zaczyna się poczuwać do karności. Dużo niezawodnie czasu upłynie, zanim się zmusi do posłuszeństwa narodowym wskazaniom rozmaitych wyrzutków, uprawiających dziś na własną rękę braterstwo z Moskalami i popieranie robót rządowych, ale czuć już, że wśród większości zjawia się świeży duch, zdrowy instynkt narodowy, który każe iść zgodnie i poczyna rozumieć, że nie można iść zadaleko w powolności względem rządu. Obecny reskrypt jest poważnym dowodem, że właściwą jest droga, po której zaczynamy stawiać pierwsze, nieśmiałe kroki. Stronnictwo nasze, które tę sprawę wprowadziło na porządek dzienny i utrzymywało ją na nim aż do pomyślnego skutku, wychodzi z niej wzmocnione w opinii, z poczuciem, że węzły łączące je ze społeczeństwem znów się zacieśniły.

Poczucie silnego stanowiska w opinii innej dzielnicy, w Galicyi mianowicie, przyniósł nam przebieg wiecu narodowego we Lwowie.

Jak już zaznaczaliśmy poprzednio, inicyatywa wiecu wyszła nie od nas i nie myśmy go właściwie organizowali. Jeżeli zaś opinia we wszystkich dzielnicach nam go przypisywała, to dlatego, że pomysł wiecu był niewątpliwie wyrazem podniesienia się w społeczeństwie aspiracyj narodowych, do czego przedewszystkiem kierunek nasz niewątpliwie się przyczynił. Z drugiej strony nasi przeciwnicy polityczni na całym obszarze Polski, widząc w nas moralnych sprawców ruchu, usiłowali zrobić nas faktycznymi organizatorami wiecu, którego skutki napełniały ich niesłychaną obawą. Ofiarowywali nam oni niezasłużony zaszczyt w przekonaniu, że zwalają na nasze barki ciężką odpowiedzialność za przebieg wiecu, który w ich wyobraźni dorastał rozmiarów rewolucyi.

Tymczasem my, zdecydowawszy się po pewnym namyśle na udział w tem przedsięwzięciu, znaleźliśmy się w komitecie organizacyjnym w mniejszości i nie mogliśmy nawet mieć należytego wpływu na charakter rezolucyi, przedstawionej wiecowi przez wydział wykonawczy. Większość wszakże organizatorów podzielała naszą opinię co do rzeczy najważniejszej, mianowicie co do ogólnego charakteru wiecu. Obstawaliśmy mianowicie bezwarunkowo przy tem, że wiec ma być z ducha swego i kierunku wiecem ogólno-narodowym, ale terytoryalnie ma obejmować tylko sprawy dzielnicy austryackiej. Według określenia jednego z przemawiających w naszem imieniu, tak jak np. wiec narodowy w Trembowli radzi nad zadaniami narodowemi w powiecie trembowelskim, wiec we Lwowie powinien radzić nad zadaniami narodowemi w dzielnicy austryackiej. Byliśmy przeciwni poddawaniu spraw innych dzielnic pod dyskusyę wiecu, przedewszystkiem dlatego, że my jako stronnictwo trójzaborowe nie potrzebujemy od zgromadzenia publicznego we Lwowie wskazówek, co należy w dwóch pozostałych dzielnicach robić, uczestnicy zaś wiecu powinni wynieść wskazówki co do zadań, jakie im wskazuje polityka narodowa na gruncie ich pracy, w Galicyi. Z drugiej strony zależało nam na tem, żeby usunąć z wiecu wszelki powód do czczej demonstracyi przeciw Prusom lub Rosyi, według naszej bowiem zasady, parokrotnie już wypowiadanej, Prusaków na-

leży zwalczać na gruncie państwa pruskiego a Moskali w rosyjskiem, nie zaś obarczać Galicyę obowiązkiem wypowiadania wojny sąsiednim mocarstwom.

Jak powiedzieliśmy, byliśmy w większości ze swym poglądem na ogólny charakter wiecu. Referatom o stosunkach w dwóch pozostałych dzielnicach odjęto skutkiem tego charakter materyału do dyskusyi, pozostawiono więc im znaczenie niewiększe od artykułów informacyjnych w czasopismach. Nie stała się też szkoda wiecowi przez wycofanie ich zupełne ze strony referentów; to tylko lepiej uwydatniło właściwy charakter wiecu.

Inicyatywa wiecu wyszła ze stronnictwa ludowego, a właściwie, ściślej mówiąc z grupy *Kuryera lwowskiego.* Stronnictwo ludowe później uchwaliło wziąć udział w wiecu. Inicyatorowie nie ukrywali tego, że głównym a bodaj jedynym celem, dla którego wiec urządzają, jest uzyskanie sankcyi społeczeństwa dla projektu organizacyi «Komitetu pracy narodowej», składającego się według rezolucyj przedstawionych przez dra Mikołajskiego z przedstawicieli stronnictw, redakcyj i stowarzyszeń, gromadzącego od ogółu fundusze i prowadzącego najrozmaitsze narodowe prace. Zaznaczono to w uchwale stronnictwa, które postanowiło wziąć udział w wiecu i popierać wniosek dra Mikołajskiego, łącząc te dwie sprawy w jedną, a *Kuryer lwowski* w Nrze, wydanym w dzień wiecu, oświadczył, iż rezolucye dra Mikołajskiego stanowią główną sprawę wiecu, że wszystko wobec nich ma znaczenie tylko drugorzędne. Widoczne było, że inicyatorowie całą treść obrad i rezolucyj wiecu uważają tylko za tło dla swego projektu. Stronnictwo nawet pośrednio zaznaczyło, że po za tym projektem reszta wiecu go nie obchodzi, mianowicie przez to, że przy organizacyi sekcyj w Komitecie ani jeden jego członek nie wszedł do sekcyj obrony narodowej i rozwoju wewnętrznego (II i III), ale wszyscy skupili się w sekcyi organizacyjnej, co im pozwoliło przeprowadzać w niej swoje wnioski i czynić nawet wszelką dyskusyę zbyteczną. Myśmy na zadanie wiecu patrzyli całkiem odmiennie. Według nas dyskusya na wiecu powinna była pouczyć szeroki ogół o naszem położeniu narodowem w dzielnicy austryackiej i o najbliższych w tym względzie zadaniach chwili bieżącej, a rezolucye wiecu — wyrazić te zadania w formie krótkiej, dla wszystkich dostępnej. Tworzenie stałej organizacyi międzypar-

tyjnej z tak szerokiemi atrybucyami, jakie jej nadali redaktorzy *Kuryera lwowskiego* uważaliśmy za pomysł, mogący tylko skompromitować wiec swą niewykonalnością w tym zakresie i swą podatnością do zużytkowania w ubocznych celach partyjnych, nie mających nic wspólnego z zadaniami narodowemi. Z tym naszym poglądem byliśmy w mniejszości, i dlatego wniosek dra Mikołajskiego przyszedł pod obrady wiecowe jako wniosek Wydziału. Natomiast niezupełnie nas zadawalniały inne rezolucye, zwłaszcza po usunięciu z nich wyraźniejszych i bardziej obowiązujących na przyszłość punktów. Gdy nadto mieliśmy powody do obaw, że skład wiecu nie będzie dość poważny i dość jednolity co do swego narodowego stanowiska, usunęliśmy się przed samym wiecem z Wydziału, pozostawiając całą organizacyę jego i przewodnictwo w rękach tych, którzy więcej od nas włożyli pracy w przygotowanie wiecu i więcej mieli wpływu na charakter tych przygotowań. Tym sposobem z grona organizatorów wiecu ubyła tylko «mało znacząca cząstka», jak się słusznie przewodniczący wiecu wyraził, bo małośmy istotnie zaważyli w robotach przygotowawczych.

Przebieg wszakże tego wiecu nie przez nas zorganizowanego wykazał, że więcej o wiele ważymy w opinii kraju. Ogromna większość obradujących podzieliła nasz pogląd na projekt «Komitetu pracy narodowej» i odrzucając szerokie a niebezpieczne rezolucye w tej sprawie, przyjęła popierany przez nas wniosek posła Tarnawskiego z Przemyśla, odbierający projektowanemu «Komitetowi pracy narodowej» charakter reprezentacyi stronnictw i dający mu jedynie prawo inicyatywy w zwoływaniu konferencyi międzypartyjnych w sprawach konkretnych. Natomiast dyskusye w sekcyach uwydatniły ton narodowy wiecu, o wiele dalej idący, niż rezolucye wydziału, i w tych wypadkach, gdzieśmy żądali przywrócenia w naszych rezolucyach punktów, usuniętych przez redakcyę Wydziału, punkty te zostały uchwalone. Najlepszem zaś świadectwem narodowego nastroju wiecowników było manifestacyjne przyjęcie referatu prof. Głąbińskiego o położeniu naszem i zadaniach narodowych we wschodniej części Galicyi.

Jeżeli tedy przed wiecem mieliśmy powody do niezadowolenia z jego organizacyi, sam przebieg wiecu, jego charakter i stanowisko przekonały nas, że kierunek nasz nie jest sposobem politycznego myślenia garstki publicystów, jak to przeci-

wnicy nasi częstokroć twierdzą, ale że jest on wyrazem aspiracyj znacznej części społeczeństwa, na niemałym obszarze kraju, mającej już przewagę opinii. To przekonanie wynieśliśmy z wiecu i możemy powiedzieć, że nie będąc faktem epokowym, jaki chcieliby w nim widzieć ludzie szukający w życiu politycznem więcej niż potrzeba efektu, był on wiecem licznym i poważnym, a co najważniejsza — był naprawdę wiecem narodowym, z uczucia panującego wśród wiecowników, z wygłaszanych opinii i uchwalonych rezolucyj.

Organy tych żywiołów naszego społeczeństwa, które względem wiecu zajęły od początku stanowisko wrogie, znalazły się po zamknięciu wiecu w położeniu bardzo niemiłem, nie mogąc w jego przebiegu wskazać nic, coby przeciw niemu świadczyło. Salwując się wobec opinii, usiłują one obniżyć znaczenie i wartość wiecu, lub mówią wiele o niezgodzie panującej między organizatorami. Jedno i drugie jest nieszczere. Kto widział setki uczestników wiecu rozjeżdżających się z tem poczuciem, że brali udział w rzeczy poważnej i doniosłej, że mają dowód niezbity, iż duch narodowy w kraju podnosi się a narodowa myśl wzbogaca, ten nie może dowodzić, że wiec miał małe znaczenie. Z drugiej strony nikt nie mógł oczekiwać, że wiec zniesie antagonizmy między stronnictwami, bo zniósłby same stronnictwa. Ale to jest niewątpliwą zasługą organizatorów i uczestników wiecu, że wszelkie antagonizmy partyjne pozostały na nim w ukryciu lub wyraziły się w granicach, nie przeszkadzających zgodnie obradować i w wielu sprawach zgodnie działać. I największy przeciwnik musi uznać lojalność właściwych inicyatorów wiecu, z jaką przyjęli odrzucenie najważniejszego według nich wniosku. Jeżeli też wiec ma poważne znaczenie pod względem uświadomienia zadań narodowych w społeczeństwie dzielnicy austryackiej, to znaczenie jego niemniejsze jest na polu tak potrzebnego u nas kształcenia i poprawy obyczajów politycznych.

Oczekiwany z pewnym niepokojem dzień wyborów do parlamentu niemieckiego przyniósł niewątpliwy dowód wzmożenia się ruchu narodowego w zaborze pruskim. Gdy pesymiści przepowiadali, że przedstawicielstwo polskie wyjdzie z tych wyborów w uszczuplonej liczbie, już pierwsze wybory dały nam 14 mandatów t. j. tyle, ileśmy posiadali w poprzednim parlamen-

cie, a oprócz tego Polacy w ośmiu okręgach stają do wyborów ściślejszych. Okazał się ogromny przyrost głosów polskich zarówno bezwzględny, jak w stosunku do Niemców. We wszystkich prawie okręgach kandydaci polscy otrzymali większą liczbę głosów, niż przy wyborach poprzednich, podczas gdy liczba głosów padających na Niemców przeważnie słabo wzrosła, a w niektórych okręgach nawet spadła. Okazało się, że jeżeli przedstawiciele «nowego kursu» w naszem życiu politycznem mają więcej wiary w naród i w jego siły, to wiara ta jest uzasadniona. Znakomitego świadectwa w tym względzie dostarcza wybór w okręgu szamotulsko-obornicko-międzychodzko-skwierzyńskim. W okręgu tym w poprzednich wyborach hrabia Hektor Kwilecki otrzymał 12.515 głosów, podczas gdy na Niemca padło 11.586. Obecnie p. Kwilecki zwątpił o możności wyjścia w tym okręgu jako kandydat polski i dla ocalenia mandatu chciał kandydować z ramienia centrum. Tymczasem kandydat «nowego kursu» hr. Maciej Mielżyński wyszedł obecnie 13.651 głosami przeciw 11.200, które padły na Niemca. Gdy więc liczba głosów polskich wzrosła przeszło o 1000, liczba niemieckich nawet spadła, pomimo że kandydat polski miał przeciw sobie Niemca katolika, że nie mógł zatem szukać i nie szukał oparcia u Niemców, ale szedł jedynie drogą silnej agitacyi wśród ludu polskiego. Tak więc przedstawicielstwo polskie wejdzie w tym roku do parlamentu napewno wzmocnione i co ważniejsza znacznie odnowione w swoim składzie.

Nietylko my, jako stronnictwo, ale całe społeczeństwo polskie i nawet opinia niemiecka z największem zainteresowaniem oczekiwała wyniku wyborów na Górnym Ślązku. Po raz pierwszy stanęli tam kandydaci, deklarujący się wstąpić do Koła polskiego, w miarę więc jak rozchodziły się wieści o wzrastającem powodzeniu ich agitacyi, w całych Niemczech zrozumiano, że w dziejach Ślązka bije godzina historycznej doniosłości.

Niestety zapóźno zrozumiano to po naszej stronie. Czytelnikom naszym znany jest w ogólnych zarysach przebieg walki na Górnym Ślązku, walki, którą ludzie wspólnego z nami kierunku politycznego, przedstawiciele stronnictwa demokratyczno-narodowego, musieli toczyć z bytomskim *Katolikiem*, broniącym na Slązku zależności polskiej od centrum. Stanowisko *Katolika*

można było rozumieć, dopóki możność przeprowadzenia kandydatów otwarcie polskich wyglądała na nieziszczalną chimerę. Z chwilą wszakże, gdy silny ruch narodowy w kraju stał się dla wszystkich widocznym, stanowisko to bardzo się zbliżyło do narodowej zdrady, którą można wytłómaczyć jedynie jakimiś lokalnymi interesami, jakiemiś szczególnemi zobowiązaniami kierowników *Katolika* wobec centrum lub osobistą zajadłością względem kandydatów polskich. Przeciwnarodowe stanowisko *Katolika*, do niedawna niepodzielnie panującego na całym Ślązku, wytworzyło dla całej walki olbrzymią trudność, którą ocenić można, tylko znając stosunki śląskie, wiedząc jak wielki wpływ mają tam kierownicy gazet i stowarzyszeń miejscowych, będących przeważnie pod rządami *Katolika*. Przed samymi wyborami przeciw *Górnoślązakowi* i ruchowi polskiemu zwrócono nową broń w postaci listu pasterskiego biskupa wrocławskiego, kardynała Koppa. Ludowi głęboko katolickiemu, przywiązanemu, jak może żaden inny, do religii i Kościoła, przedstawiciel władzy kościelnej powiedział, że kierownicy polskiego ruchu narodowego to wrogowie religii, od których się trzeba odwrócić. List ten przyczynił się znacznie do otwarcia oczu opinii polskiej we wszystkich dzielnicach. Zrozumiano, że nie jest błahostką ruch, przeciw któremu używa się takich środków. Cała niemal prasa polska odniosła się do tego postąpienia z jawnem lub tajonem oburzeniem, a nawet organy inspirowane przez duchowieństwo katolickie, jak lwowski *Przedświt*, wskazały niezgodność stanowiska biskupa wrocławskiego ze stanowiskiem papieża w zeszłorocznej encyklice do arcybiskupa ołomunieckiego. Tłumne wiece w Poznaniu, Inowrocławiu i Berlinie zaprotestowały przeciw mieszaniu się niemieckiej władzy kościelnej do naszych spraw narodowych. «Krzyżak w purpurze», jak go słusznie nazwało *Słowo polskie*, rzucił na kartę interesy Kościoła w obronie interesów narodowych niemieckich.

Pomimo to wszystko na kandydatów narodowych, polskich padło czterdzieści kilka tysięcy głosów, a chociaż w pierwszych wyborach nie przeszedł żaden, dwaj z nich — obaj redaktorzy *Górnoślązaka*, pp. Kowalczyk i Korfanty stają do wyboru ściślejszego, przyczem obaj mają duże widoki wyboru. Rezultat ten jest najlepszą odpowiedzią na pytanie: czy postawienie kandydatów narodowych, polskich było pomysłem niewczesnym, czy też wynikło już ono z dojrzałych dążeń naro-

dowych ludu śląskiego? Jeżeli pomimo rozdwojenia wśród Polaków, pomimo zaciekłej kontragitacyi *Katolika*, mającego z tradycyi na Ślązku wiele kredytu moralnego, pomimo stanowczego wdania się w sprawę najwyższej władzy duchownej, osiągnięto taki rezultat, to należy zapytać: jaki byłby wynik, gdyby *Katolik* wypowiedział był służbę centrum i gdyby oddał swe wpływy na usługi sprawy polskiej. Można być prawie pewnym, że kandydaci polscy byliby wyszli w pierwszym wyborze nietylko tam, gdzie dziś mamy wybory ściślejsze, i nietylko w twierdzy *Katolika* — w Bytomiu, ale nawet, że byłby niepowrotnie obalony słynny hr. Ballestrem, który teraz uchronił się od ściślejszego wyboru paruset głosami, dzięki ogromnym nadużyciom, na skutek których wybór jego będzie niezawodnie zakwestyonowany.

A teraz zapytajmy: jak w tem położeniu rzeczy wygląda zachowanie się kierowników organu bytomskiego? Agitować za kandydatami centrum, gdy można mieć swoich przedstawicieli w Kole polskiem, może tylko nie-Polak, albo też człowiek, który tak zżył się z pewnymi niepolskimi stosunkami i interesami, że zatracił poczucie łączności z własnym narodem i obojętny jest na jego ogólne interesy. Organy polskie po za Ślązkiem, które udzieliły swego poparcia moralnego *Katolikowi*, wobec ostatnich aktów walki przeważnie zamilkły, widząc, że sprawa jego nie da się moralnie obronić. Zrozumiały one, że w swej «trzeźwości» zaszły zadaleko i że trwając dalej na zajętem stanowisku podpisałyby wyrok na siebie w całej opinii polskiej. Bo cała opinia dziś rozumie, że Ślązk jest ziemią odzyskaną narodowo, że minęły już czasy, kiedy trzeba tam było dzielić swój wpływ z katolikami niemieckimi i od ich łaski zależeć, że jeżeli dziś utrzymują się tam oni jeszcze, to tylko dzięki poparciu ludzi wpływowych, którzy, pracując dla Niemców, chcą mieć opinię realnych polityków polskich.

Narodowy ruch wyborczy wystąpił na Ślązku pod naszym sztandarem, a na jego czele stanęli ludzie, wyznający nasze zasady polityczne. Okolicznością nieszczęśliwą dla nich jest, że zbyt prędko po rozpoczęciu przez nich zorganizowanej pracy nastąpiły wybory do parlamentu. Ludzie ci, rodowici ślązacy, lepiej rozumieli duszę ludu śląskiego i jego aspiracye, niż przedsiębiorcy z Wielkopolski, wydający *Katolika*. Po studyach przygotowawczych wrócili oni do rodzinnego gniazda,

by rozpocząć mozolną, długą pracę wszechstronnego organizowania polskości w tej odzyskanej świeżo dla narodu dzielnicy. Ale ich śląscy przyjaciele zażądali od nich przedewszystkiem, by wyparli centrum z tej polskiej ziemi, by jej dali narodowe, polskie przedstawicielstwo parlamentarne. Gdyby było więcej czasu do wyborów, gdyby kierownicy ruchu zdołali byli zdobyć przed niemi ważniejsze placówki społeczne, cały obrót sprawy byłby inny, bo *Katolik* dla uratowania swego istnienia poprostu, dla interesu czysto materyalnego byłby musiał zająć stanowisko polskie. W obecnych warunkach organ bytomski się łudził, że w tak krótkim czasie kandydaci polscy nie zdołają wiele zrobić. Przypuszczać należy, że dziś już rozumie on swój błąd, chociażby ze stanowiska własnego interesu. Bez względu na to, czy ściślejsze wybory dadzą rezultat pomyślny czy nie, ruch narodowy, odbywszy już swój chrzest, pójdzie teraz naprzód szerokiem łożyskiem. Skierowany z konieczności chwilowej zbyt jednostronnie do agitacyi i walki wyborczej, znajdzie on swój wyraz w szeregu prac trwałych, które tę starą dzielnicę piastowską na zawsze zwiążą nierozerwalnymi węzłami z polską ojczyzną.

Zastępca.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Demokracya socyalna w Niemczech.

Najwidoczniejszym i najznaczniejszym rezultatem wyborów do parlamentu niemieckiego jest wyraźne zwycięztwo socyalnych demokratów, którzy nietylko wejdą tam wzmocnieni o dwadzieścia kilka głosów, ale mogą się pochwalić innymi dowodami przyrostu swojej partyi, wymowniejszymi od świeżo zdobytych mandatów. *Vorwaerts* oblicza, że ilość głosów oddanych na kandydatów socyalistycznych wzrosła blizko do 3 milionów, kiedy w r. 1898 wynosiła tylko 2.100 tysięcy. Chociaż zwiększenie to wynikło z postawienia kandydatów we wszystkich okręgach i chociaż wybory prowadzone pod hasłem walki z cłami zbożowemi dały tym kandydaturom sporo głosów niesocyalistycznych, to jednak wypada stąd, że w narodzie stanowisko partyi jest silniejsze jeszcze, niż w parlamencie. Jedynie niekorzystnej dla socyalistów geometryi wyborczej przypisać

należy, że nie wyszli oni z wyborów w liczbie znacznie większej.

Kandydaci socyalnych demokratów stają w 120 okręgach do wyboru ściślejszego: z tej ogromnej liczby spornych stanowisk wyciągnąć należy wskazówkę, że i w przyszłych wyborach mogą socyalni demokraci rachować na to, że liczba ich przedstawicieli znowu się powiększy.

Należy przyznać, że do rezultatu tego w pewnym stopniu przyczyniały się pomyślne okoliczności: rząd zajmował stanowisko bezstronniejsze niż kiedykolwiek i nie rzucił żadnego hasła wyborczego; na krótki zaś czas przed wyborami przeprowadził zmianę regulaminu, zabezpieczającą tajność głosowania, z czego naturalnie największa korzyść przypadła socyalistom.

Jakkolwiek wzrost socyalnej demokracyi nie może się rządowi podobać, w tej jednak chwili jej sukces jest dla niego mniej nieprzyjemny, niż kiedyindziej. Należy pamiętać, jak ciężką i długą miał rząd przeprawę z agraryuszami, którzy nie myśleli się zadowolnić przekładanemi przez rząd cłami i dopiero w ostatniej chwili na nie się zgodzili; niepodobna spodziewać się, aby zechcieli oni coś jeszcze ustąpić z uchwalonej w roku zeszłym taryfy. A jednak jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że rząd nie będzie mógł na jej podstawie zawrzeć traktatów handlowych; przynajmniej w tym duchu odzywają się półurzędowe dzienniki Rosyi i Austryi. Rząd niemiecki, który pod naciskiem kół agrarnych zdecydował się na podniesienie ceł, może się znaleźć w konieczności zgodzenia się na pewne zmiany w taryfie celnej, o których agraryusze słyszeć nie zechcą. W tych warunkach, jak zaznaczają opozycyjne pisma niemieckie, rządowi może być na rękę, jeżeli wybory przetrzebiły trochę szeregi jego większości. Kto wie, czy przyszłych traktatów nie będzie musiała uchwalać opozycya, jak to już raz było za Capriviego w r. 1892.

Niezależnie wszakże od kombinacyj, związanych bezpośrednio z traktatami handlowymi, a więc dotyczących tylko najbliższej przyszłości, wybory obecne świadczą o potężnym wzroście partyi socyalistycznej, która z biegiem czasu zyskiwać musi coraz większy wpływ na politykę cesarstwa niemieckiego. Nasze interesy zanadto ściśle są związane z losami tego państwa, abyśmy mogli obojętnie spoglądać na rozwój partyi, która prawdopodobnie niezadługo będzie posiadała w parlamencie więcej posłów, niż jakiekolwiek inne stronnictwo.

Trudno jest zdać sobie sprawę z istotnego charakteru ruchu socyalistycznego i odgadnąć, jaką drogą kroczyć on będzie nadal. Studyowanie jego doktryn nie na wiele się przyda, bo bardzo rzadko w doktrynach dokładnie wypowiada się istota potężnych ruchów dziejowych. Jeżeli chodzi o socyalizm niemiecki, to nigdy teoretyczna jego strona nie była tak silnie zachwiana, jak obecnie. Marksizm okazał się doktryną tak zamkniętą i skończoną, że od lat przeszło trzydziestu nie postąpił naprzód, okazując przytem na każdym kroku niezgodność z faktami życia ekonomicznego i politycznego. Pomimo tego upadek doktryny wcale nie zatrzymał ruchu: jest on w tej chwili silniejszy, niż był dawniej, a prawdopodobnie wzrośnie w niedalekiej przyszłości. Czyż potrzeba więcej dowodów, że nie z wiary w doktrynę Marksa czerpie on silę i że od tej wiary przyszłość jego nie zależy?

Wielkie ruchy dziejowe, które przekształcają fizyognomię całych społeczeństw, nie bywają zwykle rozumiane ani przez tych, którzy patrzą na ich narodziny, ani przez tych, którzy młody ruch popychają. Zbyt często skłonni są oni widzieć istotę prądu w jego objawach drugorzędnych, nie dostrzegając tego, co znajduje się w głębi, pod pokrywą frazesów, modnych opinij politycznych, osobistych poglądów kierowników i t. d. Czyż ci, którzy uważani są za wodzów rewolucyi francuskiej, rozumieli jej rzeczywiste znaczenie, jak my obecnie? czy nie przeceniali oni nadmiernie tego, co my dziś uważamy za jej produkt uboczny?

I na socyalizm niemiecki zapatrywać się należy, jako na wielki ruch społeczny i polityczny, który jeszcze nie ukazał swej właściwej fizyognomii: nie można go ani ocenić, ani zrozumieć jedynie z doktryn, które chcą tłómaczyć jego cele, ani nawet z jego dotychczasowej historyi.

Dotychczas rola jego polegała na tworzeniu z mas robotniczych silnej centralistycznej organizacyi, jego zaś myśl wyrażała się w silnej agitacyi, mającej przeważnie charakter krytyczny, negatywny. Socyaliści w parlamencie i po za nim byli partyą, zwalczającą państwowe interesy Prus i Niemiec. Jako tacy pozyskali oni jeszcze od czasów Bismarka miano «nieprzyjaciół państwa», którem zresztą kanclerz obficie szafował, stosując je czasem do wszelkich grup opozycyjnych. Rozwój socyalizmu jako czynnik słabości wewnętrznej państwa budził nadzieje tych wszystkich, którzy do cesarstwa niemieckiego od-

noszą się wrogo, w nas tedy, we Francuzach, Duńczykach i innych. Zdaje się, że opinia taka jest w wysokim stopniu jednostronna. Socyalna demokracya nie jest już tą partyą rewolucyjną, za jaką uchodziła dawniej. Wielu wybitnych jej przewodników uważa, że czas już, aby partya wyszła ze swojej roli nieprzyjaznej interesom ogólnonarodowym, roli czysto negatywnej i krytycznej, i zamiast odkładać pozytywną działalność do czasu «dyktatury proletaryatu», już dziś pracowała w tym kierunku, aby ustrój państwa przerobić stosownie do swych potrzeb. Jest to kierunek reformistyczny, którego najgłośniejszym od niejakiego czasu reprezentantem jest Bernstein. Jakkolwiek jest on w mniejszości, jednak zyskuje z każdym rokiem grunt w partyi: przed laty kilkunastu za poglądy tego rodzaju groziło poprostu wykluczenie z partyi — dzisiaj można je wśród niej głosić otwarcie z dużem powodzeniem. Zwolennicy starej tradycyi socyalistycznej nazywają te nowe objawy oportunizmem; na tem więc tle toczy się w partyi walka, która nie doprowadziła jeszcze do przełomu formalnego i może nieprędko doprowadzi, która jednak już wpłynęła na zmianę ducha, panującego w stronnictwie. Oto co pisze jeden z pisarzy socyalistycznych, *Parvus*, w świeżo na język polski przełożonej broszurze: «Ktoby dwa czy trzy lata temu odważył się zarzucać oportunizm jednemu z wybitnych członków partyi, byłby uważany za zgryźliwego pesymistę, a nawet groziłoby mu usunięcie z partyi za oszczerstwo. Dzisiaj ani słowo oportunizm, ani treść jego nie wzbudza już w nikim obawy. Modnisie polityczni szczycą się swym oportunizmem i wystawiają go na pokaz przy lada okazyi. Rewolucyonizm zaś wydaje się już tym najnowszym politykom czemś przestarzałem i prowincyonalnem, na wzór długopołych surdutów i niezgrabnych a śmiesznych cylindrów z r. 1848 [1]).

Szybki wzrost partyi przyśpieszyć musi proces fermentacyi wewnętrznej: krytyczna jedynie działalność, którą zadawalniała się ona, kiedy miała 36 posłów, zapewne nie będzie wystarczała jej wtedy, kiedy do parlamentu wprowadzi ich 80 albo więcej. Zresztą znaczny napływ nowych żywiołów zawsze prawie zmienia charakter stronnictwa, zmniejszając wpływ tradycyi i rozszerzając koło jego interesów.

---

[1]) Oportunizm socyalistyczny w praktyce. Kraków, 1903.

To też prawie napewno powiedzieć można, że na przyszłych zjazdach partyi kwestya «oportunizmu» i «rewolucyonizmu» znowu się podniesie pod tą czy inną postacią; jest to pod pewnym względem i z pewnemi ograniczeniami kwestya zarzucenia resztek sekciarskiego charakteru i przerobienia się partyi socyalistycznej na stronnictwo polityczne, oparte na silnej podstawie mas robotniczych z różnemi innemi przymieszkami. Można przewidzieć, w jakim kierunku stronnictwo to popychać będzie politykę cesarstwa. Masom robotniczym zależeć musi, aby państwo przechylało się na stronę przemysłu kosztem rolnictwa, aby przyjmowało samo charakter państwa przemysłowego. Stąd wysuwają się praktyczne postulaty: możliwe zniżenie ceł zbożowych albo zupełne ich zniesienie i wszelkie wysiłki ze strony państwa, aby rozszerzyć handel niemiecki i zapewnić przemysłowi niemieckiemu dość szeroką podstawę. Równolegle z tymi postulatami socyalna demokracya musi stawiać szereg innych, dotyczących czysto wewnętrznej polityki, a więc prawodawstwa fabrycznego, systemu podatkowego i t. d.

W dziedzinie politycznej już od dość dawnego czasu socyalni demokraci uważają się za jedynych w Niemczech zdecydowanych zwolenników rządów parlamentarnych, któreby do rąk narodu oddały tę znaczną resztę władzy, jaką dotychczasowe konstytucye państw związkowych i cesarstwa pozostawiają monarchom. Powszechne prawo głosowania, które istnieje jedynie w konstytucyi cesarstwa, powinno zdaniem socyalnych demokratów zostać wprowadzone we wszystkich państwach związkowych, przedewszystkiem zaś w Królestwie Pruskiem, które teraz posiada system wyborczy, w wysokim stopniu dla mas ludowych niekorzystny.

Znana książka Bernsteina jest próbą ułożenia konsekwentnego programu politycznego i ekonomicznego z luźnych, nie związanych z całokształtem życia narodowego i sprzecznych między sobą postulatów socyalistycznych, które dotychczas miały znaczenie czysto agitacyjne. Ten przełom opinii, jaki się dokonywa w przewodnich sferach partyi socyalistycznej nie dotyczy w istocie kwestyi, czy socyalna demokracya powinna dążyć do rewolucyi, czy za lepszą uznać drogę stopniowych reform, pomimo że spory i polemiki partyjne wyglądają tak, jak gdyby chodziło o walkę między «rewolucyonistami» a «ewolucyonistami». Wobec jednak oczywistego faktu, że ani pierwsi, ani

drudzy do rewolucyi się nie przygotowują, należy dojść do wniosku, że albo walka toczy się o słowa, o puste hasło, albo też, że nie tutaj spoczywa różnica stanowisk. Sądzimy, że chodzi nie o co innego, jak o porzucenie owego wyłącznego punktu widzenia, z którego socyalna demokracya uznawała tylko swoje postulaty, na całość zaś interesów państwowych i narodowych patrzyła jeżeli nie wrogo, to w każdym razie obojętnie. Nie o wiarę tedy lub niewiarę rewolucyjną chodzi w istocie, lecz o opuszczenie owego skrajnie klasowego stanowiska, na jakiem usiłowała stać socyalna demokracya, o uznanie interesu narodowego i potrzeb państwowych. Wybitni przywódcy partyi wypowiadali w ciągu ostatnich lat kilku zdania, które «rewolucyoniści» piętnują jako dowody krańcowego oportunizmu. Schippel usiłował bronić nowych kredytów wojskowych, Auer oświadczył, że skoro już armia istnieje, to powinna być dobrze uzbrojona i nie można wymagać, aby przeciw Moskalom Niemcy «wyszli z kijami».

Niepodobna dzisiaj odgadnąć, czy przełom, który coraz wyraźniej się zaznacza w socyalnej demokracyi, prędko znajdzie wyraz w zmianie jej polityki, taktyki i samej agitacyi, jak się ta zmiana odbędzie, czy nie doprowadzi ona do zupełnego rozłamu na dwie partye. Na te pytania odpowie zapewne niedaleka przyszłość. Zdaje się, że już dzisiaj można utrzymywać ze znacznem prawdopodobieństwem, iż rozwój jej nie stanowi dla przyszłości państwa niemieckiego tego niebezpieczeństwa, jakie w niej niedawno jeszcze widziano. Jeżeli żąda ona pewnych reform politycznych, jak rządu parlamentarnego, który osłabić może niemiecką organizacyę państwową, opierającą swą siłę i spójność w znacznym stopniu na wierności ludu względem monarchy, to z drugiej strony wnosi ona do tej budowy pierwiastek pierwszorzędnej siły, organizacyę demokratyczną mas ludowych. Wprawdzie organizacya ta spoczywała dotychczas na podstawie wyłącznie klasowej, antypaństwowej, dawniej nawet na antynarodowej; wystarcza jednak bez uprzedzeń spojrzeć na ubiegłą historyę demokracyi socyalnej, aby przyznać jej, że wbrew swej doktrynie już coś zrobiła ona dla jedności narodu niemieckiego i dla podniesienia uroku jego za granicą. Socyalna demokracya w znacznym stopniu przyczyniła się do osłabienia separatyzmów lokalnych i to w warstwach niższych, gdzie są one silniejsze i trudniejsze do wykorzenienia. Współ-

działały tutaj czynniki inne, takie nawet, które na sam ustrój socyalnej demokracyi oddziałały, ale i ona ma niewątpliwą zasługę w dziele cementowania rozbitego narodu niemieckiego. Obok tego socyalizm zrobił to, czego nie osiągnęła środkami swymi władza państwowa: on to dokonał idejowego podboju Alzacyi, on jest groźnym naszym przeciwnikiem na Ślązku Górnym.

Prócz tego socyalizm sprawił, że Niemcy stały się ośrodkiem potężnego ruchu społecznego, który w sferę moralnego wpływu Niemiec wciągnął wiele krajów. W Austryi socyalna demokracya milcząco uznaje nad sobą zwierzchnictwo niemieckiej, właściwie jest do pewnego stopnia jej filią.

Podobnie ma się rzecz i z Holandyą. Nawet we Francyi istnieje pewien odłam socyalnej demokracyi, który wzorował się na towarzyszach niemieckich i w ten czy w inny sposób nasiąkał odpowiedniemi sympatyami. Jest to grupa Guesde'a i Lafargue'a. Same zaś idee socyalnej demokracyi niemieckiej zatoczyły daleko szersze koło oddziaływania, podnosząc pośrednio znaczenie ogniska, z którego wyszły.

To zaś ma duże znaczenie dla podniesienia uroku narodu w opinii innych. Przez pierwszą połowę wieku naszego Francya, jako ognisko idei, zyskiwała i jako naród: dość było entuzyastów w Europie, którzy wojnę przeciw Francyi uważali niemal za rodzaj świętokradztwa. Istnieje zaś wiele niedostrzegalnych węzłów, które wpływy cywilizacyjno-idejowe łączą z politycznymi. Nawet idea w treści swej kosmopolityczna może oddać narodowi, od którego wyszła, znaczne usługi polityczne, jeżeli tylko naród ten jest zdrowy i obdarzony instynktem ekspansyi. W imię «praw człowieka» urządzano Europę na sposób francuski. Herzen marzył o reformie, którąby Zachodowi przyniósł «mużyk» rosyjski, po uprzednim, ma się rozumieć, spacerze wojsk rosyjskich: zaręczyć można, że są między socyalistami niemieckimi ludzie, którzy chcieliby urządzić przynajmniej najbliższe narody na sposób niemiecki. Stary Liebknecht w broszurze «Czy Europa ma skozaczeć?» powiada przecież, że, gdyby Niemcy zrobiły rewolucyę i odnowiły swój organizm, to o kwestyi wschodniej nie byłoby już mowy, bo one zapanowałyby w Konstantynopolu.

Doktryny socyalistyczne w Niemczech były kosmopolityczne, ale ruch sam nawet na początku nie miał tego charakteru. Pośrednio, jak widzieliśmy, przyniósł on więcej znacznie pożytku,

niż szkody narodowości niemieckiej. Kosmopolityzm propagandy socyalistycznej, który promieniował na Europę z ogniska niemieckiego, szkodził tylko słabszym narodowościom, przedewszystkiem zaś takim, w których zdrowy instynkt narodowy został podkopany. Doktryny nigdy nie dotrzymają placu masowym instynktom!

Socyalizm niemiecki oparł się już dzisiaj na tak szerokiej podstawie, że coraz bardziej staje się zależny nie od doktryn i poglądów osobistych swoich kierowników, ale od prawdziwych aspiracyj i instynktów drzemiących w masach. W dodatnich i ujemnych swych objawach będzie on realniejszym wyrazem ducha narodowego, niż niemiecka muzyka albo filozofia.

S. Ko—wicz.

LISTY WARSZAWSKIE.

Warszawa 16 czerwca.

Podburzanie przeciw żydom. Odezwa stronnictwa demokratyczno-narodowego. Polityka rządu rosyjskiego w stosunkach żydowsko-polskich. Nasze stanowisko. Spodziewany przyjazd cara.

Kto sobie przypomina, jak przed laty dwudziestu pogrom żydów w zadnieprzańskim Ekaterynosławiu, rozszerzając się stopniowo na inne miejscowości, odbił się w końcu silnem echem w Warszawie i doprowadził do zajść poważnych, kto z drugiej strony wie, że wrogie względem żydów uczucia mas naszych przez te dwadzieścia lat nie zmniejszyły się, ale raczej wzrosły, ten zrozumie, że ostatnia rzeź kiszyniowska mogła nasunąć poważne obawy, ażebyśmy znów u siebie nie mieli tego barbarzyńskiego widowiska rozbijanych beczek, prutych pierzyn itp. A jeżeli weźmiemy pod uwagę, że dzięki warunkom cywilizacyjnym, jakie nam rząd rosyjski w naszym kraju wytworzył, ostatnie czasy ogromnie obniżyły poziom kulturalno-moralny najuboższej ludności przedmieść warszawskich i łódzkich, oraz osad fabrycznych, to mamy prawo się obawiać, że wystąpienia przeciw żydom dziś nie ograniczyłyby się na znęcaniu się nad pierzynami, ale doprowadzićby mogły do poważnego krwi rozlewu.

Obawy te wzrosły znacznie pod koniec maja, kiedy z różnych stron kraju zaczęły dochodzić wieści, świadczące o tem, że policya nadzwyczaj czynnie agituje przeciw żydom, tu puszczając między lud wiadomość, że odkryto u żydów dwie skrzynie noży, przygotowanych na chrześcian, tam zapewniając, że car pozwala bić żydów, że zatem poturbowanie ich ujdzie bezkarnie i t. d. Jednocześnie okazało się, iż pomiędzy żydami władze policyjne prowadzą tę samą robotę, podburzając ich przeciw ludności chrześciańskiej. Fakty te tłómaczą ukazanie się odezwy, pochodzącej od naszych kół politycznych i rozpowszechnionej w Warszawie i po kraju. Nie jest to oficyalna odezwa Ligi: wydano ją w imieniu kół demokratyczno-narodowych, a brzmi ona w następujących słowach:

«W początku maja r. b. rozeszły się wieści o rzezi żydów w Kiszyniowie. Wiarogodne zupełnie wiadomości przyniosły szczegóły straszne: mordowano ludzi, rabowano dobytek, zabijano w okrutny sposób dzieci, gwałcono kobiety, pastwiono się nad ofiarami i t. d. Znalazły się niezbite dowody, iż sprawcą tej rzezi był rząd rosyjski, że policya zachęcała do niej, a pomysł wyszedł z petersburskich kancelaryj ministeryalnych. Ten sam rząd, który w Polsce popiera żydów przeciw Polakom, z Rosyi wypędza ich masami lub urządza rzezie, mające ich wystraszyć.

«Wykrycie tej zbrodniczej polityki rządu carskiego stało się głośnem w całym świecie i skompromitowało Rosyę, podrywając jej kredyt w Europie. Nie pomogły nic fałszywe wyjaśnienia — nikt im nie uwierzył.

«Obecnie jesteśmy świadkami dalszego ciągu tej roboty na naszym gruncie.

«Z różnych stron Królestwa dochodzą wieści o tem, że władze policyjne podszczuwają żydów przeciw Polakom, a naszą, polską ludność przeciw żydom. Widoczne jest dążenie rządu do tego, żeby wywołać u nas krwawe zajścia między naszą ludnością a żydami.

«Do czego to dąży? jaki cel tych podszczuwań?

«Rząd carski chce świat przekonać, że nietylko dzicz kacapska umie mordować dzieci i kobiety, że i Polacy są do tego zdolni. A później chce pokazać, że umie surowo karcić takie wybryki. Swoich kacapów łagodnie ukarał, więc chce pokazać swą surowość na Polakach. Nic go nie będzie kosztowało zaprowadzić sąd wojenny i choćby powiesić z kilkudziesięciu ludzi. Za granicą wtedy uwierzą, że rząd carski nie pozwala bezkarnie mordować swych poddanych, a na Polskę znowu padnie postrach i przygnębienie. Ten postrach i przygnębienie są rządowi potrzebne w czasie obecnym, kiedy wśród naszego ludu budzi się silny ruch narodowy, ruch, który coraz więcej kłopotu Moskalom przysparza. A widzieliśmy już, jak rząd u nas karci wystąpienia przeciw żydom. Czyż nie pamięta nasza ludność surowych kar cielesnych, owego batożenia aresztowanych za rozruchy przeciw żydom w Warszawie przed 20 laty? Czyż nie wiedzą ludzie o trupach, które świeżo padły od kul moskiewskich w Częstochowie?

«Wobec tego wszystkiego nie wolno nam obojętnie patrzeć, jak policya wyzyskuje lekkomyślność i ciemnotę części naszej ludności i jak ją podszczuwa do bicia i mordowania żydów, jednocześnie za jej plecami podburzając samych żydów. Nie powinniśmy za-

mykać oczu na wyzysk żydowski, na szkody, jakie żydzi wyrządzają naszej uboższej ludności. Ale biciem i przelewaniem krwi tego wyzysku się nie usunie. Droga do poprawy naszego bytu — to oświata, praca, organizacya. Pracujmy, nie dajmy się oszukiwać, popierajmy swoich w handlu i rzemiosłach — a więcej żydzi na tem stracą, niż na napaściach pięścią i nożem. Tośmy powinni wyjaśniać naszemu ludowi.

«Obowiązkiem każdego rozumnego i uczciwego Polaka jest przeciwdziałać tej nowej intrydze moskiewskiej i ustrzedz nasz lud od tego, ażeby się stał ślepem narzędziem w rękach rządu, ażeby naśladował dzicz moskiewską i potem spotkal się z surową karą od tych samych Moskali».

Dotychczas ludność zachowuje się spokojnie i tylko w Lublinie mieliśmy drobne zajście uliczne, podczas którego były w robocie chłopskie kłonice, na które żydzi odpowiadali kamieniami.

Sprawa poruszona w przytoczonej wyżej odezwie nie przedstawia chwilowego tylko interesu i należy jej się głębsze wyjaśnienie, niż to, które można dać w popularnej, przeznaczonej dla szerokich mas odezwie.

Rząd rosyjski jest niewątpliwie najbardziej antysemickim rządem w Europie. Wydał on tyle praw wyjątkowych przeciw żydom, tak ograniczył ich co do możności prowadzenia różnych interesów, a nawet zamieszkiwania na znacznej części obszaru państwa, że reputacya jego w tym względzie nie może podlegać żadnej wątpliwości. Ale ten sam rząd, wydalając żydów z miast rosyjskich, polityką swoją stwarza im raj na Litwie i w Polsce. Żydzi skutkiem tego napływają z Rosyi do miast naszych, przedewszystkiem zaś do Warszawy, gdzie odsetek ich, wynoszący przed laty kilkunastu 33%, dzisiaj szybko zbliża się do 40%.

Polityka ta, mogąca mieć olbrzymi wpływ na nasze położenie w przyszłości, jest zupełnie zrozumiała.

Po okresie złudzeń w stosunku do nas, po rozwianiu się nadziei na możność trwałego pozyskania naszego ludu dla tronu i rosyjskiej idei państwowej, po zawodzie, jaki spotkał naiwnych oprawców młodzieży w stylu Apuchtinowskim, którzy wierzyli, że ich działalność w ciągu lat kilkunastu sprawi, iż niańki do dzieci będą mówiły u nas po rosyjsku, rząd zrozumiał, że kraj, w którym ludność polska panuje liczebnie i społecznie, skutkiem swej jednolitości narodowej przedstawia niezwyciężoną siłę. Rozwój stosunków w zaborze pruskim, skąd w Rosyi zawsze starano się czerpać wzory, nauczył Rosyan, że, jeżeli Prusacy

mogą dziś walczyć z polskością z pewnymi, choć słabymi widokami zwycięztwa, to tylko dlatego, że ziemie zaboru pruskiego nie są czysto polskiemi, że ludność polska, mieszając się tam ze znacznym często odsetkiem żywiołu niemieckiego, nie posiada tej olbrzymiej siły, jaką daje narodowa jednolitość. Dlatego to główne usiłowania rosyjskie ostatniego lat dziesiątka zmierzają do utrwalenia w naszym kraju w możliwie największej liczbie żywiołu moskiewskiego, co się osiąga przez obsadzanie nawet niższych stanowisk rządowych Moskalami, przez upaństwawianie kolei, handlu spirytusem, pomocy lekarskiej, sprowadzanie do wszystkich robót rządowych robotników Moskali, przez narzucanie urzędników i techników Moskali przedsiębiostwom prywatnym, przez popieranie moskiewskiego handlu w Polsce i t. p.

Jakkolwiek akcya w tym kierunku prowadzona jest nader energicznie i konsekwentnie i jakkolwiek rząd umie sobie w niej zapewnić pomoc nawet ze strony finansistów i przemysłowców miejscowych, to jednak byłoby wielką z jego strony naiwnością wierzyć, że tą drogą można poważnie naruszyć jednolitość narodową Królestwa. To też szuka on w tym kierunku innej jeszcze drogi. Rządowe sfery zwróciły uwagę na liczną w naszym kraju ludność żydowską, obcą naszemu narodowi nietylko pochodzeniem i wyznaniem, ale także i językiem. Ludność ta uzależniona w zupełności ekonomicznie od Polaków i czująca ich społeczną siłę, nie śmiała jawnie przeciwstawiać siebie polskości: ustaliło się przekonanie, iż żyd w Królestwie w przeciwieństwie do tego, co widzimy na Litwie lub w zaborze pruskim, jest Polakiem wyznania mojżeszowego. Ale kierownicy polityki rosyjskiej nie mogli być ślepi na fakt, że ten żywioł żydowski rośnie szybko w siłę ekonomiczną, że zdobywa pod tym względem samodzielność, a nawet poniekąd panowanie nad częścią żywiołu miejscowego, że zdobywając oświatę, polszczy się tylko powierzchownie, wytwarzając siłę intelektualną, która się przeciwstawia Polakom. Zrozumieli oni, że, jeżeli do tej ludności żydowskiej Królestwa doda się dobrą porcyę zruszczonych żydów wypędzonych z Moskwy, jeżeli, krępując Polaków w organizowaniu się i wytwarzaniu energii społecznej, pozwoli się żydom na organizacyę, to ten żywioł żydowski, stanowiący siódmą część ludności kraju, mający w swych rękach o wiele większą część jego majątku,

zorganizowany wśród rozbitego społecznie otoczenia, może stać się siłą, którą warto będzie przeciw Polakom wysunąć i która zaważy nie bylejako na losach walki moskiewsko-polskiej.

Nie twierdzimy, że jest to literalnie ścisłe przedstawienie sposobu myślenia rosyjskich ministrów i administratorów naszego kraju, nie siedzimy w ich mózgach i nie znamy tajnych dokumentów dotyczących sprawy, ale szereg faktów z lat ostatnich, całe zachowanie się rządu, cała jego polityka żydowska w Polsce świadczy, że tak mniej więcej pojmował on w tym względzie swe interesy.

Zasada *„divide et impera“* na zawsze pozostanie jedną z najmądrzejszych podstaw polityki praktycznej, a każdy rząd wie, iż mając do czynienia z wrogiem społeczeństwem, dopiero wtedy skutecznie z niem walczyć może, gdy wysunie przeciw niemu inny żywioł społeczny, występujący jako sprzymierzeniec rządu.

Polacy w zaborze pruskim mało mogą poświęcać siły na walkę z rządem, bo muszą ją obracać na walkę z miejscowym żywiołem niemieckim, który im o wiele więcej od samego rządu grozi. Rząd austryacki, zużytkowując w r. 46 ciemnotę ludu dla zwrócenia go przeciw rewolucyi polskiej, za jednym zamachem zabezpieczył się od rewolucyi i znakomicie przez dezorganizacyę społeczną przygotował grunt pod «austryackość» Galicyi. Rząd rosyjski widząc, że zaczyna mu się organizować w jego państwie rewolucya żydowska, z której wychodzą nawet sprawcy zamachów na dygnitarzy państwowych, urządza dziką rzeź w Kiszyniowie, ostrzegając tem żydów, że są na łasce państwa, że bez jego opieki mogą być bezkarnie wymordowani. Ten sam rząd, widząc, że społeczeństwo polskie w Królestwie nie da się rozbić pod względem narodowym, że przeciwnie przez uświadomienie ludu jego moralna spójność wewnętrzna nader szybko wzrasta, używa wszelkich środków, ażeby na miejscu, w Królestwie wytworzyć zorganizowany żywioł żydowski, wrogi Polakom i gotowy zawsze poprzeć ich wroga.

Przyznać należy, iż udało się to rządowi w znacznej mierze, głównie dzięki okresowi upadku ducha narodowego w naszem społeczeństwie. Kto wie, czy przyszli historycy nie stwierdzą, że najzgubniejszym skutkiem powstania roku 63 było to, iż w okresie upadku aspiracyj narodowych element żydowski zdołał podnieść głowę i wytworzyć nieprzyjazną nam siłę.

Rusyfikacya żydów w Królestwie skutkiem zniesienia instytucyj polskich, skutkiem działania szkoły rosyjskiej, stosunków handlowych z Rosyą, napływu znacznej liczby Rosyan do Królestwa a co najważniejsza — napływu moskiewskich żydów, znacznie postąpiła. Ostatnimi czasy przyszedł jej z pomocą prąd syonistyczny, importowany głównie ze Wschodu i zjawiający się przeważnie w towarzystwie rosyjskiego języka. Wreszcie ośmieliła żydów wiernopoddańcza polityka ze strony polskiej, znosząca w ich oczach widocznie niezależność naszego społeczeństwa od Rosyi. Żydowscy mieszkańcy Królestwa dziś już w znaczej mierze nie czują się mieszkańcami Polski, ale mieszkańcami części Rosyi, w której są równorzędnym z Polakami żywiołem. Ten pogląd starają się im wpoić na każdym kroku władze moskiewskie, a ostatnie machinacye policyjne, dążące do rzucenia nawzajem na siebie obu żywiołów przez podburzanie jednego i drugiego, świadczą, iż rząd zamierza zacząć zbierać owoce swej kilkunastoletniej działalności.

Pytanie teraz: jakie my wobec tego wszystkiego mamy zająć stanowisko?

Stanowisko w kwestyi żydowskiej, tak jak ona się dziś przedstawia, mianowicie przy braniu w rachubę polityki rządu, może być dwojakie: albo wierzymy, że w żydach znajdziemy wiernych sprzymierzeńców, dążymy do tego, zachowujemy względem nich stanowisko przyjazne i nie przeszkadzamy im wzmacniać swych pozycyj w naszym kraju; albo uważamy ich za żywioł bądź wrogi, bądź tylko niepewny, i wtedy staramy się stawiać przeszkody ich rozwojowi, dążyć do zmniejszenia ich liczby i wpływu na życie kraju. W pierwszym wypadku nie będzie nam przeszkadzało, że Polska jest krajem żydowskiej imigracyi i że żywioł żydowski organizuje się w nim coraz lepiej, w drugim — musimy dążyć do powstrzymania dalszego napływu żydów, do zrobienia Królestwa krajem emigracyi żydowskiej i do utrudnienia temu żywiołowi wewnętrznej organizacyi.

Doświadczenie uczy nas, iż żydzi znajdując się na terenie walki, stanowisko swoje względem stron walczących regulują nie według tego, która z tych stron jest im życzliwsza, ale według tego, która większą przedstawia siłę. W państwie węgierskiem zostali oni madziarskimi szowinistami, stając po stronie żywiołu panującego przeciw wszystkim uciskanym narodowo-

ściom. W zaborze pruskim przerzucili się na stronę Niemców, a na Litwie przeszli do Moskali, chociaż wiedzą, iż żaden naród nie żywi takiej, jak ci, nienawiści i pogardy dla żydów. W Królestwie po upadku Rzeczypospolitej wahali się odpowiednio do okoliczności na tę lub tamtę stronę, oświadczając się do niedawna półgębkiem po stronie polskiej ze względu na panujące społecznie stanowisko naszej narodowości. Ale chociaż od ostatniego powstania otworzyliśmy im szeroko ramiona, nie rzucili się w nie na oślep, lecz stanęli na przyzwoitej odległości, czujnie śledząc nasze postępowanie i obrót naszej doli. Gdy mieli wrażenie, że giniemy, ofiarowywali wrogiemu rządowi swe usługi (patrz słynny memoryał giełdowy), gdy spostrzegali po naszej stronie poważniejsze objawy krytycyzmu względem nich, natychmiast grozili przerzuceniem się na stronę przeciwną (patrz broszura dzisiejszego wydawcy *Revue des Revues*, Finkelhausa - Finota). Widoczne było, że mając do czynienia z jednej strony z potężnym rządem, z drugiej — z dość silnem społeczeństwem, od którego interesy ich w znacznej mierze zależą, żydzi usiłowali wytworzyć sobie dogodne stanowisko strony trzeciej, obojętnej dla walczących, pozwalającej się pozyskiwać to jednym, to drugim, zyskującej zawsze, bez względu na to, która strona bierze górę. O z brataniu się z nami bezwzględnem, o pójściu razem w doli i niedoli w żadnej chwili naprawdę mowy nie było. Była zawsze co najwyżej bardzo szczupła garstka prozelitów polskiego patryotyzmu.

Gdyby nawet można było się zgodzić, że zbratanie się bezwzględne z żydami na sposób madyarski byłoby dla nas korzystne, że nie zdezorganizowałoby nas ono moralnie i nie rozłożyło naszych sił, naszych zdolności do twórczego życia społecznego, że ten aliaż nie okazałby się metalem kruchym, na żadną trwałą konstrukcyę nieprzydatnym, to i wtedy zbratanie się takie byłoby niemożliwe, bo żydzi przerzucają się bezwzględnie tylko na stronę, której przewaga jest niezakwestyonowana. W naszych warunkach mogliby oni stać się w najlepszym razie przyjacielem wyczekującym, gotowym podzielić nasze zwycięztwo, ale nie piszącym się na przegraną. Posiadanie takiego wyczekującego przyjaciela jest w położeniu naszego narodu nadzwyczaj niebezpieczne, a tylko brak narodowego instynktu samozachowawczego i zdrowego rozsądku może pozwalać na pomaganie mu w umocnieniu swej pozycyi w kraju.

To też tylko chory stan naszej duszy narodowej w okresie popowstaniowym może objaśnić tę epidemię bezkrytycznego judofilstwa, jaka u nas przez długi czas panowała i dziś jeszcze panuje w pewnych sferach.

Bez względu na to, czy żydzi się organizują jako mniej więcej otwarci wrogowie polskości — co dziś odbywa się w szerokiej mierze — czy też gotowi są trwać w roli wyczekujących przyjaciół, w interesie naszym leży, ażeby przedstawiali oni jak najmniejszą siłę. Musimy tedy dążyć do tego, żeby liczba ich nie wzrastała, ale raczej zmniejszała się, i żeby rola ich w stosunkach ekonomiczno-społecznych kraju była możliwie najmniejsza.

Dziś przeciw nam najwyraźniej występują ci żydzi, którzy są najmniej od nas zależni, którym przeważnie już nic nie możemy zrobić. Od społeczeństwa naszego uzależniona jest ekonomicznie warstwa średnich i drobnych kupców, handlarzy i pośredników, warstwa nie odegrywająca jeszcze zbyt czynnej roli w organizowaniu żydowstwa. Nie możemy też powstrzymać napływu do Warszawy żydów rosyjskich, którzy przychodzą z pieniędzmi i otwierają interesy handlowe, częstokroć niezależne od poparcia naszego społeczeństwa; będziemy więc znów musieli bezradnie patrzeć, jak teraz popłynie do nas świeża fala żydowstwa z Kijowa, z Kiszyniowa i t. d., robiąc Warszawę w większym jeszcze stopniu stolicą żydowską. Ale musimy to pamiętać, że podstawę i nadzieję na przyszłość czynnych żywiołów żydowskich stanowią bierne dotychczas masy, te właśnie masy, których egzystencya ekonomiczna zależy w znacznej mierze od zachowania się względem nich naszego społeczeństwa.

Na ruch syonistyczny, dążący do zorganizowania mas żydowskich niezależnie od naszego społeczeństwa i do zwrócenia ich przeciw niemu, my musimy odpowiedzieć zmianą swego stosunku nietylko względem żywiołów czynnych w syonizmie lub wyraźnie przeciw nam występujących, ale względem masy żydowskiej, względem całego żywiołu żydowskiego w naszym kraju. Ze względu na naszą przyszłość nie możemy się kierować tem, jakie uczucia lub zamiary ta lub inna jednostka żydowska względem nas objawia, ale tem, czego mamy się spodziewać, co nam grozi od żywiołu żydowskiego jako całości. Możemy osobiście żywić najlepsze uczucia dla tych żydów,

którzy się poczuwają do obywatelskich obowiązków względem naszego kraju i społeczeństwa, lub nawet do solidarności z naszymi interesami, ale to nie może wpływać na stosunek nasz do elementu żydowskiego jako całości, dopóki widzimy, że górę w nim biorą wrogie nam prądy.

Postawienie tej sprawy na porządku dziennym jest koniecznością. Musimy wypracować sobie wyraźną, jednolitą i konsekwentną politykę w stosunku do żydów i dążyć do tego, ażeby zasady jej stały się obowiązującemi w całem społeczeństwie. Musimy to uczynić jak najprędzej, jeżeli nie chcemy, żeby Królestwo przestalo być krajem niepodzielnie polskim, żeby go na całym obszarze nie spotkał los naszej nadwislańskiej stolicy, będącej już dziś pod wszystkimi niemal względami miastem w znacznej części żydowskiem.

Coraz więcej przebąkują u nas o możliwym przyjeździe cara w drugiej połowie lata do Warszawy, jak i o tem, że w pewnych kołach niepoprawnych polityków myślą znów o powtórzeniu wiernopoddańczej manifestacyi z r. 1897. Obecnie niema widoków na doprowadzenie podobnej manifestacyi do ówczesnych rozmiarów, bo społeczeństwo dawno już otrzeźwiło się z tego zawrotu głowy, w który wprowadzila je swego czasu agitacya ugodowa, poparta zręcznymi manewrami ks. Imeretyńskiego. Wówczas też przyjęcie cara nie mogło się spotkać z poważną kontr-demonstracyą, bo większość ogółu naszego tak była przekonana o tem, że w stosunkach polsko-rosyjskich następuje nowa era, iż wszelki czyn w kierunku przeciwnym byłby usiłowaniem narzucenia ogółowi tego, czego on sobie nie życzy. Dziś takiem usiłowaniem byłaby manifestacya wiernopoddańcza, bo spoleczeństwo nasze z małymi wyjątkami zdaje sobie już dość dobrze sprawę z tego, czem jest polityka rządu rosyjskiego i wynikające z niej stanowisko tronu. Przy całej naszej krótkiej pamięci nie zapomnieliśmy, jak błędne pojęcia rozszerzyła ta manifestacya na zewnątrz, wytwarzając przekonanie, że nasze położenie polityczne radykalnie się poprawiło, a wszystkim żywo jeszcze w oczach stoją wyciągnięte oblicza organizatorów manifestacyi wobec zimnego zachowania się cara, po którego wyjeździe została w Warszawie jedyna pamiątka w postaci nazajutrz ogłoszonego okólnika rządowego, przypominającego urzędnikom w Królestwie obowiązek porozumiewania się z publicznością po rosyjsku.

Żywioły zwalczające politykę ugodową zachowały się w r. 97 całkiem biernie wobec wstrętnej manifestacyi. Jedynie socyaliści ogłosili odezwę protestującą, która zresztą nie miała żadnego prawie znaczenia. Zachowały się one tak nie dlatego, żeby w czemkolwiek podzielać miały nadzieje ugodowców, jak to niektórzy usiłują tłómaczyć, ale dlatego, że nie miały w swem rozporządzeniu skutecznego środka na wytrzeźwienie opinii i widziały, że jakkolwiek błędną i szkodliwą była ta polityka, to jednak była ona w danej chwili polityką większości. Rozumiano, że wszelka kontr-demonstracya przy całej swej bezskuteczności byłaby przez ugodowców wskazana jako przyczyna, która im przeszkodziła pozyskać serce monarchy dla naszego narodu.

Dziś ogół wcale nie jest usposobiony do oświadczania się carowi ze swą miłością i jakakolwiek demonstracya wiernopoddańcza byłaby obecnie narzucaniem społeczeństwu obcych mu dążeń przez szczupłą garstkę konspiratorów lojalizmu. To też jeżeli ci panowie chcą swój zamiar doprowadzić za wszelką cenę do skutku, oni będą odpowiedzialni przed opinią za wszelkie następstwa podobnego kroku. Dla nikogo z ludzi trzeźwych nie jest pożądanem, ażeby Mikołaj II podczas swej podróży do Królestwa spotkał się z jakąś ostrą, nieprzyjazną demonstracyą, ale jeżeli jakaś garstka zechce ogółowi narzucić manifestacyę wiernopoddańczą, to przy dzisiejszem usposobieniu społeczeństwa taka lub inna reakcya na nią jest nieunikniona.

Niema tu mowy o sentymencie osobistym z czyjejkolwiek strony względem Mikołaja II. Tylko «dojrzali» politycy partyi ugodowej budują przyszłość społeczeństwa na osobistych skłonnościach monarchy i na uczuciach narodu dla jego osoby. Dla nas car jest jedynie reprezentantem państwa i rządu rosyjskiego, a o zachowaniu się naszem względem niego decyduje wyłącznie nasz stosunek do tego państwa i rządu. Chcąc, ażeby zarówno w Rosyi, jak zagranicą właściwie ten stosunek pojmowano, musimy ignorować osobę Mikołaja II w chwili jego przyjazdu do Królestwa, zachować się tak, jak społeczeństwo polskie w zaborze pruskim zachowało się wobec ostatniego pobytu Wilhelma II w Poznaniu.

Taki jest dziś pogląd na sprawę przeważającej opinii i nie zmieni go ani kilka grzecznych słówek p. Czertkowa, wypowiedzianych do kogoś z notablów polskich, ani jakieś niejasne

obietnice, ani nawet chwilowe ulgi cenzuralne, czy jakiekolwiek inne, zaprowadzone na parę tygodni. Wszelka samozwańcza próba zmiany tego stanowiska w imieniu całego społeczeństwa wywoła tylko skutek przeciwny, najmniej właśnie przyjemny dla przedstawicieli kierunku wiernopoddańczego.

Ignotus.

NOWE KSIĄŻKI.

Spriptor. **Nasze stronnictwa skrajne.** Materyały i myśli polityczne. T. II. *in* 8⁰, str. 385 + XVII. Kraków 1903.

Czytelnik polski po raz drugi dopiero spotyka się z powyższym pseudonimem, a już ma wrażenie, że bierze do ręki rzecz znanego pisarza. P. Scriptor debiutował w r. z. «Naszą Młodzieżą», rozsyłaną zadarmo, sprzedawaną za bezcen, a przedewszystkiem reklamowaną przez część naszej prasy w sposób nieprzyzwoity, wprost bezczelny. Ostre to wyrażenie jest usprawiedliwione, bo reklama była robiona w taki sposób, że autorzy jej nic sobie nie robili z inteligentnego i znającego się na rzeczy czytelnika, nie liczyli się wcale z wrażeniem, jakie ich kłamstwa mogą na nim zrobić, ale chodziło im tylko o zasuggestyonowanie szerszej masy, że ma do czynienia ze znakomitym pisarzem, głębokim myślicielem i znawcą społeczeństwa, którego utwór tworzy epokę w naszem życiu politycznem. Kiedy np. namiestnik Galicyi w charakterze prezydenta Rady szkolnej krajowej wydał okólnik surowo ganiący rozdmuchiwanie nienawiści narodowych wśród młodzieży i wskazujący nauczycieli jako częściowych winowajców w tym względzie, każdy człowiek rozumny w Galicyi widział, że idzie tu przedewszystkiem o ruską hajdamaczyznę w gimnazyach, której istotnie przewodzi część nauczycieli. Ze względu na przyzwoitość polityczną nie wypadało przedstawicielowi władzy zwracać się przeciw jednej tylko narodowości i należało rzecz postawić ogólnie, ale samo zwrócenie się do nauczycieli świadczyło, że chodzi przedewszystkiem o Rusinów, bo, jak wszystkim wiadomo, nauczyciele Polacy nie biorą żadnego udziału w agitacyi wśród młodzieży. Nie przeszkodziło to petersburskiemu *Krajowi,* skuzynowanemu niewątpliwie bardzo blizko z p. Scriptorem, pisać, że okólnik jest skierowany przeciw młodzieży polskiej i że wywołany został ukazaniem się... broszury p. Scriptora.

Specyalnością p. Scriptora jest dotychczas stronnictwo «wszechpolskie», bo w obu swych utworach mówi on głównie o niem i rozrostem jego straszy opinię. Rozdziały o socyalistach tu i tam dodał on tylko ze względów taktycznych, widocznie, żeby czytelnik nie mógł powiedzieć, iż o «wszechpolakach» wyłącznie tomy się pisze. Mówi on o socyalizmie raczej w sposób sprawozdawczy, okazując mu niejednokrotnie widoczną sympatyę. Z obu utworów wygląda nieukrywane zmartwienie, że socyalizm nie bierze góry nad ruchem narodowym. Ta «wszechpolska» specyalność, jak się okazuje,

jest u p. Scriptora tylko chwilową, bo w trzecim tomie swych «Materyałów i myśli» zapowiada on rzecz o stronnictwie ugodowem. Najwidoczniej w dwóch tomach gnębi on «wszechpolaków», ażeby opróżnić miejsce dla siebie i swoich przyjaciół.

P. Scriptor jako pisarz ma przedewszystkiem tę wadę, że jest nieznośnie nudny. Na czterystu blizko ogromnych stronicach jego książki nie znaleźliśmy ani jednej myśli świeżej, ani jednego miejsca silnego, któreby mogło czytelnika zatrzymać i pobudzić umysłowo. Od początku do końca zabójcza jednostajność, którą popularnie nazywamy ględzeniem. W stosunku do przeciwnika politycznego nie jest to tygrys, który się zbliża, szykuje do skoku, a potem jednym rzutem znajduje się na piersiach ofiary, ale — tu przepraszamy szanownego «myśliciela» za porównanie — jest to piesek biegający dokoła przechodnia, obszczekujący go ze wszystkich stron, szarpiący za poły lub za niższe części ubrania, ale niezdolny nawet do łydki się dobrać. W stosunku do ogólnych zasad sumienności publicystycznej jest on znów monotonnym, bo na każdej niemal stronicy powtarzającym się przestępcą. Przyznajemy, że gdyby pamflet nie był wymierzony przeciw nam, gdyby nie zajmował się nami prawie wyłącznie, na pewno nie mielibyśmy cierpliwości go przeczytać i utknęlibyśmy na jednej z pierwszych kilkunastu stronic.

«Książka nasza nie jest napisaną tak, jak się u nas dotychczas broszury i rozprawy polityczne pisało. Nie jest w ścisłym znaczeniu tego słowa pracą tylko publicystyczną i literacką, jest raczej p r o c e s e m, wytoczonym przed trybunałem opinii narodowej przeciwko kierunkom i robotom, które w sumieniu (?) naszem za szkodliwe i zgubne poczytujemy». «Ten, że się tak wyrażamy, s ą d o w y sposób traktowania rzeczy wpłynął na rozszerzenie objętości książki». Słowa powyższe, wyjęte z przedmowy p. Scriptora, charakteryzują poniekąd trafnie jego utwór. Jest to istotnie «sądowy sposób traktowania rzeczy», ale w najgorszem tego słowa znaczeniu. Mamy tu do czynienia ze znieprawionym kauzyperdą, prowadzącym taką sprawę, do jakiej go wynajęto, nie przebierającym w środkach zawracania głowy przysięgłym, a nadto żywiącym niezłomną wiarę w umysłową słabiznę tych, co mają wyrokować.

Gra on przedewszystkiem na tem, że poczciwi przysięgli nie bardzo rozróżniają pokrewne sobie pojęcia i udaje przed nimi, że sam uważa za jednoznaczne wyrażenia: «dążyć do niepodległości narodowej» i «przygotowywać powstanie». Na tym jednym figlu oparty jest główny punkt jego «oskarżenia». Dalej wszystkie drukowane «dokumenty» uznaje za równorzędne i wybierając z nich to, co mu się podoba, przedstawia plik dowodów. Odezwy oficyalne Ligi Narodowej, artykuły redakcyjne *Przeglądu wszechpolskiego* i wszystkich pism naszych lub nam przyjaznych, artykuły podpisane różnych autorów, wypowiadających wyraźnie swoje osobiste poglądy, wydawnictwa polityczne i niepolityczne, bliższe lub dalsze kierunkowi Ligi, listy do redakcyj czytelników różnych kategoryi, wyjątki z obcych pism, cytowane w naszem, przemówienia p. Lewakowskiego w Zurychu, wreszcie artykuły naszych przeciwników politycznych, zwłaszcza socyalistów o nas — wszystko to są dla p. Scriptora «dokumenty» i wszystkie są stawione przezeń na jednym poziomie.

Wszystko to jednak nie wystarczyłoby mu do przekonania najsłabszych umysłowo czytelników, że ma racyę; więc kłamie. A kłamie w sposób rozmaity. Czytelnik wyobrazi sobie nasze zdumienie, gdyśmy przeczytali u p. Scriptora (str. 98 n.) następujące słowa: «Z komitetu centralnego rąbek zasłony uchylił *Przegląd wszechpolski*, donosząc, że składa się on z pięciu członków i że ma siedzibę w Warszawie», słowa poparte podaniem roku i stronicy. Bierzemy odpowiedni rocznik i na właściwej stronicy znajdujemy w rubryce «Przegląd prasy» cytatę z *Gazette de Lausanne*, w której prof. Rossier wypowiada, co myśli o Lidze Narodowej polskiej. W tej samej rubryce cytujemy czasem petersburski *Kraj* lub moskiewskie *Wiedomosti*, mógł więc p. Scriptor z równą słusznością podawać wyjątki z tych pism, jako nasze zdania. Na innem miejscu książki p. Scriptora (str. 123) jest przytoczona cytata z *Gońca wielkopolskiego*, stwierdzająca, że *Przegląd wszechpolski* ma 200 prenumeratów! Słowa *Gońca* przytoczone są tak zręcznie, żeby czytelnik nie zoryentował się, iż wypowiedziano je w polemice o poczytność *Przeglądu* w zaborze pruskim i że przytoczona cyfra oznacza liczbę prenumeratorów w tej dzielnicy. To pozwala p. Scriptorowi udawać, że uważa ją za ogólną cyfrę czytelników naszego pisma, stwierdzoną nadto urzędownie, bo przez organ sympatyzujący z ruchem demokratyczno-narodowym. Swojego czasu jedno z pism lwowskich tendencyjnie puściło pogłoskę, że w Warszawie nastąpiły aresztowania na skutek artykułu *Przeglądu wszechpolskiego* o ś. p. Hirszfeldzie. Fałsz tej pogłoski zbito dowodnie, a kierownik onego pisma został nawet spoliczkowany za to, że przekonany o fałszu, nie chciał zamieścić sprostowania. P. Scriptor, któremu niezawodnie ta sprawa dobrze jest znana, z obliczem skrzętnie schowanem jeszcze raz to kłamstwo powtarza.

Gdybyśmy chcieli wytknąć wszystkie kłamstwa, krętactwa, wszystkie przesunięcia cudzysłowów w cytatach i t. p. musielibyśmy napisać drugą książkę, równie jednostajną i nudną, jak «dzieło» p. Scriptora. To też poprzestaniemy na wskazaniu tych paru przykładów jego moralności pisarskiej i przejdziemy do jego logiki.

W rozdziale, na którego tytuł autor wynalazł piękny wyraz «autodenuncyacye», rozwodzi się on nad niezrozumiałem zjawiskiem, jakiem jest dla niego podawanie do publicznej wiadomości czynów tajnej organizacyi. Powołuje się on na pewnego «starego i rutynowanego spiskowca», który w broszurze o Lidze Narodowej powiada: «Jawność sprzysiężenia, to prawdziwy dekadentyzm spiskowy»... Od siebie p. Scriptor mówi: «w dziejach rewolucyjnych przykładu takiego procedury konspiracyjnej jeszcze nie było... Ujawnienie spisku następowało albo w chwili rozpaczy, w chwili rozbicia i upadku konspiracyi, kiedy już sprawy nic uratować i nic jej zaszkodzić nie mogło, albo w przededniu wybuchu, kiedy prowokacya ma znaczenie pierwszego strzału. Stronnictwo ND (demokratyczno-narodowe) i jego sztab dalecy są od rozpaczy, ale dalecy są również od wywoływania powstania już teraz. Jest to więc nowy, niezmiernie oryginalny, nieznany dotąd zupełnie rodzaj konspiracyi, bez precedensów w historyi». Całe to rozumowanie jest prawidłowe. Tylko trzeba wprowadzić jedną drobną poprawkę, mianowicie, że Liga Narodowa nie jest spiskiem, nie jest sprzysiężeniem, ale tylko organizacyą pracy narodowej i systematycznej walki

o narodowe prawa. Nie dziwimy się, że takiej organizacyi nie może pojąć «stary i rutynowany spiskowiec», mający niezawodnie mózg zbyt zakrzepły, zbyt niedostępny dla nowych koncepcyj, ale u p. Scriptora jego giętkości moralnej powinna przecież odpowiadać pewna giętkość umysłowa. W Lidze tylko organizacya z konieczności jest tajna, ale polityka cała jest jawna, jak to stwierdza artykuł wstępny w obecnym numerze. Pomimo ubolewania p. Scriptora nad zgubną dla niej samej polityką, wątpimy, czy organizacya ta zastosuje się do jego spiskowych wskazówek.

Po wykazaniu przy pomocy łańcucha krętackich wybiegów, że stronnictwo nasze jest życzliwsze Niemcom, niż Moskalom, p. Scriptor stawia pytanie, dlaczego mniej nawołujemy do walki z rządem pruskim, niż z moskiewskim, i objaśnia to bardzo poziomymi względami. Bardziej wyrobieni politycznie rodacy nasi w Poznańskiem, jak powiada on, nie daliby się pchnąć na tę drogę, my zaś wiedząc to dobrze, nie próbujemy tego dokonać. Istotnie nasi rodacy w zaborze pruskim nie daliby się pchnąć na tę drogę, tylko p. Scriptor nie rozumie tego, że nie ma tu do czynienia z przyczyną i skutkiem, ale z dwoma równorzędnymi skutkami innej przyczyny, mianowicie, że główne niebezpieczeństwo dla polskości w zaborze pruskim przedstawia nie rząd, ale miejscowy żywioł niemiecki, silnie zorganizowany i starający się zwalczać nas na wszystkich polach. Tymczasem w zaborze rosyjskim głównym i jedynym prawie naszym wrogiem jest rząd ze swoją polityką. Te elementarne rzeczy powinien rozumieć autor piszący takie grube tomy o polityce polskiej.

Z całej książki wygląda ogromny brak szacunku dla czytelnika. Leniwy umysłowo a zato skory do wszelkiego kłamstwa i krętactwa autor żadnej kwestyi nie stara się wziąć głębiej, ale wszystkie obwąchuje tylko, wykpiwając się z nich przy pomocy niezgrabnych figlów. Gdy chce wywieść kierunek Ligi z broszury Jeża «o obronie czynnej i skarbie narodowym», przyznaje, że powstała ona w roku 1886; ale gdy mu trzeba wykazać, iż rząd rosyjski decydował się na ulgi, a tylko istnienie i działalność Ligi wprowadziły go na drogę represyj, wtedy Liga okazuje się o dziewięć lat młodszą. Do sztuczek jego należy między innemi używanie wyrazów w niewłaściwem znaczeniu. Jak wiadomo, władze rosyjskie, które przedtem wydawały dla ludu w Królestwie tylko pismo rosyjskie *(Biesieda)* i rozpowszechniały wśród niego broszury rosyjskie, zniesławiające tradycyę polską i katolicyzm, po zjawieniu się w znacznej liczbie *Polaka* w Królestwie, dla zwalczania jego wpływu założyły pismo w języku polskim, z silną barwą katolicką p. t. *Oświata*, oraz zaczęły zakładać czytelnie po wsiach, dopuszczając do nich obok rosyjskich i polskie książeczki ludowe. Te roboty rządowe p. Scriptor nazywa represyą! (str. 340—341). Nazywa je tak, bo mu to potrzebne do wykazania, że robota demokracyi narodowej wywołuje tylko represyę. Prawdopodobnie w trzecim tomie wydawnictwa dowiemy się, że czytelnie rządowe są dobrodziejstwem i że zostały uzyskane przez ugodowców.

Nie wdajemy się w ocenę filozofii politycznej p. Scriptora, jego poglądów na stosunki międzynarodowe i t. p. Operuje on pod tym względem najbanalniejszymi ogólnikami, które wyśmiewać zbyt jest łatwo, ażebyśmy znajdowali przyjemność w używaniu tego. Nie możemy mu też brać za złe

jego mylnych informacyj w rzeczach, co do których niema źródeł. Przypuszczamy, że nieświadomie popełnia on błąd, cytując jako własność Ligi odezwę z marca r. 1891, nazywającą szlachtę na Sejmie Czteroletnim «ówczesnymi kapitalistami polskimi». Można nie wiedzieć, że w marcu r. 1891 wyszła inna odezwa, wzywająca do święcenia rocznicy Trzeciego Maja, że tamta właśnie, rozpowszechniona w ogromnej liczbie egzemplarzy, była odezwą Ligi, podczas gdy cytowana przez p. Scriptora nic wspólnego z tą organizacyą nie miała. Na prostowaniu innych błędów nie zależy nam w danej chwili.

P. Scriptor swoim utworem zmusił nas do pisania innym nieco tonem, niż ten, którego naogół używamy w naszem piśmie. Przyznajemy, że książkę jego czyta się z pewnym gniewem. Nie jest to uczucie, jakiego się doświadcza wobec przeciwnika niebezpiecznego, grożącego podkopaniem naszego wpływu, ale to, które musi opanowywać poważnego np. adwokata, gdy stanąwszy przed sądem, spotka po stronie przeciwnej zamiast odpowiedniego szermierza — lichego krętacza, usiłującego zwalczyć go kłamstwem, głupimi wybiegami i długiem gadaniem. Z takim przeciwnikiem walka jest niemożliwa, bo przedewszystkiem jest zanudna. Taki «sposób sądowy» zasługuje właściwie tylko na pogardliwe milczenie.

Jeszcze jedno.

Przed niedawnym czasem odwiedził naszą redakcyę jeden z przyjaciół naszych z Królestwa. Między innymi zgadało się i o p. Spriptorze.

— Czy nie uważacie, rzekł on, że utwory p. Scriptora są pisane tą samą metodą, której użyto przy sporządzeniu słynnego memoryału redakcyi *Kraju*, złożonego w swoim czasie rządowi rosyjskiemu, a wykrytego i ogłoszonego drukiem przed dwoma laty [1]). Ten sam zupełnie sposób dowodzenia swoich twierdzeń przy pomocy zestawiania wyjątków z artykułów.

Uwaga ta uderzyła nas swoją trafnością.

Prawdopodobnie w trzecim tomie «Materyałów i myśli politycznych» ogół polski będzie przekonywany o wielkiej służbie dla sprawy polskiej — stronnictwa ugodowego i petersburskiego *Kraju*, przy pomocy tej samej metody, jakiej w swoim czasie z powodzeniem użyto do przekonania rządu rosyjskiego o zasługach tego pisma wobec Rosyi i carskiego tronu.

S.

PRZEGLĄD PRASY.

= Kiedy młodzież gimnazyalna w Siedlcach i Białej w energiczny sposób oświadczyła swej władzy, że nie będzie się uczyła religii po rosyjsku ta sama prasa, która przez kilka miesięcy wypełniała swe łamy oburzeniem na Prusaków za nauczanie religii w obcym języku i pochwałami dla dzieci wrzesińskich za opór, wobec tych wypadków zachowała grobowe milczenie. Zachowanie się to, smutne pod względem narodowym, nawet

---

[1]) Zasługi petersbursburskiego *Kraju* wobec Rosyi, jej rządu i dynastyi. Kraków 1901.

z punktu widzenia czysto dziennikarskiego było wysoce niesumienne, bo jest nieuczciwością względem czytelników, biorąc od nich pieniądze, ukrywać przed nimi wiadomości tak wielkiej wagi.

Od chwili zajść w Siedlcach i Białej po tamtej stronie kordonu rozegrywał się dramat doniosłego w naszem życiu narodowem znaczenia: ze strony rosyjskiej wydalano młodzież ze szkół, teroryzowano jej ojców, usiłowano przekupywać lub groźbami zmuszać do uległości duchowieństwo, ze strony polskiej organizowano wytrwale upór, zbierano tysiące rubli na wydaloną młodzież, wywierano energiczny nacisk moralny na słabych, którzy gotowi byli uledz. O tem wszystkiem ogół polski w Galicyi i Poznańskiem, z wyjątkiem czytelników pism demokratyczno-narodowych, nie miał pojęcia: cała reszta prasy bądź milczała uparcie, bądź zbywała ważne fakty suchemi notatkami, nie dającemi pojęcia o rzeczy, bądź zajadle rzucała się na organizatorów walki, każąc ich nawet, jakby dla przypodobania się Rosyi, szukać w Galicyi.

Tymczasem przyszło pomyślne rozwiązanie dramatu. Zgodność w działaniu i wytrwałość naszych rodaków w zaborze rosyjskim zwyciężyły: ukazał się reskrypt carski, znoszący rosyjski wykład religii w Królestwie. Faktu tego, roztelegrafowanego po całej Europie niepodobna było przemilczeć; trudno też było ogłosić go jako wyraz skłonności do złagodzenia systemu w rządzie rosyjskim, bo ogół czytelników nie tak łatwo już podobnym baśniom daje wiarę; z drugiej strony ani polityka, ani miłość własna nie pozwalała przyznać, że zdobycz została wywalczona, że zawdzięczamy ją akcyi samego społeczeństwa, rozpoczętej wypadkami bialsko-siedleckimi. Większość tedy naszej prasy znalazła się wobec reskryptu w fałszywem położeniu. Przyjęła go ona bardzo cicho a pisząc o nim, w niezgrabny sposób usiłowała zatrzeć właściwe jego pochodzenie.

Gdy *Słowo polskie* powitało reskrypt stwierdzeniem, że opinia publiczna w Królestwie przyjmie go «jako należne zadosyćuczynienie jej żądaniom, wywalczone oporem, wymuszone na rządzie carskim», i podniosło, że zwyciężyła w tym wypadku «zalecana w programie stronnictwa demokratyczno-narodowego taktyka zdobywania, nie zaś wypraszania od rządu ustępstw», niektóre organy uznały za właściwe przeciw temu zaprotestować. Jednym szło o sparaliżowanie wpływu, jaki fakt ten może wywrzeć na nasz ogół, przemawiając za skutecznością polityki oporu, inne kierowały się wprost względami konkurencyi partyjnej, obawą, żeby faktu tego nie zapisano na korzyść nienawistnych «wszechpolaków». Klasycznym przedstawicielem pierwszych jest *Czas*, drugich zaś godnie reprezentuje nielotna umysłowo jego krakowska nieprzyjaciółka. Oto charakterystyczne odezwanie się *Nowej Reformy:*

> «Jako *curiosum* notujemy przy tej sposobności, że lwowski organ wszechpolski pośpieszył natychmiast z twierdzeniem, iż ulga ta jest wynikiem wszechpolskiej akcyi w Królestwie, mianowicie wśród młodzieży szkolnej. Za jak naiwnych uważać musi organ rzeczony czytelników swoich, jeśli mniema na seryo, że uwierzą, iż rząd carski tej właśnie uląkł się akcyi! Państwa, rozporządzającego milionem bagnetów, które w morzu krwi utopiło dwukrotnie zbrojne powstania, trudno chyba posądzać o taką uległość wobec szumnych frazesów jednej, i to na razie jeszcze liczebnie bardzo skromnej partyi».

Słowa te przytaczamy bez zamiarów polemicznych. Organ «demokracyi», sięgającej swymi wpływami od Kleparza po krańce Kaźmierza i korzystającej z nich skromnie za łaskawem pozwoleniem socyalistów, sprowadziłby nas w dyskusyi na poziom swego dobrodusznie prostego sposobu politycznego myślenia, na którym niezawodnie bylibyśmy unicestwieni. Bo czyż można znaleźć argument na taki milion bagnetów i dwa morza krwi?...

Więcej nas interesuje zachowanie się organu konserwatystów krakowskich. *Czas* rozumie, że gdyby ogół polski uwierzył w to, że ustępstwo zostało wywalczone, cała filozofia polityczna ugodowców otrzymałaby cios śmiertelny. To też na uwagi *Słowa polskiego* organ krakowski odpowiada artykułem p. t. «Obłęd wielkości», w którym powiada, że opór młodzieży wywołał tylko represyę i że «dopiero legalne starania rodziców odrobiły skutki oporu», cytując przy tej sposobności ustęp z ostatniego utworu pana Scriptora, udowadniający przy pomocy niezdarnych koziołków logicznych, że «wszystkie środki represesyjne zastosowane po r. 1894, stoją w bezpośrednim związku z działalnością Ligi Narodowej i stronnictwa demokratyczno-narodowego i przez nie zostały sprowokowane».

Na poparcie swych twierdzeń podaje *Czas* w jednym z następnych numerów korespondencyę z Warszawy następującej treści:

> «Przed wypadkami w Siedlcach i innych guberniach w maju roku zeszłego było ogłoszone w organie kuratora okręgu naukowego, z rozporządzenia ministra oświaty Zengera, że od początku następnego roku szkolnego wykład religii w języku polskim zostanie zaprowadzony we wszystkich szkołach Królestwa. Okólnik kuratora jest pismem niedochodzącem do publicznej wiadomości, wskutek czego agitacya między uczniami o wywalczenie praw już nadanych, mogła się rozwinąć i przynieść tak zgubne — jak wiadomo — skutki dla tylu rodzin. Nietylko dotknęła osoby, ale i całe społeczeństwo, bo gen. Czertkow pojechał do Petersburga i rzucił cały swój wpływ na szalę, żeby cofnięto już istniejące rozporządzenie Deputacyi, która wyjechała do Petersburga, oświadczono, że nic nie wskóra. Przypominam, że minister Plewe wezwał następnie do Petersburga ks. biskupa Jaczewskiego, chcąc go skłonić do wymienienia kapłanów, którzyby wykładali religię w gimnazyach po rosyjsku. Tak stały rzeczy do niedawna. Jednakże nowa deputacya z grona umiarkowanych, która wyjechała niedawno do Petersburga, zdołała dotrzeć do cesarza i uzyskać posłuchanie — z jak dobrym skutkiem tym razem, o tem orzeka ogłoszony reskrypt. Wszyscy są tu z niego zadowoleni, tembardziej, skoro wytrąca z rąk wszechpolskiego ruchu broń agitacyi między młodzieżą szkolną, agitacyi, której tyle już jest bezmyślnych ofiar».

Dla czytelników naszych, znających wcale dokładnie przebieg sprawy, kłamliwość tej informacyi jest aż nadto widoczna. Bliższą ocenę jej pod tym względem ułatwia artykuł *Słowa polskiego* p. t. «Fabryka kłamstw», zwracający uwagę na istnienie od dość dawnego czasu w Warszawie szczególnego przedsiębiorstwa, wyrabiającego polityczne fałsze i celowo puszczającego je w obieg za pośrednictwem pism zakordonowych. Przedsiębiorstwo to najenergiczniej pracowało w okresie agitacyi moskalofilskiej a choć ucichło ostatnimi czasy, to jednak «fabryka kłamstw» nie została całkiem zamknięta. Przytoczoną korespondencyę organ lwowski uważa za najświeższy wyrób tej fabryki i tak jej fałsze prostuje:

«Zajście w gimnazyum siedleckim nastąpiło dnia 1 lutego r. z., a w innych szkołach w ciągu tego samego miesiąca. Cóż wobec tego znaczą słowa korespondenta: «Przed wypadkami w Siedlcach i t. d. w maju r z.»? Jeżeli okólnik wyszedł w maju, to znaczy, że wyszedł na skutek wypadków w Siedlcach.

Istotnie ogłoszono w roku zeszłym w parę miesięcy po wypadkach bialsko-siedleckich okólnik w sprawie wykładu religii, zawierający opinię ministra oświaty, ale 1) «doszedł on do publicznej wiadomości», bo wydrukowały go za *Warszawskim Dniewnikiem* wszystkie pisma polskie zarówno w Królestwie, jak za kordonem, 2) nie zawierał on nic określonego (mówił o tem, że uczniowie nie-Polacy mają się uczyć religii katolickiej po rosyjsku, z czego tylko pośrednio można było wyciągnąć wniosek, że Polacy mogą się uczyć po polsku) i był przyznaczony do uspokojenia opinii, wypadkami siedleckimi wzburzonej. Fałszem jest, że «okólnik kuratora jest pismem nie dochodzącem do publicznej wiadomości», bo jest to wprawdzie organ do użytku wewnętrznego władz szkolnych, ale nie jest tajny, znajduje się w ręku każdego nauczyciela, a wszystkie ważniejsze wiadomości z niego przedrukowywane są w *Warszawskim Dniewniku* i innych pismach.

Otóż okólnika takiego, o jakim mówi korespondent, nie było, więc też i nie potrzeba go było cofać i Czertkow nie potrzebował «rzucać swego wpływu na szalę»!

Fałszem też jest wiadomość o «deputacyi z grona umiarkowanych», która zdołała jakoby «dotrzeć do cesarza i uzyskać posłuchanie». Deputacyi takiej wcale nie było, a gdyby była, do cesarza by nie dotarła, do system rządowy rosyjski niczego podobnego nie dopuszcza; dobrze to wiadomem jest nietylko korespondentom warszawskim, ale chyba i samej redakcyi *Czasu.*

Reskrypt carski został wydany wtedy, kiedy ministrowie spraw wewnętrznych i oświaty stwierdzili, że wszystkie środki, prowadzące do utrzymania rosyjskiego wykładu religii w Królestwie, zostały wyczerpane, że zawiodły wszystkie próby w tym względzie, zarówno ze strony władz szkolnych, jak generał-gubernatora, jak wreszcie samych ministrów».

Nie pierwszy to już raz notujemy zachowanie się krakowskiego organu konserwatywnego, który z nieograniczoną prawie gościnnością otwiera swe łamy wszelkim najniegodziwszym napaściom na kierunek polityki narodowej, zdobywający sobie coraz silniejszy grunt w dwóch pozostałych dzielnicach i dążący do oparcia tam rachub na przyszłość na samoistnej akcyi politycznej naszego społeczeństwa. Wszelkie żywioły, które starają się tej akcyi położyć tamę, bez względu na nieuczciwość środków, jakimi się posiłkują, są przyjmowane przez *Czas* z otwartemi ramionami. Niedawno notowaliśmy takie właśnie stanowisko *Czasu* względem akcyi bytomskiego *Katolika,* zwalczającego wespół z Niemcami ruch narodowy na Górnym Śląsku i przekraczającego w tym względzie granicę, u której kończy się różnica poglądów politycznych — a zaczyna zdrada narodowa.

Strona moralna tego stanowiska nie dziwi nas bardzo, bo *Czas* nigdy się nie odznaczał nadmiarem skrupułów tam, gdzie szło o dobieranie środków do celu. Natomiast zasługuje w naszych oczach na uwagę strona polityczna kwestyi.

Dopóki *Czas* był organem jakiejś polityki ogólno polskiej — czy to była polityka stańczykowska, opierająca swe widoki na Austryi, czy trójlojalizm, wierzący, że można w znaczeniu kulturalnem pozostać narodem,

przywiązując się politycznie do trzech współzawodniczących ze sobą organizacyi państwowych, czy wreszcie moskalofilstwo, usiłujące wciągnąć całą Polskę w sferę polityki rosyjskiej w nadziei, że pod opieką państwa carów znajdziemy najpewniejszą przyszłość — zajadłe zwalczanie akcyi przeciwrosyjskiej lub przeciwniemieckiej, a właściwie samoistnej akcyi polskiej, opierającej się wyłącznie na sile narodowej i zwróconej przeciw rządom, było zrozumiałe, bo akcya taka tworzyła przeszkodę dla polityki, opierającej swe widoki na rządach. Ale dziś *Czas* nie reprezentuje żadnej polityki pozytywnej w zakresie ogólnonarodowym: polityka stańczykowsko-austryacka dawno legła w grobie, wobec tego, że od niejakiego czasu przyszłość samej Austryi jest niepewna; o trójlojalizmie dziś już nikt nie mówi i nikt z dawnych jego wyznawców nie chce się dziś do niego przyznać; moskalofilstwo zaś, które próbowano narzucić społeczeństwu wbrew jego zdrowym instynktom świeżo zamknęło niezaszczytne karty swej krótkiej historyi, bankrutując wobec braku najmniejszych nawet danych, mogących je uzasadnić. Cóż więc znaczy w tych warunkach zwalczanie ruchu narodowego i samoistnej narodowej akcyi?

Jeżeli ktoś zwalcza jeden program dlatego, że sam ma program inny, to możemy zrozumieć nawet największą z jego strony zaciekłość, bo trzeba bardzo wysokiego wyrobienia moralnego, żeby się utrzymać w granicach środków właściwych, gdzie chodzi o usunięcie przeszkód, stojących na drodze naszemu własnemu planowi, w który wierzymy niezłomnie. *Czas* wszakże nie jest dziś organem żadnej akcyi programowej, czy to w zaborze pruskim, czy rosyjskim. Jego stanowisko dzisiejsze w tych dwóch dzielnicach — to opozycya przeciw programowi akcyi narodowej, przeciw «wszechpolakom», nie opozycya w imię czegoś określonego, ale opozycya dla opozycyi.

Organ reprezeptujący swego czasu kierowniczą opinię polską trzech dzielnic i rozwijający jedyny program ogólno-polski, który nie będąc wyrazem polityki narodowej we właściwem tego słowa znaczeniu, przedstawiał przynajmniej jej surogat, dziś schodzi na stanowisko nierozumnej, bezplanowej opozycyi *quand meme.* Pojmujemy, że straciwszy jeden program, czy trzy programy po kolei, można na pewien czas nie mieć żadnego, można nie wierzyć w nowy program, rozwijany przez innych, surowo go krytykować, wykazywać ogółowi jego nieużyteczność, czy nawet zgubność. Ale gdy ktoś zwalcza program i działalność innych niekrytycznie, z zaślepieniem, przy pomocy środków nawet nieuczciwych, gdy wyciąga przeciw nim wszelkie głupstwo, fałsz lub plugawstwo, jakie lokalni geszefciarze polityczni przeciw nim płodzą — a sam ze swej strony nie ma nic do postawienia na miejsce ich programu, to wtedy zapytujemy: dla kogóż tę robotę się prowadzi? Bo zwykła logika mówi, że jeżeli się nie robi w imię czegoś, musi się robić dla kogoś. Jest jeszcze trzecia możliwość, mianowicie — że ktoś nie wie, co robi, że działa bez celu, pod wpływem jedynie własnych skłonności, nałogów lub niedobrze zrozumianych pobudek zewnętrznych. Zdaje się, iż ten właśnie wypadek zachodzi z *Czasem.* Pismo to przez tyle lat zwalczało z zaślepieniem wszelkie przejawy energii politycznej w naszem społeczeństwie z obawy, żeby mu nie przeszkodziły w jego celach, że nienawiść do nich miała czas utrwalić się w niem i wejść w na-

łóg. Dziś niema już celów, w imię których się walczyło, ale nienawiść i zajadłość zostały. W sprawach ogólno-narodowych *Czas* przestał być organem politycznej akcyi — jest dziś tylko organem politycznego nalogu. *Sic transit gloria mundi.*

UWAGI.

W chwili, gdy te słowa piszemy, walka wyborcza na Górnym Śląsku jest ukończona. W okręgu katowicko-zabrskim ściślejsze wybory dały mandat redaktorowi *Górnoślązaka* p. Korfantemu, kolega zaś jego p. Kowalczyk upadł w pszczyńsko-rybnickim, zwyciężony przez Niemca Faltina, kandydata centrum.

Na p. Korfantego głosowali w ściślejszym wyborze ci robotnicy, którzy poprzednio oddali swój głos na socyalistę, robotnicy prawie wyłącznie polscy, oddali je zaś dlatego, że kandydat demokratyczno-narodowy reprezentuje program, uwzględniający ich interesy. Ze względu na to, zarząd partyi socyalno-demokratycznej uznał za możliwe polecić jego kandydaturę wyborcom. Przyjaciele centrum w naszej prasie uważają to za sprzeniewierzenie się kandydata i jego stronnictwa zasadom narodowym.

W okręgu pszczyńsko-rybnickim, kandydat polski, p. Kowalczyk, nie miał niczyjego poparcia. Już w pierwszym wyborze nie wiele mu brakowało do większości, ale zdobycie tej drobnej liczby przy wyborze ściślejszym okazało się niemożliwe, bo obok głosów, które padły na centrowca, wchodziło w grę jedynie 4.000 głosów kandydata rządowego. Decydowali więc o rezultacie szowiniści niemieccy. P. Kowalczyk uległ bardzo nieznaczną większością, dochodzącą zaledwie do tysiąca głosów, a przeciw niemu szli w jednym szeregu katolicy niemieccy, hakatyści i część niedość uświadomionego narodowo ludu polskiego, prowadzonego przez *Katolika*. Rezultat wyborów wskazuje, że wśród ludności polskiej okręgu, p. Kowalczyk miał ogromną, parutysięczną większość — to nie przeszkodziło *Katolikowi* popierać przeciw niemu Niemca. To postępowanie wspomniane wyżej pisma uważają za zgodne z narodową uczciwością.

Zestawienie tych dwóch faktów i sąd o nich pozostawiamy ogółowi polskiemu.

Teroryzm wyborczy po stronie niemieckiej w obu okręgach, doszedł ostatecznych granic. Kandydaci narodowi polscy nie mogli dostać nigdzie sali na zebranie, a ze strony przeciwnej działano na mniej pewnych siebie wyborców oszustwem i postrachem. Najwięcej odznaczyli się w tym względzie księża, zachęceni osławionym listem pasterskim kardynała Koppa. Ambony zamienili oni w trybuny agitacyjne, nadto jeździli od wsi do wsi, bałamucąc lud wrzekomym związkiem sprawy centrum ze sprawą religii; energiczniejsi szli jeszcze dalej, jak o tem świadczy spoliczkowanie przez księdza przed kościołem w Mikołowie — człowieka, który rozdawał odezwy za Kowalczykiem.

Duchowieństwu też i kardynałowi Koppowi w znacznej mierze zawdzięczać należy krwawe zajście w Hucie Laury, w którem od kul żan-

darmskich padł jeden człowiek a około 30 odniosło rany. Nie należymy do ludzi, gotowych szafować z lekkiem sercem krwią własnego ludu, ale w tym wypadku za tę drogą cenę kupiona została rzecz dużego znaczenia. Zuchwali Niemcy śląscy przywykli przez długie lata nie uznawać narodowych potrzeb ani nawet elementarnej godności ludzkiej w naszym ludzie. Zdawało im się, że traktując go jak bydło, utrzymają go zawsze w karbach. Przeliczyli się oni i doprowadzili robotników polskich do większego niż się spodziewali rozjątrzenia. Przedstawiciele «wyższej kultury» dowiedzieli się, że Polacy umieją bić, i niektórzy z nich odczuli tę prawdę na swej skórze, a idący z nimi księża przekonali się, że szacunek dla sukni ka płańskiej ma swoje granice.

Dzięki taktyce ze strony niemieckiej na Śląsku między Polakami a ich wrogami stanęła krew, której pamięć nieprędko zaginie.

KRONIKA.

ZABÓR ROSYJSKI.

— Z Petersburga donoszą, że przyjazd Mikołaja II do Warszawy w r. b. został zaniechany.

ZABÓR PRUSKI.

= Przy wyborach ściślejszych do parlamentu niemieckiego na Górnym Śląsku w okręgu katowicko-zabrskim wyszedł kandydat demokratyczno-narodowy p. W. Korfanty przeciw centrowcowi Letosze. Walka była zacięta, a większość wyniosła zaledwie 600 głosów. Pan Korfanty zwycięztwo swe zawdzięcza temu, że partya socyalistyczna postanowiła nań oddać swe głosy ze względu na to, że w swoim programie stoi on na gruncie interesów robotniczych. Co do tego nawet kandydat ogłosił odpowiednie zobowiązanie. Kompromis, o którym piszą zwolennicy centrum, nie był zawarty: w okręgu bytomskim, gdzie przeciw kandydatowi centrum Królikowi stawał w ściślejszych wyborach niemiecki socyalista Winter, Polskie Towarzystwo wyborcze zajęło stanowisko neutralne. Ogłoszona przez nie odezwa do wyborców pozostawiła głosowanie ich uznaniu.

= W Gnieźnie d. 8 czerwca stawało przed sądem 24-ech gimnazyastów, oskarżonych oto, że w latach 1898—1902 byli członkami tajnego towarzystwa «Filomatów i Filaretów». Proces był poniekąd dalszym ciągiem procesu toruńskiego. Na podstawie zebranych wówczas materyałów policya domyślała się istnienia w Gnieźnie podobnego stowarzyszenia, jak toruńskie. Dyrektorowi Martinowi rozkazała zbadać tę sprawę władza szkolna.

Śledztwo gimnazyalne i sądowo-policyjne wykazały, że w istocie tajne stowarzyszenie między gimnazyastami polskiemi w Gnieźnie istniało i miało na celu naukę polskiej geografii, historyi i literatury. Towarzystwo miało ustawy pisane, lecz ich nie znaleziono.

Sąd pruski nabrał przekonania, że w towarzystwie tem nauka historyi i literatury była tylko płaszczykiem. Celem ostatecznym towarzystwa było zdaniem sędziów odzyskanie niepodległości Polski (!). Towarzystwo dane było według śledztwa policyi pruskiej (przeważnie ajenta Günthera) tylko małem kółkiem w wielkiej machinie organizacyi politycznej polskiej, działającej pomiędzy ludnością polską Prus, Rosyi i Austryi. Organizacya ta ma na celu budzenie i ożywianie poczucia narodowego u Polaków, by doprowadzić Polaków trzech zaborów do samowiedzy i utrzymywać w gotowości, aby przy sprzyjających okolicznościach zrzucili obce panowanie i połączyli się w nowe państwo polskie. Podstawę tej organizacyi tworzą Towarzystwa, które znów łączą się w związki; jednolitość zamiarów i środków do osiągnięcia

celów jest zapewnioną przez zjazdy, na które tak Towarzystwa jak i związki delegatów wysyłają. Bodźca do tych wszystkich usiłowań dodaje wedle wszelkich pozorów stowarzyszenie, które się zwie Ligą polską. Przez tę organizacyę stworzono w wyżej wymienionych celach Skarb narodowy i narodowe Muzeum, których Zarząd znajduje się w Rapperswylu w Szwajcaryi. Instytucye te działają i w tym kierunku, by wciągać młodzież do podobnych związków.

Związki takie egzystują tak na niemieckich, jak i zagranicznych uniwersytetach, również pomiędzy gimnazyastami prowincyi poznańskiej i zachodnio-pruskiej.

Pierwsze zorganizowały się w Związek młodzieży w Niemczech, drugie w Stowarzyszenie polskiej młodzieży zagranicą.

Procedens, że młodzież należąca do podobnych towarzystw została osądzona winną na mocy wyroków poznańskiego i toruńskiego posłużył za wskazówkę sądowi i w tej sprawie. Wydano wyrok: 6 tygodni więzienia na przewodniczących Towarzystwa, na innych 14 oskarżonych od 3 tygodni do 1 dnia, trzech otrzymało napomnienia, pięciu uwolniono od kary. Podsądni według orzeczenia prokuratora ponoszą karę nie za samo uczenie się historyi i literatury polskiej, lecz za tajność stowarzyszenia i jego polityczny charakter. Dążnością Towarzystwa było podnoszenie narodowej świadomości, celem zachowania odrębności narodowej, a to jest cel polityczny, cel wpływania na tok spraw publicznych; według § 128 ustawy karnej państwa pruskiego działalność taka uznana jest za karygodną. Nie można teraz wobec naprężonej walki Polaków z Niemcami spokojnie patrzeć na celowe budzenie świadomości narodu wrogiego Niemcom. Towarzystwo tajono nietylko przed władzą szkolną, ale i głównie przed rządem. Gdyby rząd był bowiem wiedział o Towarzystwie i jego celu, stanowczo byłby wkroczył przeciwko niemu. Oskarżeni winni są tylko o tyle, o ile uświadamiali sobie cele Towarzystwa.

W toku procesu zaprezentowano publiczności dwa typy urzędników pruskich: dyrektora Martina, pedagoga z policyjnymi instynktami, który urządza rewizye na własną rękę i terrorem wymusza od uczniów zeznania zdradzające towarzyszy, oraz rzeczoznawcy spraw polskich, ajenta Günthera, który o wielu elementarnych rzeczach nie miał pojęcia, jak to zręcznie udowodnił na sądzie mecenas Chrzanowski.

ZABÓR AUSTRYACKI.

= W przeddzień wiecu narodowego w sobotę 30 maja pisma ruskie ogłosiły protest ruskich posłów do Sejmu i Rady państwa przeciw wiecowi narodowemu. Rzekomy powód do protestu poselskiego daje okoliczność, że w odezwie polskiej, wzywającej do udziału w wiecu, przy wyliczaniu szkodliwych wpływów na polskie społeczeństwo, powiedziano, iż wzmagają się »zapędy retenizacyi w Galicyi wschodniej«. Protest stwierdza, odnośnie do tego motywu, że w powiatach Galicyi wschodniej, rzekomą retenizacyą zygrożonych, niema polskiego ludu (!), a przeciwnie w stronach, w których ludność ruska wynosi 64, a polska zaledwie 21 procent całego zaludnienia, Rusini prawie żadnych praw narodowych nie posiadają. Skoro komitet wiecowy — piszą autorowie protestu — całą Galicyę wschodnią uważa za kraj polski i wzywa naród do obrony, równającej się gnębieniu ruskiego żywiołu, to my, imieniem ludu ruskiego oświadczamy, że Galicya wschodnia była, jest i pozostać musi ruską. Odezwa datowana jest z Wiednia 25 maja 1903, a podpisali ją posłowie: Romańczuk, Bazyli Jaworski, Kos, Korol, Gładyszowski, Barwiński, Oleśnicki, Mogilnicki, Bohaczewski i Huryk.

Z OBCEGO ŚWIATA.

= Rosyjski minister wojny rozesłał niedawno cyrkularz do wszystkich okręgów wojskowych, z powodu rozszerzającej się gwałtownie agitacyi w wojsku. W cyrkularzu tym minister wojny poleca zwrócić szczególną uwagę na żydów.

Wielu generałów wystąpiło z odpowiednimi projektami. Generał Suchotin w Omsku zaproponował urządzenie specyalnych wykładów, na których oficerowie wyjaśnialiby żołnierzom, co to jest socyalizm, co znaczy «precz z absolutyzmem».

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.